

opr. VI 1999
el.

opr. VIII 10746

FUNDACJA GENERAL ELŻBIETY ZAWACKIEJ
Archiwum i Muzeum Pomorskie Armii Krajowej
oraz Wojskowej Służby Polek
87-100 Toruń, ul. Podmurna 93, tel. 0048 56 65 22 186
e-mail: fapak@wp.pl; www.zawacka.pl
NIP 956 16 25 127; REGON 870502736
KRS 00000 41692
Nr r-ku 82 1090 1506 0000 0000 5002 0244

poprzedni nr J-825/1553

V.103
40



prof. Stefan Raszeja (dr hab. med., dr h.c.)

80-244 Golanisk
tel. 341-48-87 (058)

met. przekazuje z 25000
przez Janinę Walenty-
nowicz
żonę

Tczew
TOW Gr. P. - AK
partye.

Raszeja Stefan

ps. "Jaguar" "Major"

dr honoris causa Akademii Medycznej
Bydgoszcz

N: 825/1553 Pom. 1

**SPIS ZAWARTOŚCI
TECZKI**

Raszeja Stefan

J: M-825/1553 Pom.

Teatr JMW, Gr. P.ⁿ - A II

part.

I./1. Relacja *k. 22 s. 1-27*

I./2. Dokumenty (sensu stricto) dotyczące relatora —

I./3. Inne materiały dokumentacyjne dotyczące relatora *k. 2 s. 1-2*

II. Materiały uzupełniające relację *k. 23 s. 1-29*

III./1. Materiały dotyczące rodziny relatora *k. 5 s. 1-5*

III./2. Materiały dotyczące ogólnie okresu sprzed 1939 r. —

III./3. Materiały dotyczące ogólnie okresu okupacji (1939-1945) *k. 8 s. 1-8*

III./4. Materiały dotyczące ogólnie okresu po 1945 —

III./5. Inne ... *k. 7 s. 1-7*

IV. Korespondencja

1) kores. *k. 16 s. 1-19*

V. Nazwiskowe karty informacyjne *k. 12*

VI. Fotografie *dwadździeś ikonografii*

I/1. Relacja - Raszeja Stefan.

1. Relacja własna, brak daty, mpis
oryg k. 10 s. 1-10
2. Autentykany szkic własnego rozważenia
wyk. przez partyzanta „Gryfa Pomorskiego”
w pańsiewniku 1943 r. wraz z opisem,
kserokop. k. 1 s. 11
3. Relacja, jak poz. 1 wraz ze „szkicem”
poz. 2, kserokop. k. 6 s. 12-22
4. Raszeja Stefan, kilka wydarzeń z mego
życia, mpis, data wpływu 28.07.1999 k. 2 s. 23-25
5. Raszeja S., Wiersz poświęcony
„Wacusiowi” (Wacław Wazur), mpis
kserokop. k. 2 s. 26
6. Mapa obejmująca teren objawienia
oddz. part. S. Raszei, kserokop. k. 1 s. 27

Relacja członka konspiracji

Dane osobowe :

RASZEJA Stefan, ur. 24.12.1922 r. w Starogardzie Gdańskim, jako syn Bolesława i Antoniny z d.Richter; ojciec z zawodu nauczyciel, wieloletni kierownik szkoły podstawowej w Starogardzie, przez kilka lat rektor szkoły wydziałowej (1926-1930), później również kierownik szkoły wieczorowej w tymże mieście.

Adres obecny: ul.Grunwaldzka 116 D m.6, 80-244 Gdańsk, tel.41-48-87.

Dane środowiskowe

Ukończyłem przed wojną (w 1939 r.) Gimnazjum Ogólnokształcące w Starogardzie. We wrześniu 1939 r. miałem 16 lat i w kampanii wrześniowej nie brałem udziału.

Życiorys okupacyjny

Mieszkałem przy rodzicach w Starogardzie, ale od listopada 1939 do końca stycznia 1940 ukrywałem się u krewnych na wsi w Rajkowach pod Pelplinem z uwagi na represje grożące rodzinie :

1. brat Paweł, nauczyciel i działacz harcerski aresztowany w połowie września, maltretowany w więzieniu w Starogardzie przez kilka miesięcy (zdołał z niego zbiec, ale wkrótce po tym zmarł);
2. siostra Małgorzata, zamężna Masiakowa, nauczycielka, aresztowana w połowie września, zwolniona warunkowo po upływie miesiąca wyłączenie z uwagi na konieczność karmienia niemowlęcia, ukrywała się w Osieku.

Gdy minęły pierwsze zagrożenia, pojawiłem się w Starogardzie. Od 1.02.1940 zgodnie z otrzymanym nakazem Urzędu Pracy ("Arbeitsamt") rozpocząłem pracę robotnika w tartaku f-my Fritz Münchau w Starogardzie. Od 1 kwietnia 1941 r. byłem robotnikiem w składzie żelaza

w f-mie Ewald Wiebe w Starogardzie. Od października 1942 nawiązałem i utrzymywałem ścisły kontakt z Alfonsem Kwiczorem, założycielem i pierwszym komendantem powiatowym Tajnej Organizacji Wojskowej "Gryf Pomorski" (TOW GP) w Starogardzie, wykonując szereg zadań łącznika. Współpracowały ze mną łączniczki : Ita Pawłowska (później zamężna Guzowska) i Barbara Mania z Rajków (później zamężna Baranowska), a także Gumiński (absolwent Starogardzkiego Liceum). Formalnie członkiem tej organizacji zostałem 8 czerwca 1943 roku przystępując do oddziału partyzanckiego "Gryfa Pomorskiego", działającego na terenie powiatu starogardzkiego. W oddziale tym pozostawałem do wyzwolenia ziemi kociewskiej, tj. do marca 1945 r.

Działalność okupacyjna

8 czerwca 1943 r. zostałem członkiem Tajnej Organizacji Wojskowej "Gryf Pomorski". Przysięgę odbierał ode mnie we wsi Kasparus w swoim mieszkaniu tamt. nauczyciel por.rez. Szmulta Józef. Oficjalnie przybrałem pseudonim "Jaguar", ale w rzeczywistości koledzy w partyzantce nazywali mnie "Major". Współ z dwoma ukrywającymi się w lesie pod Kasparusem partyzantami (Józef Andrzejczyk i drugi o pseudonimie "Bęberek") stanowiliśmy zaczątek nowego oddziału, do którego wkrótce dołączyli dwaj inni (Tadeusz Prabucki ps. "Krystek" i Michał Czapiewski ps. "Lis"). Przeszedłem okres adaptacyjny (zajęcia z bronią przeprowadzał por.Szmulta), budowałem schrony-bunkry. Otrzymałem polski karabin przechowywany od czasu kampanii wrześniowej (dobrze zakonserwowany). Zostałem poinstruowany, że zadaniem oddziału jest przede wszystkim samoobrona oraz przygotowanie się do przyszłej wspólnej akcji wyzwoleniczej w odpowiednim czasie. Nie wykluczano jednak ograniczonych akcji zaczepnych i odwetowo-rekwizycyjnych. W związku z trudną sytuacją powstałą w następstwie częściowej dekonspiracji "Gryfa Pomorskiego" (lato 1943 r.) Alfons

Kwiczor (absolwent Starogardzkiego Gimnazjum, a później student Politechniki w Wolnym Mieście Gdańsku) jako "spalony" w Starogardzie przybył 14 sierpnia 1943 r. do Kasparusa i przejął dowództwo nad naszą, wówczas jeszcze 5-osobową, grupą partyzancką. Jednocześnie utrzymywał kontakt z 3-ma innymi grupami podległymi "Gryfowi Pomorskiemu" na terenie powiatu starogardzkiego i częściowo świeckiego. Nasza grupa podstawowa szybko wzrastała liczbowo. W listopadzie 1943 roku liczyła 14 partyzantów, wśród nich - poza wymienioną piątką i dowódcą Kwiczorem ps. "Czarny" lub "Jeremi" - Stanisław Łepiek z Leśnej Jani, Józef Redzimski (ps. "Król") z Suchobrzeźnicy, jego syn Jan oraz wnuk Franciszek, partyzant z Kasparusa o pseudonimie "Marian", "Frontala" lub "Kurzawa" z Ocypla, Wacław Mazur z Osieka, Stefan Dryjski ps. "Wiktor" z Tczewa. W marcu i kwietniu 1944 r. wskutek dołączenia kilku innych grup, m.i. 9-osobowej grupy Feliksa Warczaka ps. "Ignac" lub "Bech", oddział "Czarnego" wzrósł do 29 partyzantów (doszedł m.i. Tomasz Reszka i jego brat, prawdopodobnie z Zimnych Zdrojów). Prócz tego wiedziałem o kilku mniejszych oddziałach stacjonujących w pobliskich lasach, które początkowo uznawały zwierzchność "Czarnego" (np. 6-osobowy oddział Józefa Kurowskiego). Z oddziałem "Jacka" (ppor. rez. Józef Deyna, ps. "Jacek", ur. w Zelgoszczy, po wojnie zamieszkały w Tczewie) kilkakrotnie przeprowadzaliśmy wspólne akcje. Poza mną i A. Kwiczorem pozostali partyzanci byli w większości mieszkańcami okolicznych wsi, ukrywającymi się z różnych powodów przed terrorem okupanta. Wielu członków oddziału doskonale władało bronią, służyło bowiem uprzednio w wojsku polskim lub niemieckim (jako przymusowo wcieleni do Wehrmachtu). Kilku członków przyznawało się do kłusownictwa w Borach Tucholskich przed 1939 rokiem (np. Józef Redzimski ps. "Król"). Posiadali doskonałą znajomość terenu, co bardzo ułatwiało przemieszczanie się oddziału.

Schrony zwane "bunkrami" oddział nasz budował początkowo jako swoiste połączenie ziemianki (wkopanej na głębokość od 1 do 1,5 m) z elementami szałasów (skośny dach z gałęzi i gęsto nałożonego mchu oraz darni). W porze zimowej kopano ziemianki na głębokość 2 metrów, z dachem zasypanym ziemią i ściółką leśną i wyposażano je w kocioł do gotowania (tzw. parownik) oraz pompę do wody. Teren był wówczas całkowicie zamaskowany, m.i. jałowcami. Pierwszy taki bunkier powstał w sierpniu 1943 r. pod Brzeziankami, a drugi we wrześniu w lasach koło Wdeckiego Młyna. Z tego ostatniego "bunkra" - w razie konieczności nagłego opuszczenia ziemianki (np. w przypadku obławy) - można było wyjść dodatkowym podziemnym gankiem, który kończył się w innym gęstym zagajniku, tzw. młodniaku. Opuszczając ziemiankę spaliśmy nieraz kilka dni na ziemi, zawinięci w koce. Niektórym służyły do tego celu kocie skóry.

Począwszy od lutego 1944 r. oddział dysponował 5 rowerami, co sprzyjało szybkim zmianom miejsca postoju i ułatwiało transport, zwłaszcza żywności nawet na duże odległości, np. do 60 km w ciągu nocy. Oddział "Czarnego" był z tego powodu żartobliwie nazywany "zmotoryzowanym". Niewielki oddział mógł poruszać się szybko i bezszelestnie, co pozwoliło na niespodziewane pojawianie się w miejscu docelowym. Zresztą walkę leśną nie prowadziliśmy dłużej niż 1-2 godziny, a akcje rekwizycyjne trwały niespełną godzinę. Nie stosowano nigdy gwałtu czy rabunku. Rekwizycja ograniczała się do zabrania broni uzbrojonym niemieckim osadnikom lub ubitej trzody (świń) przeznaczonej na wyżywienie grup partyzanckich. Za żywność otrzymaną od Polaków płacono. "Czarny" dysponował przeznaczoną na ten cel kwotą.

W jednej z pierwszych akcji (październik 1943), która miała na

celu odobranie broni osadnikom niemieckim, w Osowie Leśnym zginął partyzant ps. "Marian". Rozbrojono wówczas kilku osadników SA-manów. Partyzanci posiadali pod dostakiem broni myśliwskiej (dubeltówki). Amunicję do broni tej dostarczała nam łączniczka Małgorzata Masiakowa z d. Raszeja (moja siostra) ze Starogardu. Jedno z takich spotkań z łączniczką miało miejsce 20 listopada 1943 r. Wspólnie z "Czarnym" odebraliśmy wówczas zarówno amunicję, jak i leki oraz opatrunki. W drodze powrotnej natknęliśmy się w okolicy Wdy na patrol żandarmerii. Doszło do obustronnej wymiany strzałów, zginął jeden Niemiec, ja zostałem ranny w kolano. Szczęśliwie nie doszło do uszkodzeń kostnych, co - po upływie 3 tygodni leczenia w bunkrze - pozwoliło mi na dalszy udział w działalności oddziału. W drugiej połowie grudnia zostaliśmy ostrzeżeni przez łącznika (leśniczego) o mającej nastąpić obławie w naszym rejonie. W związku z czym wycofaliśmy się w sposób zorganizowany z zagrożonego terenu, przechodząc do lasów sarniogórskich. Niemcy po "zdobyciu" pustej ziemianki - doskonale wyposażonej i ubezpieczonej - uznali, że mieścił się w niej sztab większej jednostki. Pod koniec stycznia 1944 r. dokonaliśmy rekwizycji radiodbiornika u niemieckiego leśniczego w Laskach. Odtąd wskutek podsłuchu Londynu mogliśmy poszczególne grupy naszego zgrupowania informować o aktualnej sytuacji wojennej i politycznej. W marcu 1944 r. dokonano kilku wypadów po broń wojskową, rekwirowaną żołnierzom przybywającym na urlop do rodzinnych wsi (Śliwiczki, Linówek). Zdobyto 4 karabiny.

Bezpośrednio po świętach wielkanocnych (kwiecień 1944) po powrocie z akcji w odległych o 20 km Zimnych Zdrojach oddział - zmęczony po wyprawie - został niespodziewanie otoczony w miejscu swego pobytu pod Sarnią Górą pierścieniem tyralier złożonych z żołnierzy dywizji jadącej na front wschodni. W czasie przebijania się

z okrążenia od kuli wroga zginął Redzimski "Franek", wnuk Józefa Redzimskiego (ps. "Król"). Kilku lekko rannych wyprowadzono z okrążenia. Z uzyskanych później informacji od mieszkańców Sliwiczek wynikało, że 3 żołnierzy niemieckich zginęło, a 5. było rannych. Po tej bitwie odłączyła się od nas grupa "Becha" (Warczaka). Główny oddział "Czarnego" przeniósł się na wschód przez rzekę Wdę w okolicę Dębiej Góry (ok. 6 km od Radogoszczy). Na początku maja 1944 doszło do pierwszego spotkania z por. Alojzym Bruskim (ps. "Grab") dowodzącym kilkudziesięcioosobowym oddziałem partyzanckim AK, operującym w lasach pomiędzy Osiekiem a Osiem. W czasie wspólnego przemarszu, mającego na celu atak na osadników niemieckich z majątków w Miedznie (na wschód od Osia) doszło do starcia z zorganizowaną obławą niemiecką ok. 10 km na południe od Dębiej Góry. Trasa przemarszu "Graba" wypadła na środek tyraliery, nasz oddział ("Czarnego") natomiast natknął się na sztab oczekujący rezultatu obławy. Sytuacja ta została natychmiast wykorzystana przez nas. Ostrzelaliśmy członków dowództwa obławy z dość bliskiej odległości z gęstych zarośli. Zaskoczeni Niemcy zostali rozproszeni i wycofali swe oddziały, co uchroniło oddział "Graba" od poważniejszych strat. Kilka dni później doszło do następnego spotkania z "Grabem", który doniósł nam o kolejnym starciu jego ugrupowania ("Świerki") z oddziałami "własow^ow" w okolicy Lipinek Świeckich. Po stronie partyzantów odnotowano straty. Byli zabici i ranni. W tej sytuacji oddział nasz przekazał "Grabowi" i jego ludziom pomoc dla rannych w postaci licznych materiałów opatrunkowych i leków, które kilka dni przedtem otrzymaliśmy od łączników ze Starogardu (Małgorzata Masiakowa i Ita Pawłowska). W czasie pobytu "Graba" u nas doszło do rozmowy między "Czarnym" a "Grabem" (przy której uczestniczyłem) na temat ewentualnego przyszłego współdziałania w razie wybuchu ogólnonarodowego powstania.

Według tych ustaleń oddział nasz obok "Świerków" (oddział "Graba") i "Szyszek" (oddział Szalewskiego) miał wejść do zgrupowania, które stać się miało załącznikiem powstańczej dywizji piechoty.

Pod koniec maja 1944 oddział nasz dokonał trzech dalekich wypadów na osadników niemieckich : w Miedznie, w Pruskich (na wschód od Tlenia) i w Łążku (koło Iwiczna). W czerwcu oddział przeniósł się w okolice Kasparusa i stąd dokonał kilku wypadów na północ (Twardy Dół, Mały Bukowiec) i na zachód (Zimne Zdroje). W tym też miesiącu (30.06.) w rejonie Linówka w starciu z policją niemiecką zginął łącznik wysłany przez "Czarnego" do innej grupy partyzanckiej z meldunkiem. Był to Wacław Mazur ps. "Wacek", mój serdeczny przyjaciel i rówieśnik, pochodzący z Osieka. W lipcu zaatakowaliśmy posterunek policji niemieckiej w Osówku (koło Skórcza). Zginęło dwóch żandarmów.

W sierpniu miało miejsce kilka wielkich obław niemieckich na zauważone przez nich desanty polsko-radzieckie, w związku z czym oddział nasz był zmuszony kilkakrotnie zmieniać miejsce postoju.

Pod koniec września od oddziału odłączył się "Czarny" pozostawiając mi dowództwo grupy. Sam udał się w okolice Czerska i Wojtala na spotkania kontaktowe, z których wrócił w pierwszej połowie października wraz z Janem Szalewskim (ps. "Soból") - komendantem Chojnicko-Tczewskiego Inspektoratu AK. Kilkudniowe narady ze mną, we trójkę, polegały na wyjaśnianiu sobie spraw organizacyjnych. Ustalono m.i., że oddział nasz - mimo że formalnie jest oddziałem "Gryfa" - w rzeczywistości podlegać będzie rozkazom Inspektoratu AK i wspólnie weźmie udział w zaplanowanej wyzwoleniczej akcji zbrojnej.

W grudniu 1944 r. nastąpiło spotkanie z polsko-radziecką grupą desantową dowodzoną przez Jana Miętkiego (ps. "Wirski"). Po ustaleniu wzajemnego stanowiska, przekazaliśmy tej grupie (w skład której

wchodziło 7 Polaków i 2 Rosjan) posiadane przez nas informacje, m.in. dotyczące rozlokowania oddziałów Jagdkomando. Odtąd kontakty z grupą desantową "Wirskiego" były dość częste, aczkolwiek nie przeprowadzono wspólnych akcji.

W połowie stycznia 1945 r. zaatakowaliśmy osadników niemieckich we wsi Gotelp, dokonując rekwizycji broni i środków aprowizacji. Na początku lutego w rejonie Leśnej Huty ^{doszło/} do przypadkowego starcia z oddziałem wojska niemieckiego. Po raz pierwszy użyliśmy posiadanej broni automatycznej. Zginął jeden żołnierz niemiecki, a kilku zraniono; nie doznaliśmy żadnych strat.

Na podstawie dokonanych uzgodnień ze wspomnianym desantem mieliśmy wkrótce przejść zbliżający się front wojenny. "Czarny" wyjaśnił członkom oddziału, że w powstałej sytuacji pozostawia każdemu z nas decyzję przejścia frontu wspólnie z grupą desantową lub samodzielnego oddalenia się z oddziału. Sam wybrał drugą ewentualność. Większość partyzantów z mego oddziału dołączyła do grupy desantowej, udała się na południe z okolic Studziennic, poprzez Lubiki w kierunku Szlachty i przeszła front 21.02. w rejonie pomiędzy Szlachtą a Lipową Tucholską. W dniu następnym (22.02.1945) połączony oddział (partyzanci, desantowcy i zbiegli z niewoli Rosjanie) w liczbie 33 uzbrojonych osób został przez czerwonarmistów przyjęty nieufnie i próbowano nas rozbroić. Na stacji kolejowej Lipowa Tucholska przedstawiono nas generałowi radzieckiemu, który przedstawił się jako dowódca odcinka frontu i dziękował nam za działalność na tyłach wroga. Zakwaterowano nas w Rosochatce. Nazajutrz w Śliwicach - po uprzednim odłączeniu od nas grupy desantowej - zostaliśmy wbrew zapowiedziom radzieckiego generała rozbrojeni i "internowani" w tzw. punkcie zbornym. Tu nastąpiły kilkakrotne przesłuchania przez NKWD.

Dopiero 1 marca 1945 r. zostałem zwolniony i wówczas udałem się do mego miasta rodzinnego, tj. Starogardu, zatrzymując się po drodze m.i. w Lubocieniu u rodziny jednego z partyzantów.

Dane o ewentualnym uczestnictwie w konspiracji członków rodzin, kolegów i znajomych

Siostra Małgorzata Masiakowa z domu Raszeja, z zawodu nauczycielka, znana przedwojenna działaczka harcerska (komendantka hufca starogardzkiego), była od 1943 r. do lutego 1945 r. łączniczką "Gryfa Pomorskiego", m.in. dostarczającą amunicję, opatrunki i leki oddziałom "Czarnego"; ponadto prowadziła w Starogardzie tajne nauczanie i organizowała pomoc dla brytyjskich, a później także włoskich jeńców wojennych, znajdujących się w obozach na terenie Starogardu.

Okres pookupacyjny

Od 20 marca 1945 r. kontynuowałem naukę w Liceum w Starogardzie, które zakończyłem maturą 18.09.1945 r. Studia lekarskie (od 1.10.1945 do 22.06.1951 r.) zakończyłam w Akademii Medycznej w Poznaniu, uzyskując dyplom lekarza. Od 1.09.1947 r. byłem pracownikiem naukowym w AM w Poznaniu, uzyskując stopień doktora medycyny w 1959 r, a stopień doktora habilitowanego w zakresie medycyny sądowej w 1963r. W drodze konkursu w dniu 1.11.1964 r. objąłem stanowisko kierownika Katedry Medycyny Sądowej Akademii Medycznej w Gdańsku, pozostając na nim do 1993 r., tj. do chwili osiągnięcia wieku emerytalnego. Tytuł naukowy profesora nadzwyczajnego uzyskałem w 1969 r., a profesora zwyczajnego w 1976 r. W latach 1966-69 byłem dziekanem Wydziału Lekarskiego, 1969-72 prorektorem d/s nauki, a w 1972-75 rektorem Akademii Medycznej w Gdańsku.

Represje

W maju 1946 r. zostałem wraz z grupą kilkudziesięciu kolegów studentów aresztowany przez Urząd Bezpieczeństwa w Poznaniu za udział w 3-majowej demonstracji studenckiej na ulicach Poznania, a następnie więziony przez miesiąc w "kazamatach" Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa (przy ul. Kochanowskiego). Byłem wówczas wielokrotnie przesłuchiwany, przeważnie nocą. Zostałem zwolniony w czerwcu 1946 r. wskutek interwencji Rektora Uniwersytetu Poznańskiego i międzynarodowej presji.

W 1950 r. powołano mnie jako lekarza na kurs przeszkolenia oficerskiego (K.P.O.) w Łodzi. Po zakończeniu kursu - już po nominacji oficerskiej - zostałem zwolniony ze służby i zdegradowany z uwagi na przynależność okupacyjną do "Gryfa Pomorskiego" i AK (takie było oficjalne wyjaśnienie). Po tzw. odwilży w 1957 r. przywrócono mi stopień porucznika, a później po odbyciu 2-krotnych ćwiczeń wojskowych awansowano mnie na kapitana, a w końcu na majora rezerwy.

Odnaczenia

W r. 1972 na wniosek mgr Alfonsa Kwiczora - mego dowódcy partyzanckiego - przyznano mi "Krzyż Partyzancki". Innych odznaczeń wojennych nie posiadam. W 1989 r. otrzymałem "Medal Rodła" na wniosek Towarzystwa Przyjaciół Gdańska.

Inne

Do ZBOWID-u wstąpiłem w 1975 r. i jako lekarz pracowałem społecznie w Komisji Zdrowia, zajmując się głównie opieką nad inwalidami wojennymi i zapewnieniem im należnych świadczeń.

Dokumentacja

Fotografii z okresu działalności konspiracyjnej nie posiadam. Załączam szkic graficzny "własnego wizerunku" wykonany w październiku 1943 r. w oddziale "Czarnego" TOW "Gryf Pomorski".

Alfonso Kwiczora 13



Autentyczny szkic własnego wizerunku wykonany przez partyzanta „Gryfa Pomorskiego” w październiku 1943 r.

/ w mundurku licealisty z wyp-
rutymi wypustkami, spodnie wpu-
szone w skarpety, na szyi
chusta harcerska, na głowie
kapelusz filcowy, na ramieniu
polski karabin, za pasem „zdo-
byczy” pistolet mał.kalibru/.

Relacja członka konspiracji

Raszeja Stefan

Dane osobowe :

RASZEJA Stefan, ur. 24.12.1922 r. w Starogardzie Gdańskim, jako syn Bolesława i Antoniny z d.Richter; ojciec z zawodu nauczyciel, wieloletni kierownik szkoły podstawowej w Starogardzie, przez kilka lat rektor szkoły wydziałowej (1926-1930), później również kierownik szkoły wieczorowej w tymże mieście.

Adres obecny: ul.Grunwaldzka 116 D m.6, 80-244 Gdańsk, tel.41-48-87.

Dane środowiskowe

Ukończyłem przed wojną (w 1939 r.) Gimnazjum Ogólnokształcące w Starogardzie. We wrześniu 1939 r. miałem 16 lat i w kampanii wrześniowej nie brałem udziału.

Życiorys okupacyjny

Mieszkałem przy rodzicach w Starogardzie, ale od listopada 1939 do końca stycznia 1940 ukrywałem się u krewnych na wsi w Rajkowach pod Pelplinem z uwagi na represje grożące rodzinie :

1. brat Paweł, nauczyciel i działacz harcerski aresztowany w połowie września, maltretowany w więzieniu w Starogardzie przez kilka miesięcy (zdołał z niego zbiec, ale wkrótce po tym zmarł);
2. siostra Małgorzata, zamężna Masiakowa, nauczycielka, aresztowana w połowie września, zwolniona warunkowo po upływie miesiąca wyłącznie z uwagi na konieczność karmienia niemowlęcia, ukrywała się w Osieku.

Gdy minęły pierwsze zagrożenia, pojawiłem się w Starogardzie. Od 1.02.1940 zgodnie z otrzymanym nakazem Urzędu Pracy ("Arbeitsamt") rozpocząłem pracę robotnika w tartaku f-my Fritz Münchau w Starogardzie. Od 1 kwietnia 1941 r. byłem robotnikiem w składzie żelaza

w f-mie Ewald Wiebe w Starogardzie. Od października 1942 nawiązałem i utrzymywałem ścisły kontakt z Alfonsem Kwiczorem, założycielem i pierwszym komendantem powiatowym Tajnej Organizacji Wojskowej "Gryf Pomorski" (TOW GP) w Starogardzie, wykonując szereg zadań łącznika. Współpracowały ze mną łączniczki : Ita Pawłowska (później żona Guzowska) i Barbara Mania z Rajków (później żona Baranowska), a także Gumiński (absolwent Starogardzkiego Liceum). Formalnie członkiem tej organizacji zostałem 8 czerwca 1943 roku przystępując do oddziału partyzanckiego "Gryfa Pomorskiego", działającego na terenie powiatu starogardzkiego. W oddziale tym pozostawałem do wyzwolenia ziemi kociewskiej, tj. do marca 1945 r.

Działalność okupacyjna

8 czerwca 1943 r. zostałem członkiem Tajnej Organizacji Wojskowej "Gryf Pomorski". Przysięgę odbierał ode mnie we wsi Kasparus w swoim mieszkaniu tamt. nauczyciel por.rez. Szmulta Józef. Oficjalnie przybrałem pseudonim "Jaguar", ale w rzeczywistości koledzy w partyzantce nazywali mnie "Major". Współ z dwoma ukrywającymi się w lesie pod Kasparusem partyzantami (Józef Andrzejczyk i drugi o pseudonimie "Bęberek") stanowiliśmy zaczątek nowego oddziału, do którego wkrótce dołączyli dwaj inni (Tadeusz Prabucki ps. "Krystek" i Michał Czapiewski ps. "Lis"). Przeszedłem okres adaptacyjny (zajęcia z bronią przeprowadzał por.Szmulta), budowałem schrony-bunkry. Otrzymałem polski karabin przechowywany od czasu kampanii wrześniowej (dobrze zakonserwowany). Zostałem poinstruowany, że zadaniem oddziału jest przede wszystkim samoobrona oraz przygotowanie się do przyszłej wspólnej akcji wyzwoleniczej w odpowiednim czasie. Nie wykluczano jednak ograniczonych akcji zaczepnych i odwetowo-rekwizycyjnych. W związku z trudną sytuacją powstałą w następstwie częściowej dekonspiracji "Gryfa Pomorskiego" (lato 1943 r.) Alfons

Kwiczor (absolwent Starogardzkiego Gimnazjum, a później student Politechniki w Wolnym Mieście Gdańsku) jako "spalony" w Starogardzie przybył 14 sierpnia 1943 r. do Kasparusa i przejął dowództwo nad naszą, wówczas jeszcze 5-osobową, grupą partyzancką. Jednocześnie utrzymywał kontakt z 3-ma innymi grupami podległymi "Gryfowi Pomorskiemu" na terenie powiatu starogardzkiego i częściowo świeckiego. Nasza grupa podstawowa szybko wzrastała liczbowo. W listopadzie 1943 roku liczyła 14 partyzantów, wśród nich - poza wymienioną piątką i dowódcą Kwiczorem ps. "Czarny" lub "Jeremi" - Stanisław Łepiek z Leśnej Jani, Józef Redzimski (ps. "Król") z Suchobrzeźnicy, jego syn Jan oraz wnuk Franciszek, partyzant z Kasparusa o pseudonimie "Marian", "Frontala" lub "Kurzawa" z Ocypla, Wacław Mazur z Osieka, Stefan Dryjski ps. "Wiktor" z Tczewa. W marcu i kwietniu 1944 r. wskutek dołączenia kilku innych grup, m.i. 9-osobowej grupy Feliksa Warczaka ps. "Ignac" lub "Bech", oddział "Czarnego" wzrósł do 29 partyzantów (doszedł m.i. Tomasz Reszka i jego brat, prawdopodobnie z Zimnych Zdrojów). Prócz tego wiedziałem o kilku mniejszych oddziałach stacjonujących w pobliskich lasach, które początkowo uznawały zwierzchność "Czarnego" (np. 6-osobowy oddział Józefa Kurowskiego). Z oddziałem "Jacka" (ppor. rez. Józef Deyna, ps. "Jacek", ur. w Zelgoszczy, po wojnie zamieszkały w Tczewie) kilkakrotnie przeprowadzaliśmy wspólne akcje. Poza mną i A. Kwiczorem pozostali partyzanci byli w większości mieszkańcami okolicznych wsi, ukrywającymi się z różnych powodów przed terrorem okupanta. Wielu członków oddziału doskonale władało bronią, służyło bowiem uprzednio w wojsku polskim lub niemieckim (jako przymusowo wcieleni do Wehrmachtu). Kilku członków przyznawało się do kłusownictwa w Borach Tucholskich przed 1939 rokiem (np. Józef Redzimski ps. "Król"). Posiadali doskonałą znajomość terenu, co bardzo ułatwiało przemieszczanie się oddziału.

Schrony zwane "bunkrami" oddział nasz budował początkowo jako swoiste połączenie ziemianki (wkopanej na głębokość od 1 do 1,5 m) z elementami szałasów (skośny dach z gałęzi i gęsto nałożonego mchu oraz darni). W porze zimowej kopano ziemianki na głębokość 2 metrów, z dachem zasypanym ziemią i ściółką leśną i wyposażano je w kocioł do gotowania (tzw. parownik) oraz pompę do wody. Teren był wówczas całkowicie zamaskowany, m.i. jałowcami. Pierwszy taki bunkier powstał w sierpniu 1943 r. pod Brzeziankami, a drugi we wrześniu w lasach koło Wdeckiego Młyna. Z tego ostatniego "bunkra" - w razie konieczności nagłego opuszczenia ziemianki (np. w przypadku obławy) - można było wyjść dodatkowym podziemnym gankiem, który kończył się w innym gęstym zagajniku, tzw. młodniaku. Opuszczając ziemiankę spaliśmy nieraz kilka dni na ziemi, zawinięci w koce. Niektórym służyły do tego celu kocie skóry.

Począwszy od lutego 1944 r. oddział dysponował 5 rowerami, co sprzyjało szybkim zmianom miejsca postoju i ułatwiało transport, zwłaszcza żywności nawet na duże odległości, np. do 60 km w ciągu nocy. Oddział "Czarnego" był z tego powodu żartobliwie nazywany "zmotoryzowanym". Niewielki oddział mógł poruszać się szybko i bezszelestnie, co pozwoliło na niespodziewane pojawianie się w miejscu docelowym. Zresztą walkę leśną nie prowadziliśmy dłużej niż 1-2 godziny, a akcje rekwizycyjne trwały niespełną godzinę. Nie stosowano nigdy gwałtu czy rabunku. Rekwizycja ograniczała się do zabrania broni uzbrojonym niemieckim osadnikom lub ubitej trzody (świń) przeznaczonej na wyżywienie grup partyzanckich. Za żywność otrzymaną od Polaków płacono. "Czarny" dysponował przeznaczoną na ten cel kwotą.

W jednej z pierwszych akcji (październik 1943), która miała na

celu odobranie broni osadnikom niemieckim, w Osowie Leśnym zginął partyzant ps. "Marian". Rozbrojono wówczas kilku osadników SA-manów. Partyzanci posiadali pod dostakiem broni myśliwskiej (dubeltówki). Amunicję do broni tej dostarczała nam łączniczka Małgorzata Masia-kowa z d. Raszeja (moja siostra) ze Starogardu. Jedno z takich spot-kań z łączniczką miało miejsce 20 listopada 1943 r. Wspólnie z "Czarnym" odebraliśmy wówczas zarówno amunicję, jak i leki oraz opatrunki. W drodze powrotnej natknęliśmy się w okolicy Wdy na pa-trol żandarmerii. Doszło do obustronnej wymiany strzałów, zginął jeden Niemiec, ja zostałem ranny w kolano. Szczęśliwie nie doszło do uszkodzeń kostnych, co - po upływie 3 tygodni leczenia w bunkrze - pozwoliło mi na dalszy udział w działalności oddziału. W drugiej połowie grudnia zostaliśmy ostrzeżeni przez łącznika (leśniczego) o mającej nastąpić obławie w naszym rejonie. W związku z czym wyco-faliśmy się w sposób zorganizowany z zagrożonego terenu, przechodząc do lasów sarniogórskich. Niemcy po "zdobyciu" pustej ziemianki - doskonale wyposażonej i ubezpieczonej - uznali, że mieścił się w niej sztab większej jednostki. Pod koniec stycznia 1944 r. dokona-liśmy rekwizycji radioodbiornika u niemieckiego leśniczego w Laskach. Odtąd wskutek podsłuchu Londynu mogliśmy poszczególne grupy naszego zgrupowania informować o aktualnej sytuacji wojennej i politycznej. W marcu 1944 r. dokonano kilku wypadów po broń wojskową, rekwirowa-ną żołnierzom przybywającym na urlop do rodzinnych wsi (Śliwiczki, Linówek). Zdobyto 4 karabiny.

Bezpośrednio po świętach wielkanocnych (kwiecień 1944) po po-wrocie z akcji w odległych o 20 km Zimnych Zdrojach oddział - zmęc-zony po wyprawie - został niespodziewanie otoczony w miejscu swe-go pobytu pod Sarnią Górą pierścieniem tyralier złożonych z żołnie-rzy dywizji jadącej na front wschodni. W czasie przebijania się

z okrażenia od kuli wroga zginął Redzimski "Franek", wnuk Józefa Redzimskiego (ps. "Król"). Kilku lekko rannych wyprowadzono z okrażenia. Z uzyskanych później informacji od mieszkańców Sliwiczek wynikało, że 3 żołnierzy niemieckich zginęło, a 5. było rannych. Po tej bitwie odłączyła się od nas grupa "Becha" (Warczaka). Główny oddział "Czarnego" przeniósł się na wschód przez rzekę Wdę w okolice Dębiej Góry (ok. 6 km od Radogoszczy). Na początku maja 1944 doszło do pierwszego spotkania z por. Alojzym Bruskim (ps. "Grab") dowodzącym kilkudziesięcioosobowym oddziałem partyzanckim AK, operującym w lasach pomiędzy Osiekim a Osiem. W czasie wspólnego przemarszu, mającego na celu atak na osadników niemieckich z majątków w Miedznie (na wschód od Osia) doszło do starcia z zorganizowaną obławą niemiecką ok. 10 km na południe od Dębiej Góry. Trasa przemarszu "Graba" wypadła na środek tyraliery, nasz oddział ("Czarnego") natomiast natknął się na sztab oczekujący rezultatu obławy. Sytuacja ta została natychmiast wykorzystana przez nas. Ostrzelaliśmy członków dowództwa obławy z dość bliskiej odległości z gęstych zarośli. Zaskoczeni Niemcy zostali rozproszeni i wycofali swe oddziały, co uchroniło oddział "Graba" od poważniejszych strat. Kilka dni później doszło do następnego spotkania z "Grabem", który doniósł nam o kolejnym starciu jego ugrupowania ("Świerki") z oddziałami "własow^ow" w okolicy Lipinek Świeckich. Po stronie partyzantów odnotowano straty. Byli zabici i ranni. W tej sytuacji oddział nasz przekazał "Grabowi" i jego ludziom pomoc dla rannych w postaci licznych materiałów opatrunkowych i leków, które kilka dni przedtem otrzymaliśmy od łączników ze Starogardu (Małgorzata Masiakowa i Ita Pawłowska). W czasie pobytu "Graba" u nas doszło do rozmowy między "Czarnym" a "Grabem" (przy której uczestniczyłem) na temat ewentualnego przyszłego współdziałania w razie wybuchu ogólnonarodowego powstania.

Według tych ustaleń oddział nasz obok "Świerków" (oddział "Graba") i "Szyszek" (oddział Szalewskiego) miał wejść do zgrupowania, które stać się miało załącznikiem powstańczej dywizji piechoty.

Pod koniec maja 1944 oddział nasz dokonał trzech dalekich wypadów na osadników niemieckich : w Miedznie, w Pruskich (na wschód od Tlenia) i w Łążku (koło Iwiczna). W czerwcu oddział przeniósł się w okolice Kasparusa i stąd dokonał kilku wypadów na północ (Twardy Dół, Mały Bukowiec) i na zachód (Zimne Zdroje). W tym też miesiącu (30.06.) w rejonie Linówka w starciu z policją niemiecką zginął łącznik wysłany przez "Czarnego" do innej grupy partyzanckiej z meldunkiem. Był to Wacław Mazur ps. "Wacek", mój serdeczny przyjaciel i rówieśnik, pochodzący z Osieka. W lipcu zaatakowaliśmy posterunek policji niemieckiej w Osówku (koło Skórcza). Zginęło dwóch żandarmów.

W sierpniu miało miejsce kilka wielkich obław niemieckich na zauważone przez nich desanty polsko-radzieckie, w związku z czym oddział nasz był zmuszony kilkakrotnie zmieniać miejsce postoju.

Pod koniec września od oddziału odłączył się "Czarny" pozostawiając mi dowództwo grupy. Sam udał się w okolice Czerska i Wojtala na spotkania kontaktowe, z których wrócił w pierwszej połowie października wraz z Janem Szalewskim (ps. "Soból") - komendantem Chojnicko-Tczewskiego Inspektoratu AK. Kilkudniowe narady ze mną, we trójkę, polegały na wyjaśnianiu sobie spraw organizacyjnych. Ustalono m.i.ż. że oddział nasz - mimo że formalnie jest oddziałem "Gryfa" - w rzeczywistości podlegać będzie rozkazom Inspektoratu AK i wspólnie weźmie udział w zaplanowanej wyzwolenczej akcji zbrojnej.

W grudniu 1944 r. nastąpiło spotkanie z polsko-radziecką grupą desantową dowodzoną przez Jana Miętkiego (ps. "Wirski"). Po ustaleniu wzajemnego stanowiska, przekazaliśmy tej grupie (w skład której

wchodziło 7 Polaków i 2 Rosjan) posiadane przez nas informacje, m.in. dotyczące rozlokowania oddziałów Jagdkomando. Odtąd kontakty z grupą desantową "Wirskiego" były dość częste, aczkolwiek nie przeprowadzono wspólnych akcji.

W połowie stycznia 1945 r. zaatakowaliśmy osadników niemieckich we wsi Gotelp, dokonując rekwizycji broni i środków aprowizacji. Na początku lutego w rejonie Leśnej Huty ^{doszło/} do przypadkowego starcia z oddziałem wojska niemieckiego. Po raz pierwszy użyliśmy posiadanej broni automatycznej. Zginął jeden żołnierz niemiecki, a kilku zraniono; nie doznaliśmy żadnych strat.

Na podstawie dokonanych uzgodnień ze wspomnianym desantem mieliśmy wkrótce przejść zbliżający się front wojenny. "Czarny" wyjaśnił członkom oddziału, że w powstałej sytuacji pozostawia każdemu z nas decyzję przejścia frontu wspólnie z grupą desantową lub samodzielnego oddalenia się z oddziału. Sam wybrał drugą ewentualność. Większość partyzantów z mego oddziału dołączyła do grupy desantowej, udała się na południe z okolic Studziennic, poprzez Lubiki w kierunku Szlachty i przeszła front 21.02. w rejonie pomiędzy Szlachtą a Lipową Tucholską. W dniu następnym (22.02.1945) połączony oddział (partyzanci, desantowcy i zbiegli z niewoli Rosjanie) w liczbie 33 uzbrojonych osób został przez czerwonoarmistów przyjęty nieufnie i próbowano nas rozbroić. Na stacji kolejowej Lipowa Tucholska przedstawiono nas generałowi radzieckiemu, który przedstawił się jako dowódca odcinka frontu i dziękował nam za działalność na tyłach wroga, Zakwaterowano nas w Rosochatce. Nazajutrz w Śliwicach - po uprzednim odłączeniu od nas grupy desantowej - zostaliśmy wbrew zapowiedziom radzieckiego generała rozbrojeni i "internowani" w tzw. punkcie zbornym. Tu nastąpiły kilkakrotne przesłuchania przez NKWD.

Dopiero 1 marca 1945 r. zostałem zwolniony i wówczas udałem się do mego miasta rodzinnego, tj. Starogardu, zatrzymując się po drodze m.i. w Lubocieniu u rodziny jednego z partyzantów.

Dane o ewentualnym uczestnictwie w konspiracji członków rodzin, kolegów i znajomych

Siostra Małgorzata Masiakowa z domu Raszeja, z zawodu nauczycielka, znana przedwojenna działaczka harcerska (komendantka hufca starogardzkiego), była od 1943 r. do lutego 1945 r. łączniczką "Gryfa Pomorskiego", m.in. dostarczającą amunicję, opatrunki i leki oddziałom "Czarnego"; ponadto prowadziła w Starogardzie tajne nauczanie i organizowała pomoc dla brytyjskich, a później także włoskich jeńców wojennych, znajdujących się w obozach na terenie Starogardu.

Okres pookupacyjny

Od 20 marca 1945 r. kontynuowałem naukę w Liceum w Starogardzie, które zakończyłem maturą 13.09.1945 r. Studia lekarskie (od 1.10.1945 do 22.06.1951 r.) zakończyłem w Akademii Medycznej w Poznaniu, uzyskując dyplom lekarza. Od 1.09.1947 r. byłem pracownikiem naukowym w AM w Poznaniu, uzyskując stopień doktora medycyny w 1959 r, a stopień doktora habilitowanego w zakresie medycyny sądowej w 1963r. W drodze konkursu w dniu 1.11.1964 r. objąłem stanowisko kierownika Katedry Medycyny Sądowej Akademii Medycznej w Gdańsku, pozostając na nim do 1993 r., tj. do chwili osiągnięcia wieku emerytalnego. Tytuł naukowy profesora nadzwyczajnego uzyskałem w 1969 r., a profesora zwyczajnego w 1976 r. W latach 1966-69 byłem dziekanem Wydziału Lekarskiego, 1969-72 prorektorem d/s nauki, a w 1972-75 rektorem Akademii Medycznej w Gdańsku.

Represje

W maju 1946 r. zostałem wraz z grupą kilkudziesięciu kolegów studentów aresztowany przez Urząd Bezpieczeństwa w Poznaniu za udział w 3-majowej demonstracji studenckiej na ulicach Poznania, a następnie więziony przez miesiąc w "kazamatach" Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa (przy ul. Kochanowskiego). Byłem wówczas wielokrotnie przesłuchiwany, przeważnie nocą. Zostałem zwolniony w czerwcu 1946 r. wskutek interwencji Rektora Uniwersytetu Poznańskiego i międzynarodowej presji.

W 1950 r. powołano mnie jako lekarza na kurs przeszkolenia oficerskiego (K.P.O.) w Łodzi. Po zakończeniu kursu - już po nominacji oficerskiej - zostałem zwolniony ze służby i zdegradowany z uwagi na przynależność okupacyjną do "Gryfa Pomorskiego" i AK (takie było oficjalne wyjaśnienie). Po tzw. odwilży w 1957 r. przywrócono mi stopień porucznika, a później po odbyciu 2-krotnych ćwiczeń wojskowych awansowano mnie na kapitana, a w końcu na majora rezerwy.

Odnaczenia

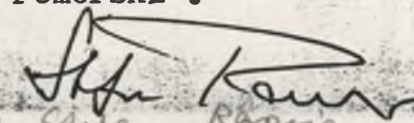
W r. 1972 na wniosek mgr Alfonsa Kwiczora - mego dowódcy partyzanckiego - przyznano mi "Krzyż Partyzancki". Innych odznaczeń wojennych nie posiadam. W 1989 r. otrzymałem "Medal Rodła" na wniosek Towarzystwa Przyjaciół Gdańska.

Inne

Do ZBOWID-u wstąpiłem w 1975 r. i jako lekarz pracowałem społecznie w Komisji Zdrowia, zajmując się głównie opieką nad inwalidami wojennymi i zapewnieniem im należnych świadczeń.

Dokumentacja

Fotografii z okresu działalności konspiracyjnej nie posiadam. Załączam szkic graficzny "własnego wizerunku" wykonany w październiku 1943 r. w oddziale "Czarnego" TOW "Gryf Pomorski".


-1 Stefan Ranyga



Autentyczny szkic własnego wizerunku wykonany przez partyzanta „Gryfa Pomorskiego” w październiku 1943 r.

/ w mundurku licealisty z wyp-
rutymi wypustkami, spodnie wpu-
szone w skarpety, na szyi
chusta harcerska, na głowie
kapelusz filcowy, na ramieniu
polski karabin, za pasem „zdo-
byczny” pistolet mał.kalibru/.

4. Moje zamiłowanie do śpiewu datuje się od wczesnych lat młodości. Ale dopiero po wojnie jako student medycyny podjąłem naukę śpiewu. Moim nauczycielem była sławna wówczas primadonna opery poznańskiej pani Zofia Fedyczkowska. Doszło do momentu, w którym zostałem już przygotowany do występów w Operze śpiewając takie fragmenty operowe jak aria Mefista z Fausta czy aria Skołuby ze Straszego Dworu. Nie mogąc pogodzić zawodu śpiewaka ze studiami medycznymi, zrezygnowałem z przedstawionych mi propozycji. Kontynuowałem jednak swój udział ^{studentem} w zespole rewelersów / tak wówczas nazywano śpiewający kwartet męski/, który powstał w ramach Akademickiego Koła Pomorzan w Poznaniu. Koło to przez 5 lat powojennych prowadziło na Pomorzu ożywioną działalność kulturalną i rozrywkową. Chór rewelersów był wówczas najbardziej znanym zespołem artystycznym na Pomorzu, a uzyskane z imprez fundusze przeznaczano na stypendia i zapomogi dla studentów z Pomorza. Z chórem rewelersów współpracowało wielu wybitnych artystów i autorów tekstów pieśni m.i. nieżyjący już poeta Franciszek Fenikowski.
5. ~~Jako~~ studentem III roku medycyny byłem już równocześnie na etacie asystenta w Katedrze i Zakładzie Medycyny Sądowej pod kierunkiem profesora Schilling-Siengalewicza, który był dla mnie postacią wyjątkową. Jego zasługi naukowe dla medycyny sądowej były bezsporne i powszechnie uznane, ale jako jego uczeń wyczuwałem, że to co chce mi przekazać, to nie tylko wiedza, ale przede wszystkim wiele myśli wynikających z jego humanistycznego podejścia do nauki. Te myśli najlepiej wyrażał w formie błyskawicznych anegdot i sentencji, którymi szczerze okraszał każde swoje wystąpienie czy to na sali wykładowej czy na sali sądowej jako ekspert. Podam tylko jeden przykład, który wiąże się z moim udziałem w roli młodego eksperta towarzyszącego profesorowi na rozprawie. ^{jako biegli} Wezwani na rozprawę sądową do pewnego miasta powiatowego, prof. Siengalewicz i towarzyszący mu asystent przybyli do danej miejscowości z poważnym opóźnieniem z winy kolei. Na sali sądowej spore zamieszanie, sędzia prowadzący rozprawę zdenerwowany z powodu nieprzybycia biegłych. Profesor bardzo zmęczony pośpiesznym marszem z dworca, zdyszany, wchodzi wraz z asystentem na salę rozpraw. Jak zawsze elegancko kłania się Sądowi. Przewodniczący z oburzeniem w głosie zadaje pytanie: „czy to panowie biegli z Poznania?”. Profesor spokojnie odpowiada: „nie, Wysoki Sądzie, tylko z dworca”. Uśmiech na twarzach członków Sądu, napięta atmosfera na sali sądowej rozładowana.

6. Moim hobby począwszy od lat 50-tych było zbieranie licznych i różnych gatunków grzybów i co ważniejsze - próby ich szczegółowej botanicznej identyfikacji. Tak się złożyło, że w latach 60-tych to hobbyistyczne zainteresowanie zapoczątkowało serię moich badań naukowych. Był to okres dość intensywnego poszukiwania w świecie roślinnym ciał czynnych sero-hematologicznie. W licznych częściach roślin, zwłaszcza w nasionach znajdowano m.i. fitoaglutyniny zwane również lektynami. Wystarczyło więc tylko odpowiednio ukierunkować moje hobby grzyboznawcze i już można było obwieścić, że również wśród grzybów kapeluszowych znaleźć można fitoaglutyniny, niekiedy bardzo interesujące użytkowo.

~~7. *Stwierdzenie* ... *okres* ... *1961* ...~~



Stefan Raszej
Wiersz Stefana Raszei napisany w "bunkrze" w 26
Borach Tucholskich w sierpniu 1944r. w związku ze śmiercią
partyzanta walczonego w okolicy Osiedla Ps. "Wacusi"
Swemu drogiemu koledze i towarzyszywi broni "Wacusiowi"
ten skromny wiersz poświęca

autor

Był niepozorny swą tuszą i wzrostem
Z wejrzeniem trochę nieśmiałym lecz prostym
Prawość wpisana miał na swym czole
Inne przymioty jakie grały role
Przejrzenie i przeczuć ~~zadaniem~~ w tej skromnej postaci
Nie zdołał żaden z przygodnych mu braci.
Ojczyzna! Wolność! - dwa słowa magiczne,
Które w historii, ciągłym były echem,
W nieszczęsną ziemię i w niebo tragiczne,
Które, tysiące z ostatnim oddechem
Po życiu męczeńskim szeptały w obczyźnie,
Które, miliony przejęły w spuściznie.
Ojczyznę! Wolność! - dwa wielkie pojęcia
Wpiły się w duszę jeszcze chłopięcia,
Pod ich to wpływem serce się wyrwało
Wrogu nie służyć, lecz stawić mu opór,
A gdyby siłę powiększyć się dało
Do trumny niemieckiej ostatni wbić topór.
Szybko pożegnał się z domem rodzinnym
Z matką samotną i sióstr swoich gronem,
On dla nich wszystkich był filarem winnym
Pełnym nadzieji, przyszłości ich trzonem.
I ruszył w bory jak powziął decyzję
A z sobą uniósł wolnej Polski wizję.

— — —
Odtąd przeżywał udręczeń bez liku
Obław, zasadzek, wystrzałów i krzyku
Nieraz osaczon, jako zwierzak dziki
Niemcom na przekór znajdował przesmyki
Którymi ~~wiodł~~ wywiódł siebie, towarzyszy
A zawsze rączy, nie lubiał ciszy.

Jedyną rozkosz pośród niewyuczasy
Był urok który rozsiewały lasy
Czym woda dla ryb tym dlań były bory
On w nich znajdował różnobarwne wzory

- / -

Piękno natury we wszystkim co żyje
 Rośnie i śpiewa, żywym pulsem bije
 I w kształt przedziwny pod czyimś rozkazem
 Wraz się rozwija, by stać się obrazem

A kiedy zimy srogie przeszły czasy
 On wyszedł cało na nowe zapasy
 Myśląc, że cierpień kres nadchodzi miły
 I ślub uczynił, że gdy wojna minie
 W pracy usilnej odda wszystkie siły
 Na chwałę Polsce, pożytek rodzinie.

Los go tymczasem na nowe słał próby
 Już dlań gotując stromą przepaść zguby

Krwawo ostatnie słońca blaski znikły
 Gdy raz przed zmrokiem odbywał swój zwykły
 Pochód codzienny po wodę i drzewo
 Bacząc roztropnie na prawo i lewo.
 Sam brzeg jeziora od krawędzi boru
 Był oddalony połącią ugoru.
 Dzisiaj niepewność w umyśle swym waży
 Choć on tę przestrzeń przeszedł tyleż razy.
 Nabrawszy wody przeciął część manowców
 I już się zbliżał do brzegu gęstwiny
 Gdy wtem z pobliskich samotnych jałowców
 Wśród błogiej ciszy wieczornej godziny
 Zgrzyt ~~nieszczęśliwy~~ nienawistny powietrze przecina
 „Halt!”- las strasznym odzywa się echem,
 Przeszła sekunda - zdało się ...godzina
 On jeszcze stoi z wstrzymanym oddechem
 Widzi opodał zwiastuny swej śmierci
 Nań wymierzone, błyszczące otwory,
 I jedna myśl umysł jego wierci
 „Nie mam już wyjścia... połkną mnie potwory,
 Lecz zanim zginę, zapłacą mi jeszcze”.
 Wszystko to razem trwało mgnienie oka
 Już broń swą mierzy... szarpnęły go dreszcze,
 Huk przeraźliwy, jak grzmoty z wysoka
 Rozległ się głucho, w ciemnej lasów łoni.
 Padł w tył... rażony ognistym żelazem,
 Czuje, że życie ostatkiem sił goni.

Wtedy ostatni świadomej mu jaźni
 Promień zabłysnął, i ujrzał siepaczy,

Wskażą jej trupa, ciesząc się z rozpaczy
A później za to, że matką jego była
Terać ją poczną różnymi katusze.
I naraz jakaś nadziemska go siła
Z bezwładu zrywa i wlewa mu w duszę
Nową energię... już widzi ogroma -
-Ptaka białego z ranami wieloma
Jak w szpony go chwyta i het go unosi
Het od tych katów o niecnym zamiarach.
Wreszcie, jak wieść tam po wszech ludziach głosi
Legł w ptasim gnieździe, a ptak znikł w oparach.

- - -
Ciemne sklepienie podziemnego schronu...
Migają błędne ogniki lichtarzy
Cisza zaległa majestatu zgonu,
Który się wyrył na obecnych twarzy,
Cisza posępna - nawet nie szeptano,
W kąciaku w głębi na twardej pryczy
Leżał konając... znaleźli go rano
Jak nieprzytomny, z uczuciem słodocy
W jakimś marzeniu zdał się półuśpiony
Teraz tu leży w bolesnej agonii
Czasem dobędzie jakieś dźwięki, tony
Czasem przed wrogiem ukrytym się broni
To znów uśmiecha do miłej mu zjawy
Aż w końcu ze snu raptem się zrywa
"Gdzież on ? Gdzie ptak mój? Ach jakiż on krwawy!"
Lecz już za chwilę bezwładny spoczywa...
I tak minęła dnia pierwsza połowa
A śmierć zdawała się być już u progu
Gdy z ust cierpiących padły ciche słowa
„Matce powiedzcie, żem ja spoczął w Bogu,
Pozdrówcie siostry... tu łkania rozbrzmiały,
Nie żał mi życia, bom dał je Ojczyźnie,
Lecz one niechby wolności dożyły !...
Wolność... Polska... tak krwią zlane życie
Są wieczne..." urwał..., krwią zbiegły mu żyły.

patrz list St. Rossa do Fundacji z 28.07.199
pakiet II pkt. 3/8



Bartel Mały

Dąbrowa

Zgorzale Most

Rez. Jezioro Ciche

Kaliska

Frank

Lązek

Twardy Dół

Jakubowo

Studzienice

Iwiczn

M. Bukowiec

Osowo Leśne

Bietowo

Caglelnja

Biedaczek

Pieczę

Piony I

Leśna Huta

Kamienna Karczma

Trzechnowo

Skowronek

Młynki

CZARNA WODA

Miechowiec

Lubiki

Młynsk

Brzózki

Zimne Zdroje

Lubiki

Huta Kalna

Sowi Dół

Kujawy

Wilcze Błota

Osówek

Wiązak

Klaniny

Baby

Krepi

Rawelec

Osówek

Parcele

Jastrzębia

Jez. Święte

Ocypel

Włocławek

Szlachta

Starzyska

Osieczna

Nowy Dwór

Mermet

Wdecki Młyn

Lipowa Tucholska

Osieczna

Osieczna

Osieczna

Nowy Dwór

Cisiny

Różanek

Małe Krówno

Duże Krówno

Zdrojno

Brzeźnańsk

Kasparus

Lipowa Wsch.

Bylczek

Linówek

Płocicz

Pieczyska

Suchobrzeźnica

Lipowa II

Golgota

Łoboda

Brzeźno

Suchobrzeźnica

Włocławek

Rosochatka

Śliwice

Śliwiczki

Grzybna

Włocławek

Włocławek

Rosochatka

Lińsk

Lińsk

Włocławek

Włocławek

Włocławek

Lińsk

Lińsk

Lińsk

Włocławek

Włocławek

Włocławek

Lińsk

Lińsk

Lińsk

Włocławek

Włocławek

Włocławek

Lińsk

Lińsk

Lińsk

Włocławek

Włocławek

Włocławek

Lińsk

Lińsk

Lińsk

Włocławek

Włocławek

Włocławek

Lińsk

Lińsk

Lińsk

Włocławek

Włocławek

Włocławek

Lińsk

Lińsk

Lińsk

Włocławek

Włocławek

Włocławek

Lińsk

Lińsk

Lińsk

Włocławek

Włocławek

Włocławek

Lińsk

Lińsk

Lińsk

Włocławek

Włocławek

Włocławek

Lińsk

Lińsk

Lińsk

Włocławek

Włocławek

Włocławek

Lińsk

Lińsk

Lińsk

Włocławek

Włocławek

Włocławek

Lińsk

Lińsk

Lińsk

Włocławek

Włocławek

Włocławek

Lińsk

Lińsk

Lińsk

Włocławek

Włocławek

Włocławek

Lińsk

Lińsk

Lińsk

Włocławek

Włocławek

Włocławek

Lińsk

Lińsk

Lińsk

Włocławek

Włocławek

Włocławek

Lińsk

Lińsk

Lińsk

Włocławek

Włocławek

Włocławek

Lińsk

Lińsk

Lińsk

Włocławek

Włocławek

Włocławek

Lińsk

Lińsk

Lińsk

Włocławek

Włocławek

Włocławek

1/3. Inne materiały dokumentacyjne:

- Paszeja Stefan

1. Kserokop. leg. szkol. nr 130 Państwowego
Liceum i Gimnazjum w Starogardzie -
rok szkol. 1938/39

k. 1 s. 1

2. Kserokopia przepustki z 9.03. 1945

k. 1 s. 2



Legitymacja szkolna
na rok 1938/39 • Nr. 130

Raszeja Stefan

urodz. w roku 19...²² zamieszkały w
Starogardzie, Starogardzie
st. kol. *Starogard* jest obecnie uczniem em *Państwowego Liceum i Gimnazjum*
w Starogardzie

[Signature]

Placówka
szkolna

rok szkolny
1938/39

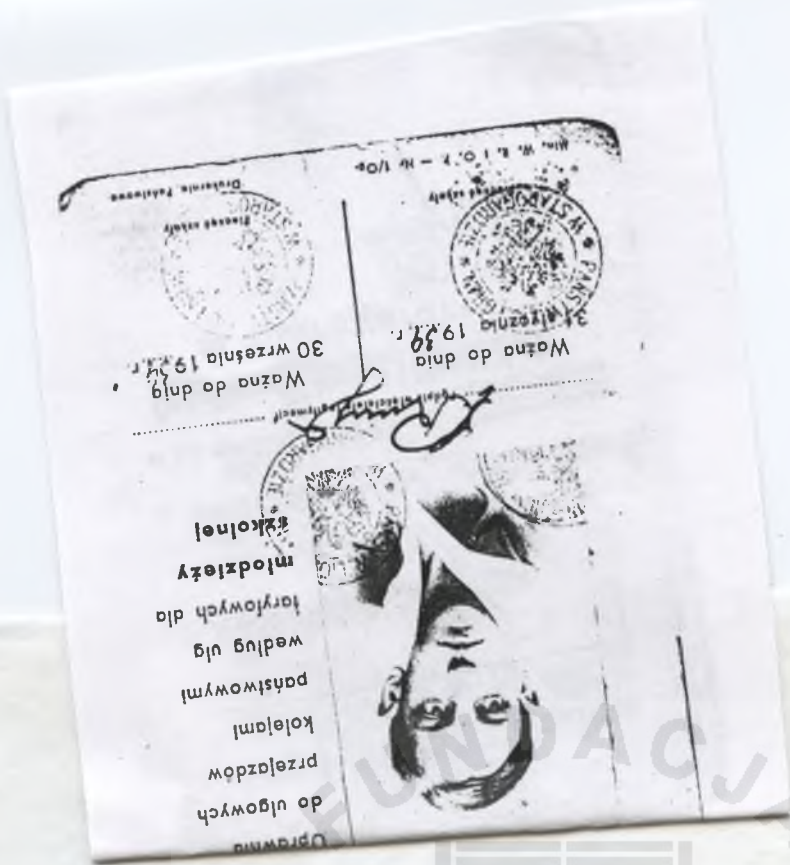
Niniejsza przepustka upowaznia p. *Raszeja...*
Stefana zmiur. *24.12.1922r.* w *Starogardzie* pow. *Starogard*
zamieszkały w *Starogardzie* do przejscia z...
Sliwice do *Starogard* pow. *Starogard* i zpowrotem

Sliwice, dnia *9.3.* 1945r.

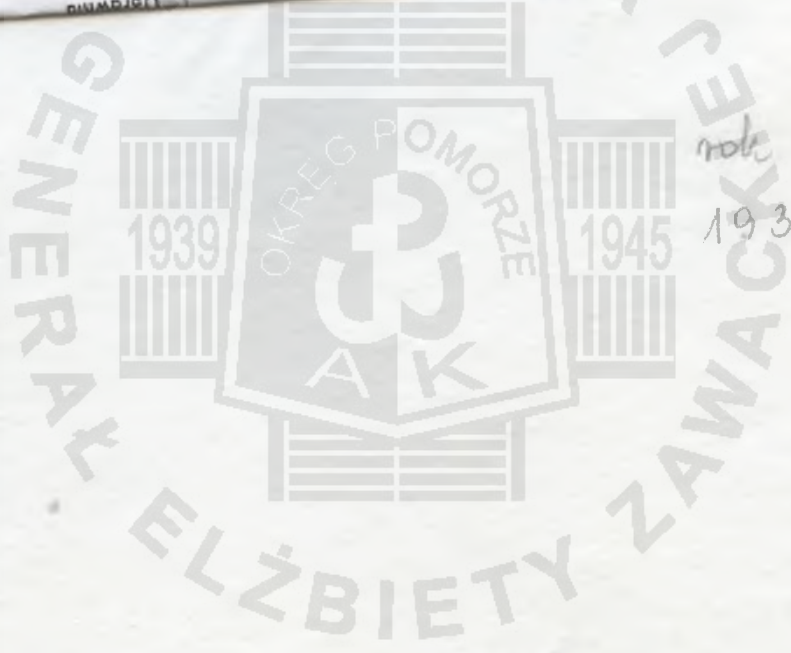
Komendant Milicji Polskiej
w Sliwicach



"Przepustka" zeswalała na powrót z
partyzantki w Borach Tucholskich
z 9.03.1945r.



Organizacja
do ulgowych
przejazdów
kolejami
państwowymi
według ulg
tarifowych dla
młodzieży
szkolnej



rola szkolny
1938/39

Niniejsza przepustka upowaznia p. *Raszej* ...
Bifam zmiur. *24.12.1922r.* w *Starogardzie* pow. *Starogard*
 zamieszkały w *Starogardzie* do przejscia z...
 do *Starogard* pow. *Starogard* i zpowrotem
 Sliwice, dnia *1.3.* 1945r.



II. Materiały uzupełniające relacje - Praszaja
Stefan:

1. art. Praszaja St., Od „Gryfa Pomorskiego” do
Armii Krajowej sekretarzem grupy partyzanckiej
„Czerwony”, napis - opublikowany w „Gdański
Przekaz” nr 1 z 1995 - napis, kserokop. k. 9 s. 1-9
2. art. Praszaja St., Jedna z wólcu partyzanckich
świeczek, Almanach Pomorski 1996, s. 34-38,
kserokop. k. 3 s. 10-14
3. Szczerkowska Z., Barczak S., Profesor Stefan
Praszaja wybitny medyk sądowy, [w:] Arch.
Medycyny Sądowej i Kryminologii, Warszawa 1993,
t. XLIII (43), nr 2, s. 82-85, kserokop. k. 2 s. 15-18
4. art. Praszaja S., Akademickie Koło Pomorskie
w Poznaniu, Almanach Pomorski 1996,
kserokop. k. 2 s. 19-20
5. art. Kostrowicki O., „Poznań Pomorski”, Poznań,
nr 2 (21) z 1988, kserokop. oryg. z s. 20 k. 1 s. 21-22
6. art. ze zdjęciami (kserokop.); Dziennik
Więzorny, 8.04.1999 (Bydgoszcz), Ilustrowany
Kurier Polski, 8.04.1999 k. 1 s. 23
7. art. Profesor Stefan Praszaja ukromoro-
wany, Pomerania nr 9/1999, s. 39-40, kserokop. k. 1 s. 24-25
8. art. Praszaja S., Pożegnanie z bronią, Gdański
Przekaz, nr 2/2001, s. 20-33, kserokop. k. 2 s. 26-27
- 9.-10. Biogramy „Praszaja Stefan Bolesław”, [w:]
Kto jest kim w Polsce, W-44 1993, wyd. 3, s. 595
i Kto jest kim w rejonie gdańskim,
Gdański 1993, s. 207-200, kserokop. k. 2 s. 28-29

autor: Stefan Raszka

„Gdański Przekaz” nr 1/1995 zeszyt
Świąteczny Zeszyt. 4 Ł.

OD „GRYFA POMORSKIEGO” DO ARMII KRAJOWEJ SZLAKIEM GRUPY PARTYZANCKIEJ „CZARNEGO”

Z Alfonsem Kwiczorem (pseudonim „Czarny” lub „Jeremi”), jednym z organizatorów Tajnej Organizacji Wojskowej „Gryf Pomorski” (TOW GP) na terenie Starogardu Gdańskiego, utrzymywałem kontakt od 1942 roku. Dzięki niemu mogłem dołączyć do oddziałów leśnych „Gryfa” w Borach Tucholskich. Formalnie członkiem tej organizacji zostałem 8 czerwca 1943 roku, przystępując do oddziału partyzanckiego „Gryfa Pomorskiego” działającego na terenie powiatu starogardzkiego. Przysięgę odbierał ode mnie we wsi Kasparus w swoim mieszkaniu tamtejszy nauczyciel por. rez. Józef Szmulta. Oficjalnie przybrałem pseudonim „Jaguar”, ale w rzeczywistości koledzy w partyzantce nazywali mnie „Major”, być może z powodu mego wysokiego wzrostu. Współ z dwoma ukrywającymi się w lesie pod Kasparusem partyzantami (Józef Andrearczyk i drugi o pseudonimie „Bębenek”) stanowiliśmy zaczątek nowego oddziału, do którego wkrótce dołączyli dwaj inni (Tadeusz Prabucki ps. „Krystek” i Michał Czapiewski ps. „Lis”). Przeszedłem okres adaptacyjny (zajęcia z bronią przeprowadzał por. Szmulta), budowałem schrony – bunkry. Otrzymałem polski karabin przechowywany od czasu kampanii wrześniowej (dobrze zakonserwowany). Zostałem poinstruowany, że zadaniem oddziału jest przede wszystkim samoobrona oraz przygotowanie się do przyszłej wspólnej akcji wyzwolenczej w odpowiednim czasie. Nie wykluczano jednak ograniczonych akcji zaczepnych i odwetowo-rekwizycyjnych.

W związku z trudną sytuacją powstałą w następstwie częściowej dekonspiracji „Gryfa Pomorskiego” -(lato 1943 r.) Alfons Kwiczor

(absolwent starogardzkiego gimnazjum, a później student politechniki w Wolnym Mieście Gdańsku) jako „spalony” w Starogardzie przybył 14 sierpnia 1943 r. do Kasparusa i przejął dowództwo nad naszą, wówczas jeszcze 5-osobową, grupą partyzancką. Jednocześnie utrzymywał kontakt z trzema innymi grupami podległymi „Gryfowi Pomorskiemu” na terenie powiatu starogardzkiego i częściowo świeckiego. Nasza grupa podstawowa szybko wzrastała liczbowo. W listopadzie 1943 roku liczyła 14 partyzantów, wśród nich — poza wymienioną piątką i dowódcą Kwiczorem ps. „Czarny” lub „Jeremi” — Stanisław Łeppek z Leśnej Jani, Józef Redzimski (ps. „Król”) z Suchobrzeźnicy, jego syn Jan oraz wnuk Franciszek, partyzant z Kasparusa o pseudonimie „Marian”, „Frontala” lub „Kurzawa” z Ocypla, Waław Mazur z Osieka, Stefan Dryjski ps. „Wiktor” z Tczewa. W marcu i kwietniu 1944 r. wskutek dołączenia kilku innych grup, m. in. 9-osobowej grupy Feliksa Warczaka ps. „Ignac” lub „Bech”, oddział „Czarnego” wzrósł do 29 partyzantów (doszedł m. in. Tomasz Reszka i jego brat, prawdopodobnie z Zimnych Zdrojów). Prócz tego wiedziałem o kilku mniejszych oddziałach stacjonujących w pobliskich lasach, które początkowo uznawały zwierzchność „Czarnego” (np. 6-osobowy oddział Józefa Kurowskiego). Z oddziałem „Jacka” (ppor. rez. Józef Deyna, ps. „Jacek”, ur. w Zelgoszczy, po wojnie zamieszkały w Tczewie) kilkakrotnie przeprowadzaliśmy wspólne akcje. Poza mną i A. Kwiczorem pozostali partyzanci byli w większości mieszkańcami okolicznych wsi, ukrywającymi się z różnych powodów przed terrorem okupanta. Wielu członków oddziału doskonale władało bronią, służyło bowiem uprzednio w wojsku polskim lub niemieckim (jako przymusowo wcieleni do Wehrmachtu). Kilku członków przyznawało się do kłusownictwa w Borach Tucholskich przed 1939 rokiem (np. Józef Redzimski ps. „Król”). Posiadali doskonałą znajomość terenu, co bardzo ułatwiało przemieszczanie się oddziału.

Schrony zwane „bunkrami” oddział nasz budował początkowo jako swoiste połączenie ziemianki (wkopanej na głębokość od 1 do 1,5 m) z elementami szałasów (skośny dach z gałęzi i gęsto nałożonego mchu oraz darni). W porze zimowej kopano ziemianki na głębokość 2 metrów, z dachem zasypanym ziemią i ściółką leśną i wyposażano je w kocioł do gotowania (tzw. parownik) oraz pompę do wody. Teren był wówczas całkowicie zamaskowany, m. in. jałowcami. Pierwszy taki bunkier

powstał w sierpniu 1943 r. nad Brzeziankiem, a drugi we wrześniu w lasach koło Wdeckiego Młyna. Z tego ostatniego „bunkra” – w razie konieczności nagłego opuszczenia ziemianki (np. w przypadku obławy) – można było wyjść dodatkowym podziemnym gankiem, który kończył się w innym gęstym zagajniku, tzw. młodniaku. Opuszczając ziemiankę spaliśmy nieraz kilka dni na ziemi, zawinięci w koce. Niektórym służyły do tego celu kozie skóry.

Począwszy od lutego 1944 r. oddział dysponował 5 rowerami, co sprzyjało szybkim zmianom postoju i ułatwiało transport, zwłaszcza żywności, nawet na duże odległości, np. do 60 km w ciągu nocy. Oddział „Czarnego” był z tego powodu żartobliwie nazywany „zmotoryzowanym”. Niewielki oddział mógł poruszać się szybko i bezszelestnie, co pozwoliło na niespodziewane pojawianie się w miejscu docelowym. Zresztą walki leśnej nie prowadziliśmy dłużej niż 1-2 godziny, a akcje rekwizycyjne trwały niespełna godzinę. Nie stosowano nigdy gwałtu czy rabunku. Rekwizycja ograniczała się do zabrania broni uzbrojonym niemieckim osadnikom lub ubitej trzody (świń) przeznaczonej na wyżywienie grup partyzanckich. Za żywność otrzymaną od Polaków płacono. „Czarny” dysponował przeznaczoną na ten cel kwotą.

W jednej z pierwszych akcji (październik 1943), która miała na celu odebranie broni osadnikom niemieckim, w Osowie Leśnym zginął partyzant ps. „Marian”. Rozbrojono wówczas kilku osadników SA-manów. Partyzanci posiadali pod dostatkiem broni myśliwskiej (dubeltówki). Amunicję do broni tej dostarczała nam łączniczka Małgorzata Masiakowa z d. Raszeja (moja siostra) ze Starogardu. Jedno z takich spotkań z łączniczką miało miejsce 20 listopada 1943 r. Wspólnie z „Czarnym” odebraliśmy wówczas zarówno amunicję, jak i leki oraz opatrunki. W drodze powrotnej natknęliśmy się w okolicy Wdy na patrol żandarmerii. Doszło do obustronnej wymiany strzałów, zginął jeden Niemiec, ja zostałem ranny w kolano. Szczęśliwie nie doszło do uszkodzeń kostnych, co – po upływie 3 tygodni leczenia w bunkrze – pozwoliło mi na dalszy udział w działalności oddziału.

W drugiej połowie grudnia zostaliśmy ostrzeżeni przez łącznika (leśniczego) o mającej nastąpić obławie w naszym rejonie, w związku z czym wycofaliśmy się w sposób zorganizowany z zagrożonego terenu, przechodząc do lasów sarniogórskich. Niemcy po „zdobyciu” pustej

ziemianki — doskonale wyposażonej i ubezpieczonej — uznali, że mieścił się w niej sztab większej jednostki. Pod koniec stycznia 1944 r. dokonaliśmy rekwizycji radioodbiornika u niemieckiego leśniczego w Laskach. Odtąd wskutek podsłuchu Londynu mogliśmy poszczególne grupy naszego zgrupowania informować o aktualnej sytuacji wojennej i politycznej. W marcu 1944 r. dokonano kilku wypadów po broń wojсковą, rekwirowaną żołnierzom przybywającym na urlop do rodzinnych wsi (Śliwiczki, Linówek). Zdobyto 4 karabiny.

Bezpośrednio po Świątach Wielkanocnych (kwiecień 1944 r.), po powrocie z akcji w odległych o 20 km Zimnych Zdrojach, oddział — zmęczony po wyprawie — został niespodziewanie otoczony w miejscu swego pobytu pod Sarnią Górą pierścieniem tyralier złożonych z żołnierzy dywizji jadącej na front wschodni. W czasie przebijania się z okrążenia od kuli wroga zginął Redzimski „Franek”, wnuk Józefa Redzimskiego (ps. „Król”). Kilku lekko rannych wyprowadzono z okrążenia. Z uzyskanych później informacji od mieszkańców Śliwiczek wynikało, że 3 żołnierzy niemieckich zginęło, a 5 było rannych. Po tej bitwie odłączyła się od nas grupa „Becha” (Warczaka). Główny oddział „Czarnego” przeniósł się na wschód przez rzekę Wdę w okolice Dębiej Góry (ok. 6 km od Radogoszczy).

Na początku maja 1944 doszło do pierwszego spotkania z por. Alojzym Bruskim (ps. „Grab”), dowodzącym kilkudziesięcioosobowym oddziałem partyzanckim AK operującym w lasach pomiędzy Osiekim a Osiem. W czasie wspólnego przemarszu mającego na celu atak na osadników niemieckich z majątków w Miedznie (na wschód od Osia), doszło do starcia ze zorganizowaną obławą niemiecką ok. 10 km na południe od Dębiej Góry. Trasa przemarszu „Graba” wypadła na środek tyraliery, nasz oddział („Czarnego”) natomiast natknął się na sztab oczekujący rezultatu obławy. Sytuacja ta została natychmiast wykorzystana przez nas. Ostrzelaliśmy członków dowództwa obławy z dość bliskiej odległości z gęstych zarośli. Zaskoczeni Niemcy zostali rozproszeni i wycofali swe oddziały, co uchroniło oddział „Graba” od poważniejszych strat. Kilka dni później doszło do następnego spotkania z „Grabem”, który doniósł nam o kolejnym starciu jego ugrupowania („Świerki”) z oddziałami własowców w okolicy Lipinek Świeckich. Po stronie partyzantów odnotowano straty. Byli zabici i ranni. W tej

sytuacji oddział nasz przekazał „Grabowi” i jego ludziom pomoc dla rannych w postaci licznych materiałów opatrunkowych i leków, które kilka dni przedtem otrzymaliśmy od łączników ze Starogardu (Małgorzata Masiakowa i Ita Pawłowska). W czasie pobytu „Graba” u nas doszło do rozmowy między „Czarnym” a „Grabem” (przy której uczestniczyłem) na temat ewentualnego przyszłego współdziałania w razie wybuchu ogólnonarodowego powstania. Według tych ustaleń oddział nasz obok „Świerków” (oddział „Graba”) i „Szyszek” (oddział Szalewskiego) miał wejść do zgrupowania, które stać się miało załącznikiem powstańczej dywizji piechoty.

Pod koniec maja 1944 oddział nasz dokonał trzech dalekich wypadów na osadników niemieckich: w Miedznie, w Pruskich (na wschód od Tlenia) i w Łązku (koło Iwiczna). W czerwcu oddział przeniósł się w okolice Kasparusa i stąd dokonał kilku wypadów na północ (Twardy Dół, Mały Bukowiec) i na zachód (Zimne Zdroje). W tym też miesiącu (30.06.) w rejonie Linówka w starciu z policją niemiecką zginął łącznik wysłany przez „Czarnego” do innej grupy partyzanckiej z meldunkiem. Był to Waclaw Mazur ps. „Wacek”, mój serdeczny przyjaciel i rówieśnik, pochodzący z Osieka. W lipcu zaatakowaliśmy posterunek policji niemieckiej w Osówku (koło Skórcza). Zginęło dwóch żandarmów.

W sierpniu miało miejsce kilka wielkich obław niemieckich na zauważone przez nich desanty polsko-radzieckie, w związku z czym oddział nasz był zmuszony kilkakrotnie zmieniać miejsce postoju. Pod koniec września od oddziału odłączył się „Czarny”, pozostawiając mi dowództwo grupy. Sam udał się w okolice Czerska i Wojtala na spotkania kontaktowe, z których wrócił w pierwszej połowie października wraz z Janem Szalewskim (ps. „Soból”) komendantem Chojnicko-Tczewskiego Inspektoratu AK. Kilkudniowe narady ze mną w trójkę polegały na wyjaśnianiu sobie spraw organizacyjnych. Ustalono m. in., że oddział nasz — mimo że formalnie jest oddziałem „Gryfa” — w rzeczywistości podlegać będzie rozkazom Inspektoratu AK i wspólnie weźmie udział w zaplanowanej wyzwoleniczej akcji zbrojnej.

Na początku listopada 1944 r. oddział „Czarnego” przeniósł się w rejon kanału Wdy, na północ od Czarnej Wody, budując nad jeziorkiem swój ostatni zimowy bunkier.

W grudniu 1944 r. nastąpiło spotkanie z polsko-radziecką grupą desantową dowodzoną przez lejtn. Wiktora Aleksiejewa (ps. „Wiktor”) oraz ppor. Jana Miętkiego (ps. „Wirski”). Po ustaleniu wzajemnego stanowiska przekazaliśmy tej grupie (w skład której wchodziło najpierw 7, a później 9 Polaków i 2 Rosjan) posiadane przez nas informacje, m. in. dotyczące rozlokowania oddziałów Jagdkomando. Odtąd kontakty z grupą desantową „Wirskiego” były dość częste, aczkolwiek nie przeprowadzono wspólnych akcji.

W połowie stycznia 1945 r. zaatakowaliśmy osadników niemieckich we wsi Gotelp, dokonując rekwizycji broni i środków aprowizacji. Na początku lutego w rejonie Leśnej Huty doszło do przypadkowego starcia z oddziałem wojska niemieckiego. Po raz pierwszy użyliśmy posiadanej broni automatycznej. Zginął jeden żołnierz niemiecki, a kilku zraniono; nie doznaliśmy żadnych strat.

Na podstawie dokonanych uzgodnień ze wspomnianym desantem mieliśmy wkrótce przejść zbliżający się front wojenny. „Czarny” wyjaśnił członkom oddziału, że w powstałej sytuacji pozostawia każdemu z nas decyzję przejścia frontu wspólnie z grupą desantową lub samodzielnego oddalenia się z oddziału. Sam wybrał drugą ewentualność. Większość partyzantów z mego oddziału dołączyła do grupy desantowej, udała się na południe z okolic Studzienic, poprzez Lubiłki, w kierunku Szlachty i przeszła front 21.02. w rejonie między Szlachtą a Lipową Tucholską. W dniu następnym (22.02.1945) połączony oddział (partyzanci, desantowcy i zbiegli z niewoli Rosjanie) w liczbie 33 uzbrojonych osób został przez czerwonooarmistów przyjęty nieufnie i próbowano nas rozbroić. Na stacji kolejowej Lipowa Tucholska przedstawiono nas generałowi radzieckiemu, który przedstawił się jako dowódca odcinka frontu i dziękował nam za działalność na tyłach wroga. Zakwaterowano nas w Rosochatce. Nazajutrz w Śliwicach — po uprzednim odłączeniu od nas grupy desantowej — zostaliśmy wbrew zapowiedziom radzieckiego generała rozbrojeni i „internowani” w tzw. punkcie zbornym. Tu nastąpiły kilkakrotne przesłuchania przez NKWD. Dopiero 1 marca 1945 r. zostałem zwolniony i wówczas udałem się do mego miasta rodzinnego, tj. Starogardu, zatrzymując się po drodze m. in. w Lubocieniu u rodziny jednego z partyzantów.

Stefan Raszeja



Autentyczny szkic własnego wizerunku wykonany przez partyzanta „Gryfa Pomorskiego” w październiku 1943 r. (W mundurku licealisty z wyprutymi wypustkami, spodnie wpuszczone w skarpety, na szyi chusta harcerska, na głowie kapelusz filcowy, na ramieniu polski karabin, za pasem „zdobyczny” pistolet małego kalibru).

Stefan Raszeja

NADZIEJA

(wiersz partyzanta kociewskiego stojącego na warcie
w nocy z 31 grudnia 1944 na 1 stycznia 1945 roku)

Jak kryształ w świetle słonecznych promieni
mieni się blaskiem przeróżnych odcieni
to się rozleje błękitem jak morze
to zabłyśnie srebrem, czerwienią zagorze,
takż i życie wszystkich nas współziemian
różny kształt przybiera, z różnych składa przemian.

Gdy ludzie złamani burzy strasznej wirem
już okrywają się żałoby kirem,
wystarczy tylko promyczek nadziei
by radość ich była udziałem z kolei.

Szaleje wojna, jak piekielna zjawa
i rok za rokiem mija, boli, wzrusza,
coraz to nowa rodzi się obawa
coraz inaczej cierpieć musi dusza
coraz to wznieci nadziei iskierkę
serce uniesie, by znów paść w rozterkę.

Minęło lat parę, nie znikł obraz zmory
lecz jako wszystkie praludzkie utwory
ograniczone w czasie swego trwania,
takż i wojna ku końcowi się skłania.

O roku nowy, uchyl tajni rąbek!
Niech się ukaze nam wieszczy gołąbek!

Cisza zaległa, w górze gwiazdy bledną
śnieżne połacie w toń się zwały jedną
a nad nią wzniósł się biały ptaka ogrom
to orzeł biały – wolnej Polski godło,
on z sobą niesie pewny Niemców pogrom
oby ich pogromców szczęście aż tu wiodło!

O roku nowy, ty bądź tym rokiem
co nam przyniesie mąk naszych kres
i ból radości przesłonisz obłokiem,
więcej już naszych nie będzie łez.



Stefan Raszeja

JEDNA Z WIELU PARTYZANCKICH ŚCIZEK NA POMORZU

Powołana w Toruniu w 1990 roku Fundacja „Archiwum Pomorskie Armii Krajowej” określiła cel swej działalności jako poszukiwanie źródeł wiedzy historycznej o ruchu oporu na Pomorzu m.in. poprzez „wykorzystanie ostatnich możliwości dotarcia do jeszcze żyjących, a wciąż milczących Pomorzan i Kaszubów, uczestników wydarzeń lat 1939 - 1945”.

Wyjaśnienie nietypowego kształtowania się ruchu oporu na Pomorzu oraz powściągliwości wypowiedzi Pomorzan na ten temat można znaleźć w szeregu opracowań historyków i publicystów, m.in. w artykule „Pomorze zawsze wierne” Z. Sikorskiego (Przekaz Gdański, 1995, 4-5, 3-13). Na ogół wśród głównych czynników wymienia się przeszłość historyczną Pomorza, błędy organizacyjne władz sanacyjnych II Rzeczypospolitej wobec ludności tego regionu, a w szczególności dramatyczne koleje losu wielu uczestników ruchu oporu na Pomorzu po wyzwoleniu z okupacji niemieckiej i „specyficzne” postępowanie władz PRL wobec rodzimej ludności pomorskiej (różnego rodzaju szykany, a także m.in. tzw. akcja rehabilitacyjna).

W tej sytuacji włączenie się do akcji odtwarzania faktów z historii ruchu oporu na Pomorzu należy obecnie uznać za moralny obowiązek.

Bezpośrednio po wkroczeniu okupanta hitlerowskiego rozpoczęła się martyrologia mieszkańców naszego kraju, ale na żadnym innym terenie Polski nie zastosowano terroru o takiej sile, jak na Pomorzu. Tylko jesienią 1939 roku rozstrzelano w 36 miejscach Pomorza Gdańskiego około 60 tysięcy Polaków. Województwo pomorskie weszło w skład Rzeszy Niemieckiej jako „Reichsgau Danzig - Westpreussen”. Wsiedlono 122 tysiące osób do Generalnej Guberni i na roboty w głąb Niemiec. Na ich miejsca osiedlano Niemców z krajów nadbałtyckich (Litwa, Łotwa, Estonia). Takie akcje, jak i późniejsze przymusowe wcielanie wielu młodych Polaków do wojska niemieckiego, miały sparaliżować całkowicie aktywność ludności polskiej na terenie Pomorza.

Pomorzanie, mimo iż nie dysponowali warunkami nawiązywania łączności, masowo organizowali się konspiracyjnie. Na terenie Pomorza w latach 1939-1945 działało w różnych okresach kilkadziesiąt organizacji, które funkcjonowały początkowo oddzielnie, a potem łączyły się. W grupie organizacji o charakterze ogólnopolskim najważniejsza była Armia Krajowa, reprezentowana przez Okręg Pomorze. Z kolei największą regionalną organizacją konspiracyjną była Tajna Organizacja Wojskowa „Gryf Pomorski” (do 1941 roku „Gryf Kaszubski”). Działalności tej organizacji poświęcono wiele artykułów, a także monografię (m.in. K. Ciechanowski, „TOW Gryf Pomorski”, wyd. ZKP, 1972).

Niniejszy artykuł dotyczy określonego wycinka walk partyzanckich toczonych na Pomorzu przez oddziały Gryfa Pomorskiego w latach 1943-1945. Jest to wierna, a przez to „sucha” relacja uczestnika tej działalności, opierająca się m.in. na przechowywanych notatkach z tego okresu¹.

Z Alfonsem Kwiczorem (pseudonim „Czarny” lub „Jeremi”), jednym z organizatorów Tajnej Organizacji Wojskowej „Gryf Pomorski” na terenie Starogardu Gdańskiego, utrzymywałem kontakt od 1942 roku. Dzięki niemu mogłem dołączyć do oddziałów „leśnych”

¹ Relacja ta została przedstawiona w Biuletynie Ś.Z.Ż AK „Gdański Przekaz” 1995, 1, s. 16-23.

Gryfa w Borach Tucholskich. Formalnie członkiem tej organizacji zostałem 8 czerwca 1943 roku, przystępując do oddziału partyzanckiego „Gryfa Pomorskiego” działającego na terenie powiatu starogardzkiego. Przysięgę odebrał ode mnie we wsi Kasparus w swoim mieszkaniu tamtejszy nauczyciel, por. rez. Józef Szmulta. Rota złożonej przysięgi brzmiała następująco:

„Przysięgam Panu Bogu Wszechmogącemu, w Trójcy Jedynej, Najświętszej Maryji Pannie, Królowej Korony Polskiej, że walczyć będę ze wszystkich sił o niepodległość i wielką Polskę budować na ideologii TOW Gryf Pomorski. Przysięgam bezwzględne posłuszeństwo rozkazom władz i przełożonych organizacji. Przysięgam, że nie zdradzę nazwisk osób należących do organizacji, których zapoznałem i z którymi bezpośrednio się stykam. Nie zdradzę żadnego szczegółu usłyszanego lub widzianego, tycaącego się organizacji. Przysięgam, że nie zdradzę nikogo, jaki piastuje urząd, jakie lub do kogo wysyła pisma lub rozkazy. Nie zdradzę jego cywilnego zawodu, pochodzenia i nazwiska ani jakimkolwiek postępowaniem nie dam do zrozumienia, z kim i kiedy przebywałem razem. Przysięgam, iż raczej poniosę śmierć niż miałbym zdradzić cele, zadania, działalność organizacji i nazwiska osób do niej należących, tak przed wrogiem jak i innymi osobami. W dokonaniu tej przysięgi stań mi do pomocy Panie Boże i Święta Twoja Męko. Za zdradę lub nieposłuszeństwo czeka mnie kara śmierci. Amen.”

Oficjalnie przybrałem pseudonim „Jaguar”, ale w rzeczywistości koledzy w partyzancie nazywali mnie „Major”, być może z powodu mego wysokiego wzrostu. Współ z dwoma ukrywającymi się w lesie pod Kasparusem partyzantami (Józef Andrearczyk i drugi o pseudonimie „Bębenek”) stanowiliśmy zaczątek nowego oddziału, do którego wkrótce dołączyli dwaj inni (Tadeusz Prabucki ps. „Krystek” i Michał Czapiewski ps. „Lis”). Przeszedłem okres adaptacyjny (zajęcia z bronią przeprowadzał por. Szmulta), budowałem schrony - bunkry. Otrzymałem polski karabin przechowywany od czasu kampanii wrześniowej (dobrze zakonserwowany). Zostałem poinstruowany, że zadaniem oddziału jest przede wszystkim samoobrona oraz przygotowanie się do przyszłej wspólnej akcji wyzwolenczej w odpowiednim czasie. Nie wykluczano jednak ograniczonych akcji zaczepnych i odwetowo-rekwizycyjnych. W związku z trudną sytuacją powstała w następstwie częściowej dekonspiracji „Gryfa Pomorskiego” (lato 1943r.) Alfons Kwiczor (absolwent Starogardzkiego Gimnazjum, a później student Politechniki w Wolnym Mieście Gdańsku) jako „spalony” w Starogardzie, przybył 14 sierpnia 1943 roku do Kasparusa i przejął dowództwo nad naszą, wówczas jeszcze 5-osobową grupą partyzancką. Jednocześnie utrzymywał kontakt z trzema innymi grupami podległymi Gryfowi Pomorskiemu na terenie powiatu starogardzkiego i częściowo świeckiego. Nasza podstawowa grupa szybko wzrastała liczebnie. W listopadzie 1943 roku liczyła 14 partyzantów, wśród nich - poza wymienioną piątką i dowódcą Kwiczorem ps. „Czarny” lub „Jeremi” - Stanisław Łepok z Leśnej Jani, Józef Redzimski ps. „Król” z Suchobrzeźnicy, jego syn Jan i wnuk Franciszek, partyzant z Kasparusa o pseudonimie „Marian”, „Frontala” lub „Kurzawa” z Ocypla, Waclaw Mazur z Osieka, Stefan Dryjski ps. „Wiktor” z Tczewa. W marcu i kwietniu 1944 roku wskutek dołączenia (relacja ta została przedstawiona w biuletynie SZŻ AK „Gdański Przekaz”, 1995, 1, 16-23) kilku innych grup, m.in. 9-osobowej grupy Feliksa Warczaka ps. „Ignac” lub „Bech”, oddział „Czarnego” wzrósł do 29 partyzantów (doszedł m.in. Tomasz Reszka i jego brat, prawdopodobnie z Zimnych Zdrojów). Prócz tego wiedziałem o kilku mniejszych oddziałach stacjonujących w pobliskich lasach, które początkowo uznawały zwierzchność „Czarnego” (np. 6-osobowy oddział Józefa Kurowskiego). Z oddziałem „Jacka” (ppor. rez. Józef Deyna, ps. „Jacek”, ur. w Zelgoszczy, po wojnie zamieszkały w Tczewie) kilkakrotnie przeprowadzaliśmy wspólne akcje. Poza mną i A. Kwiczorem pozostali partyzanci byli w większości mieszkańcami okolicznych wsi, ukrywającymi się z różnych powodów przed terrorem okupanta.

Wielu członków oddziału doskonale władało bronią, służyło bowiem uprzednio w wojsku polskim lub niemieckim (jako przymusowo wcieleni do Wehrmachtu). Kilku członków przyznawało się do kłusownictwa w Borach Tucholskich przed 1939 rokiem (np. Józef Redzimski ps. „Król”). Posiadali oni doskonałą znajomość terenu, co bardzo ułatwiało przemieszczanie się oddziału.

Schrony zwane „bunkrami” oddział nasz budował początkowo jako swoiste połączenie ziemianki (wykopanej od 1 do 1,5 m) z elementami szalasu (skośny dach z gałęzi i gęsto nałożonego mchu i darni). W porze zimowej kopano ziemianki na głębokość 2m, z dachem zasypanym ziemią i ściółką leśną i wyposażano je w kocioł do gotowania (tzw. parownik) oraz pompę do wody. Teren był wówczas całkowicie zamaskowany, m.in. jałowcami. Pierwszy taki bunkier powstał w kwietniu 1943 roku nad Brzeziąnką, a drugi we wrześniu w

lasach koło Wdeckiego Młyna. Z tego ostatniego bunkra - w razie nagłej konieczności opuszczenia ziemianki (np. z powodu oblawy) - można było wyjść dodatkowym podziemnym gankiem, który kończył się w innym gęstym zagajniku, tzw. młodniaku. Opuszczając ziemiankę spaliśmy nieraz kilka dni na ziemi, zawinięci w koce. Niektórym służyły do tego celu kozie skóry.

Począwszy od lutego 1944 r. oddział dysponował 5 rowerami, co sprzyjało szybkim zmianom postoju i ułatwiało transport, zwłaszcza żywności, nawet na dłuższe odległości, np. 60km w ciągu nocy. Oddział „Czarnego” był z tego powodu żartobliwie nazywany „zmotoryzowanym”. Niewielki oddział mógł poruszać się szybko i bezszelestnie, co pozwalało na niespodziewane pojawianie się w miejscu docelowym. Zresztą walki leśnej nie prowadziliśmy dłużej niż 1-2 godzin, a akcje rekwizycyjne trwały niespełną godzinę. Nie stosowano nigdy gwałtu czy rabunku. Rekwizycja ograniczała się do zabrania broni uzbrojonym niemieckim osadnikom lub ubitej trzody (świń), przeznaczanych na wyżywienie grup partyzanckich. Za żywność otrzymaną od Polaków płacono. „Czarny” dysponował przeznaczoną na ten cel kwotą.

W jednej z pierwszych akcji (październik 1943r.), która miała na celu odebranie broni osadnikom niemieckim, w Osowie Leśnym zginął partyzant ps. „Marian”. Rozbrojono wówczas kilku osadników - SA-manów. Partyzanci posiadali pod dostatkiem broni myśliwskiej (dubeltówki). Amunicję do tej broni dostarczała nam łączniczka Małgorzata Masiakowa z domu Raszeja (moja siostra) ze Starogardu. Jedno z takich spotkań z łączniczką miało miejsce 20 listopada 1943 roku. Wspólnie z „Czarnym” odebraliśmy wówczas zarówno amunicję, jak i leki oraz opatrunki. W drodze powrotnej, w okolicy Wdy, natknęliśmy się na patrol żandarmerii. Doszło do obustronnej wymiany strzałów, zginął jeden Niemiec, a ja zostałem ranny w kolano. Szczęśliwie nie doszło do uszkodzeń kostnych, co po upływie 3 tygodni leczenia w bunkrze pozwoliło mi na dalszy udział w działalności oddziału.

W drugiej połowie grudnia zostaliśmy ostrzeżeni przez łącznika (leśniczego) o mającej się odbyć oblawie w naszym rejonie. W związku z czym wycofaliśmy się w sposób zorganizowany z zagrożonego terenu, przechodząc do lasów sarniogórskich. Niemcy po „zdobyciu” pustej ziemianki - doskonale wyposażonej i ubezpieczonej - uznali, że mieścił się w niej sztab większej jednostki.

Pod koniec stycznia 1944 roku dokonaliśmy rekwizycji radioodbiornika u niemieckiego leśniczego w Laskach. Odtąd, wskutek podsłuchu Londynu, mogliśmy poszczególne grupy naszego zgrupowania informować o aktualnej sytuacji wojennej i politycznej.

W marcu 1944 roku dokonano kilku wypadów po broń wojskową, rekwirowaną żołnierzom przybywającym na urlop do rodzinnych wsi (Śliwiczki, Linówek). Zdobyto 4 karabiny.

Bezpośrednio po świętach wielkanocnych (kwiecień 1944r.) po powrocie z akcji w odległych o 20 km Zimnych Zdrojach, oddział - zmęczony po wyprawie - został niespodziewanie otoczony w miejscu swego pobytu pod Sarnią Górą pierścieniem tyralier złożonych z żołnierzy dywizji jadącej na front wschodni. W czasie przebijania się z okrażenia od kuli wroga zginął „Franek”, wnuk Józefa Redzimskiego (ps. „Król”). Kilku lekko rannych wyprowadzono z okrażenia. Z uzyskanych później od mieszkańców Śliwiczek informacji wynikało, że zginęło 3 żołnierzy niemieckich, a 5 było rannych. Po tej bitwie odłączyła się od nas grupa „Becha” (Warczaka). Główny oddział „Czarnego” przeniósł się na wschód przez rzekę Wdę w okolicę Dębiej Góry (ok. 6km od Radogoszczy).

Na początku maja 1944 roku doszło do pierwszego spotkania z por. Alojzym Bruskim (ps. „Grab”), dowodzącym kilkudziesięcioosobowym oddziałem partyzanckim AK, operującym w lasach pomiędzy Osiekiem a Osiem. W czasie wspólnego przemarszu, mającego na celu atak na osadników niemieckich z majątków w Miłźnie (na wschód od Osia), doszło do starcia ze zorganizowaną oblawą niemiecką ok. 10 km na południe od Dębiej Góry. Trasa przemarszu „Graba” wypadła na środek tyralier, nasz oddział („Czarnego”) natomiast natknął się na sztab oczekujący na rezultaty oblawy. Sytuacja została natychmiast przez nas wykorzystana. Ostrzelaliśmy członków dowództwa oblawy z dość bliskiej odległości z gęstych zarośli. Zaskoczeni Niemcy zostali rozproszeni i wycofali swe oddziały, co uchroniło oddział „Graba” od poważniejszych strat.

Kilka dni później doszło do następnego spotkania z „Grabem”, który doniósł nam o kolejnym starciu jego ugrupowania „Świerki” z oddziałami „własowców” w okolicy Lipinek Śiweckich. Po stronie partyzantów odnotowano straty. Byli zabici i ranni. W tej sytuacji oddział nasz przekazał „Grabowi” i jego ludziom pomoc dla rannych w postaci licznych

materiałów opatrunkowych i leków, które kilka dni wcześniej otrzymaliśmy od łączników ze Starogardu (Malgorzata Masiakowa i Ita Pawłowska). W czasie pobytu „Graba” u nas doszło do rozmowy między „Grabem” a „Czarnym” (przy której uczestniczyłem) na temat ewentualnego przyszłego współdziałania w razie wybuchu ogólnonarodowego powstania. Według tych ustaleń oddział nasz obok „Świerków” (oddział „Graba”) i „Szyszek” (oddział Szalewskiego), miał wejść do zgrupowania, które stać się miało załącznikiem powstańczej piechoty.

W tym miejscu trzeba wyjaśnić, że było to zgodne z deklaracją ideową Gryfa Pomorskiego z lipca 1941 roku, która m.in. stanowiła:

„W dążeniach naszych do przywracania wolnej i niepodległej Ojczyzny współpracować będziemy z tymi wszystkimi, którzy dążą do zniszczenia hordy hitlerowskiej. W pracy naszej kierować się będziemy dyrektywami Rządu Polskiego w Londynie i zarządzeniami Wodza Naczelnego Sił Zbrojnych”.

Pod koniec maja 1944 roku oddział nasz dokonał trzech dalekich wypadów na osadników niemieckich w Miedznie, w Pruskich (na zachód od Tlenia) i w Łążku (koło Iwiczna).

W czerwcu oddział przeniósł się w okolice Kasparusa i stąd dokonał kilku wypadów na północ (Twardy Dół, Mały Bukowiec) i na zachód (Zimne Zdroje). W tym też miesiącu (30 czerwca) w rejonie: Linówka w starciu z policją niemiecką zginął łącznik wysłany przez „Czarnego” do innej grupy partyzanckiej z meldunkiem. Był to Wacław Mazur ps. „Wacek” - mój serdeczny przyjaciel i rówieśnik pochodzący z Osieka. W lipcu zaatakowaliśmy posterunek policji niemieckiej w Osówku (koło Szlachty). Zginęło dwóch żandarmów.

W sierpniu miało miejsce kilka wielkich obław niemieckich na zauważone przez nich desanty polsko-radzieckie, w związku z czym nasz oddział był zmuszony kilkakrotnie zmieniać miejsce postoju.

Pod koniec września od oddziału odłączył się „Czarny” pozostawiając mi dowództwo grupy. Sam udał się w okolice Czerska i Wojtala na spotkania kontaktowe, z których wrócił w pierwszej połowie października wraz z Janem Szalewskim (ps. „Soból”) - komendantem Chojnicko-Tczewskiego Inspektoratu AK. Kilkudniowe narady ze mną, we trójkę, polegały na wyjaśnianiu sobie spraw organizacyjnych. Ustalono m.in., że oddział nasz - mimo, że formalnie jest oddziałem Gryfa - w rzeczywistości podlegać będzie rozkazom Inspektoratu AK i wspólnie weźmie udział w zaplanowanej wyzwoleniczej akcji zbrojnej.

Na początku listopada 1944 roku oddział „Czarnego” przeniósł się w rejon kanału Wdy, na północ od Czarnej Wody, budując nad jeziorkiem niedaleko Studzienic ostatni bunkier zimowy.

W grudniu 1944 roku nastąpiło spotkanie z polsko-radziecką grupą desantową dowodzoną przez lejtnanta Wiktora Aleksiejewa (ps. „Wiktor”) oraz ppor. Jana Miętkiego (ps. „Wirski”). Po ustaleniu wzajemnego stanowiska, przekazaliśmy tej grupie (w skład której wchodziło najpierw 7, a później 9 Polaków i 2 Rosjan) posiadane przez nas informacje, m.in. dotyczące rozlokowania oddziałów Jagdkomando. Odtąd kontakty z grupą desantową „Wirskiego” były dość częste, aczkolwiek nie przeprowadzono wspólnej akcji.

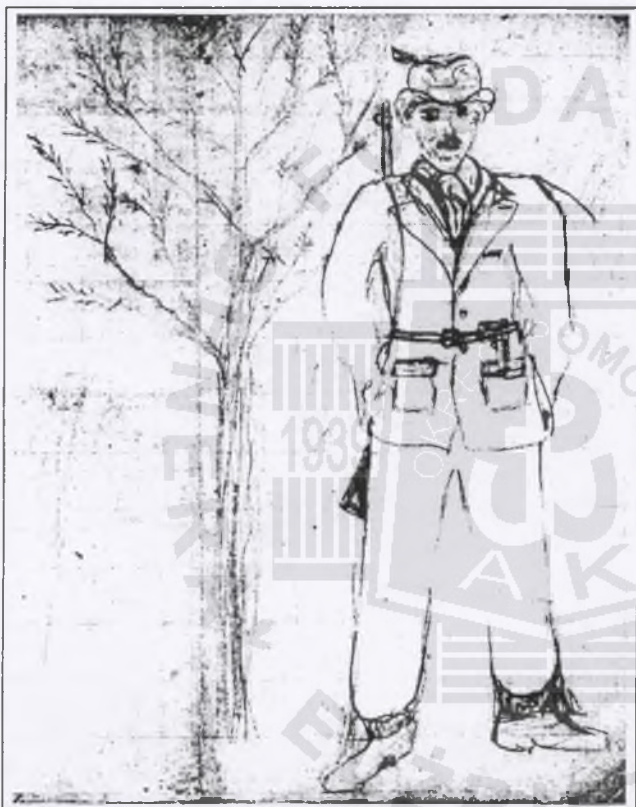
W połowie stycznia 1945 roku zaatakowaliśmy osadników niemieckich we wsi Gota, na zachód od Czarnej Wody, dokonując rekwizycji broni i środków aprowizacji.

Na początku lutego w rejonie Leśnej Huty doszło do przypadkowego starcia z oddziałem wojska niemieckiego. Poraz pierwszy użyliśmy posiadanej broni automatycznej. Zginął jeden żołnierz niemiecki, a kilku zraniono. My nie odnieśliśmy żadnych strat.

Na podstawie dokonanych uzgodnień ze wspomnianym desantem, mieliśmy wkrótce przejść zbliżający się front wojenny. „Czarny” wyjaśnił członkom oddziału, że w powstałej sytuacji pozostawia każdemu z nas decyzję przejścia frontu wspólnie z grupą desantową lub samodzielnego oddalenia się z oddziału. Sam wybrał drugą ewentualność. Większość partyzantów z mego oddziału dołączyła do grupy desantowej, udała się na południe (z okolic Studzienic, poprzez Lubiki w kierunku Szlachty) i przeszła front 21 lutego w rejonie pomiędzy Szlachtą a Lipową Tucholską. W dniu następnym (22.02.1945r.) połączony oddział (partyzanci, desantowcy i zbiegli z niewoli Rosjanie) w liczbie 33 uzbrojonych osób został nieufnie przyjęty przez czerwonoarmistów, którzy próbowali go rozbroić. Na stacji kolejowej Lipowa Tucholska przedstawiono nas generałowi radzieckiemu, który przedstawił się jako dowódca oddziału frontu i dziękował nam za działalność na tyłach wroga. Zakwaterowano nas w Rosochatce. Nazajutrz w Śliwicach - po uprzednim odłączeniu od nas grupy desantowej - zostaliśmy wbrew zapowiedziom radzieckiego generała, rozbrojeni i „internowani” w tzw. punkcie zbornym. Tu nastąpiły kolejne przesłuchania przez NKWD.

Dopiero 1 marca 1945 roku zostałem zwolniony i udałem się do mego rodzinnego miasta tj. do Starogardu, zatrzymując się po drodze w Lubocieniu u rodziny jednego z partyzantów.

Epilog. Po upływie sześciu lat (w 1951r.) władze PRL wypomniały mi moją przynależność do Gryfa Pomorskiego, wydając mnie z wojska, do którego jako lekarz zostałem uprzednio przymusowo wcielony. Oficjalnie poinformowano mnie, że byłem członkiem tak „nacjonalistycznej” organizacji, jaką był Gryf Pomorski, nie godzien jest służby w Ludowym Wojsku Polskim. Gwoli ścisłości podaję, że po kilku latach (po tzw. „odwilży”) został mi przywrócony stopień oficerski.



Autentyczny szkic własnego wizerunku wykonany przez partyzanta „Gryfa Pomorskiego” w październiku 1943 roku.

Autor przedstawił siebie w mundurku licealisty z wyprutymi wypustkami, spodniami wpuszczonymi w skarpety, z chustą harcerską na szyi, kapeluszem filcowym na głowie, polskim karabinem na ramieniu i „zdobycznym” pistoletem małego kalibru za pasem

Stefan Raszeja - urodzony 24 grudnia 1922 w Starogardzie Gdańskim, syn Antoniny i Bolesława - nauczyciela i kierownika szkół w Starogardzkim. Stefan Raszeja gimnazjum ukończył w Starogardzie Gdańskim w 1939 roku. Jest doktorem medycyny i profesorem Akademii Medycznej w Gdańsku oraz byłym rektorem tej uczelni. Jest uznanym w kraju i w Europie ekspertem w dziedzinie medycyny sądowej i etyki lekarskiej.

Zofia Szczerkowska, Stanisław Bardzik



**PROFESOR STEFAN RASZEJA
WYBITNY MEDYK SĄDOWY
(w 70-tą rocznicę urodzin)**

**Professor Stefan Raszeja — Leading forensic pathologist
(on the occasion of 70-th birthday)**

z Zakładu Medycyny Sądowej Akademii Medycznej w Gdańsku

Przedstawiono działalność naukową, zawodową i społeczną profesora Stefana Raszeja — wybitnego medyka sądowego, kierownika Katedry i Zakładu Medycyny Sądowej AM w Gdańsku.

The scientific activity, professional and social work of the head of the Department of Forensic Medicine Medical Academy of Gdańsk, professor Stefan Raszeja — leading forensic pathologist was presented.

Dewiza profesora Stefana Raszeja brzmi: Każdego, a zwłaszcza profesora, powinno się oceniać według wykształconych przez niego uczniów, ci zaś powinni przerastać swojego mistrza. Nie sposób sprostac drugiej części tej sentencji, kiedy mistrzem jest Profesor, wybitny uczyony, o międzynarodowym uznaniu, posiadający głęboką wiedzę medyczną i niezwykle szerokie zainteresowania.

Profesor Stefan Raszeja (ur. w 1922 r.) jest uczniem prof. Schilling-Siengalewicza. Studia medyczne odbył w Poznaniu. Już jako student podjął pracę w Katedrze Medycyny Sądowej Akademii Medycznej w Poznaniu i odtąd pozostał wierny tej dyscyplinie medycznej, która repre-

*Arch. Medycyny Sądowej i Kryminologii
(Organ Polskiego Tow. Medycyny Sądowej i
Kryminologii), Warszawa 1990, t. XLIII (43).*

m 2.

zentuje wiedzę lekarską w prawie i prawo w medycynie, nieprzerwanie ją pogłębiając, unowocześniając i popularyzując. W Poznaniu uzyskał stopień naukowy dr n.med. (1956) oraz dr hab. n. med. (1963). Jako młody i prężny docent, pełen zapału do pracy organizacyjnej i naukowej w 1964 r. objął stanowisko kierownika Katedry i Zakładu Medycyny Sądowej Akademii Medycznej w Gdańsku. Dzięki Jego pracy Zakład, który miał początkowo bardzo skromne warunki lokalowe i zajmował się przede wszystkim działalnością usługową, uległ rozbudowie, zyskał nowe etaty i znacznie rozwinął działalność naukową. Profesor Raszeja przez nieomal 30 lat pełni funkcję kierownika Zakładu, osiągając uznanie w świecie sukcesy naukowe. W 1969 r. otrzymał tytuł naukowy profesora nadzwyczajnego, a w 1976 r. — zwyczajnego.

Na dorobek naukowy prof. Raszeji składa się około 200, niejednokrotnie nowatorskich prac, obejmujących prawie wszystkie dziedziny medycyny sądowej. Większość z nich, jak również prace Jego uczniów skupiają się wokół czterech głównych kierunków badań: biochemii procesu umierania i reakcji interletalnych, ustalania czasu śmierci i zagadnień transplantacji narządów ze zwłok, serohematologii sądowo-lekarskiej, obejmującej badania genetyczno-populacyjne i identyfikacyjne oraz deontologii i odpowiedzialności prawnej lekarza. W zakresie dwóch pierwszych kierunków badań, obejmujących tanatologię sądowo-lekarską, Profesor jest w Polsce niekwestionowanym twórcą szkoły, a wielu Jego uczniów kontynuuje ten kierunek badań.

W opracowaniach prof. Raszei zawsze zwraca uwagę zwięzłość i syntetyczny sposób przedstawiania nawet trudnych problemów naukowych, posiada przy tym Profesor szczególny dar rozbudzenia zapału naukowego u swoich uczniów. Prof. Raszeja wyszkolił wielu specjalistów I i II stopnia z zakresu medycyny sądowej, stanowiących trzon kadry sądowo-lekarskiej nie tylko w naszym regionie. Był inspiratorem lub promotorem 12 przewodów doktorskich i opiekunem 6 przewodów habilitacyjnych (jeden w toku). Troje spośród habilitantów jest profesorami, dwóch z tytułami naukowymi samodzielnie kieruje Zakładami Medycyny Sądowej.

Ograniczając się do wskazania tylko najważniejszych osiągnięć naukowych Profesora należy podkreślić współautorstwo dwóch podręczników: „Sekcja zwłok (łącznie 4 wydania) i nowoczesnego opracowania „Medycyny sądowej” (wyd. 1990 r.). Prof. Raszeja jest członkiem komitetów redakcyjnych wielu fachowych czasopism naukowych krajowych i zagranicznych (amerykańskich i niemieckich). Jest członkiem honorowym kilku zagranicznych towarzystw naukowych z zakresu medycyny prawnej lub sądowej: Francji, Niemiec, Czechosłowacji, Jugosławii i Bułgarii. W latach 1979—82 był Wiceprezydentem Międzynarodowej Akademii Prawnej i Społecznej, a także uprzednio przez 5 lat Wiceprezydentem Międzynarodowego Stowarzyszenia Nauk Sądowych. Profesor Raszeja był organizatorem lub współorganizatorem wielu Międzynarodowych Kongresów i Spotkań Specjalistycznych.

Swoją wiedzą i doświadczeniem z zakresu medycyny sądowej służy Profesor studentom Akademii Medycznej i Wydziału Prawa Uniwersytetu Gdańskiego, a także w ramach szkolenia podyplomowego i specjalistycznego — lekarzom i prawnikom. Wykłada również od lat etykę lekarską dla studentów Wydziału Lekarskiego i Oddziału Stomatologii. Profesor Raszeja jest wspaniałym dydaktykiem, cenionym i lubianym

przez studentów. Zorganizował liczne kursy szkoleniowe dla przedstawicieli wymiaru sprawiedliwości i organów ścigania (sędziów, prokuratorów i policji).

Profesor Raszeja aktywnie uczestniczy w organizacji pracy Uczelni. W 1966 roku został wybrany dziekanem Wydziału Lekarskiego Akademii Medycznej w Gdańsku, w 1969 r. został powołany na stanowisko prorektora d/s nauki, a w okresie 1972—75 kierował Uczelnią jako jej rektor. Powołany przez Ministra Zdrowia w sierpniu 1982 r. (stan wojenny) do pełnienia funkcji rektora, nie wyraził na to zgody. Od 1969 r. wielokrotnie wybierany był delegatem AMG do Rady Głównej Nauki i Szkolnictwa Wzwyższego, w latach 1985—88 był Profesorem członkiem Prezydium tejże Rady, a w latach 1976—90 pełnił funkcję członka Centralnej Komisji Kwalifikacyjnej d/s Stopni i Tytułów Naukowych. W latach 1974—88 był członkiem Rady Naukowej przy Ministrze Zdrowia. Od 1981 r. przez 9 lat był prof. Raszeja członkiem kilku Komitetów Polskiej Akademii Nauk, w tym przez 6 lat przewodniczącym Komisji Badań nad Urazowością, a ponadto długoletnim prezesem Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Medycyny Sądowej i Kryminologii (1975—87) i zastępcą przewodniczącego Krajowego Zespołu Specjalistycznego w zakresie medycyny sądowej (1975—1991). Od 1986 r. jest przewodniczącym Komisji Etycznej d/s Badań Biomedycznych w Gdańsku. Od 1990 r. pełni Profesor funkcję przedstawiciela Rady Wydziału Lekarskiego w Senacie AMG, jak również przewodniczącego Gdańskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Medycyny Sądowej i Kryminologii. 9 czerwca 1992 r. otrzymał godność członka honorowego Polskiego Towarzystwa Medycyny Sądowej i Kryminologii.

Działalność naukowa, dydaktyczna i zawodowa Profesora pozwala zaliczyć Go do najwybitniejszych przedstawicieli polskiej medycyny sądowej. Nie byłby to obraz pełny, gdyby nie wspomnieć o bardzo czynnej działalności społecznej i popularyzatorskiej. Pojmując bowiem medycynę sądową jako naukę o znaczeniu społecznym i humanistycznym, widzi Profesor jej znaczenie profilaktyczne — stąd liczne artykuły w czasopismach nie tylko lekarskich, dotyczące wypadków drogowych i wypadków przy pracy, alkoholizmu i przestępstw przeciw zdrowiu w życiu oraz społecznie prowadzone wykłady m.in. dla Uniwersytetu III-go Wieku.

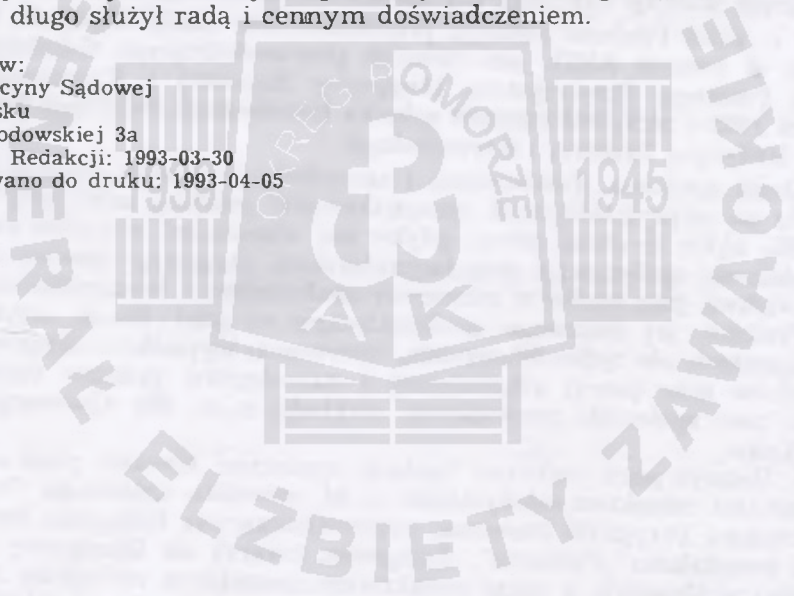
Prof. Raszeja pełni rozliczne funkcje społeczne również poza naszą Uczelnią. Jest członkiem-założycielem i od początku członkiem Prezydium Związku Przyjaciół Pomorza, przewodniczącym Kolegium Redakcyjnego kwartalnika „Pomorze”, delegatem lekarzy do Okręgowej Izby Lekarskiej w Gdańsku, a także redaktorem naczelnym roczników AMG „Annales Academiae Medicae Gedansis” wydawanych regularnie od 1970 r.

Za swą aktywność naukową, działalność zawodową i społeczną otrzymał Prof. Raszeja liczne dowody uznania, m.in. dwukrotnie nagrodę naukową I-go stopnia Ministra Zdrowia (1973, 1984), liczne odznaczenia państwowe (m. in. Krzyż Komandorski O.O.P.) i regionalne (m.in. „Za zasługi dla Gdańska”, „Zasłużonym Ziemi Gdańskiej”). W 1979 r. otrzymał Profesor nagrodę Wojewody Gdańskiego w dziedzinie nauki, a rok wcześniej został wybrany przez czytelników prasy wybrzeżowej „Gdańszczaninem Roku”. Dane biograficzne Prof. Raszeji ukazywały się wielokrotnie na łamach „Who is Who in the World”, a także innych krajowych i zagranicznych wydawnictw tego typu.

Zasłużone godności i zaszczyty — to tylko zewnętrzny wyraz szacunku, jakim się cieszy Profesor. My — uczniowie, cenimy Go za życzliwość, rozwagę, głęboką wiedzę i nieustanną mobilizację nas wszystkich do pracy nad doskonaleniem warsztatu naukowego. Kierunki pracy naukowej nakreślone przez Profesora, zawsze bardzo aktualne i społecznie ważne, są przez Jego uczniów kontynuowane. W ciągu swojej wieloletniej działalności prof. Raszeja nieustannie wpajał w nas, pracowników Zakładu Medycyny Sądowej, opracowujących ekspertyzy na rzecz organów ścigania i wymiaru sprawiedliwości, konieczność zachowania w każdej sytuacji obiektywnej postawy biegłego. Uczył nas, że biegły służy wyłącznie prawdzie, że nigdy nie wolno nam tracić z oczu granic naszych kompetencji i należy unikać tworzenia pozorów pewności tam, gdzie jej nie ma. Ostrzegał nas przed uleganiem presji jakiegokolwiek natury i przed poddawaniem się racjom lub sugestiom, które nie wynikają ze stwierdzonego stanu faktycznego.

Działalność naukowa i organizacyjna Prof. Raszeji nie maleje pomimo upływu czasu. Wszyscy wyrażamy pełne przekonanie, że planowane przez Profesora odejście na emeryturę będzie tylko odejściem formalnym, a dalsze lata pomnożą jeszcze tak wspaniały dorobek naukowy, dydaktyczno-wychowawczy i społeczny, a nam, Jego uczniom, będzie jeszcze długo służył radą i cennym doświadczeniem.

Adres autorów:
 Zakład Medycyny Sądowej
 AM w Gdańsku
 ul. Curie-Skłodowskiej 3a
 Nadesłano do Redakcji: 1993-03-30
 Zakwalifikowano do druku: 1993-04-05





Stefan Raszeja

AKADEMICKIE KOŁO POMORZAN W POZNANIU

W okresie międzywojennym - z uwagi na fakt, że na Pomorzu nie działała wówczas żadna wyższa szkoła - młodzież pomorska pragnąca zdobywać wyższe wykształcenie podejmowała studia zarówno na Politechnice w Wolnym Mieście Gdańsku lub w Warszawie.

Jedną z form aktywności społecznej pomorskiej młodzieży akademickiej była jej działalność w stowarzyszeniach powoływanych w danym ośrodku akademickim. Rola tych stowarzyszeń sprowadzała się z jednej strony do udzielania pomocy materialnej niezamożnym studentom z Pomorza, z drugiej zaś do działalności kulturalnej i politycznej poprzez odczyty, organizowanie spotkań dyskusyjnych, oraz do wydawania czasopism. Akademickie Koło Pomorzan w Poznaniu powstało w latach 30-tych i było bardzo prężne. Dysponowało nawet własnym domem mieszkalnym przeznaczonym na kwatery dla studentów pochodzących z Pomorza. Niestety, uzyskanie bliższych danych dotyczących tego okresu działalności Koła będzie możliwe dopiero po odszukaniu odpowiednich materiałów archiwalnych na Uniwersytecie Poznańskim.

Bezpośrednio po zakończeniu II wojny światowej Akademickie Koło Pomorzan (AKP) w Poznaniu zostało reaktywowane przez studentów pochodzących z Kociewia (Edmund Chróścielewski - ówczesny student medycyny; pierwszy powojenny prezes Koła; Zbigniew Bruski - ówczesny student ekonomii - drugi prezes; obaj byli absolwentami Gimnazjum w Starogardzie Gdańskim). Wkrótce Koło rozwinęło szeroko swoją działalność, obejmując nią wszystkich studentów z Pomorza studiujących w Poznaniu.

W celu lepszej realizacji swoich zadań (samopomocowych i kulturalnych) Akademickie Koło Pomorzan w 1946 roku wyłoniło sekcje: kociewską (Starogard Gd.), kraińską (Nakło) i chojnicką. Powstanie sekcji regionalnych AKP zapoczątkowało integrację studentów pochodzących z danego obszaru „małej ojczyzny”, mimo iż studiowali oni na różnych uczelniach polskich, a więc nie tylko w Poznaniu. Tak np., do sekcji kociewskiej, powstałej 27 grudnia 1946 roku (której byłem pierwszym przewodniczącym), liczącej w 1947 roku ponad 30 członków, do której wstąpiło wielu studentów z Gdańska, w szczególności młodzi Kociewiaci studiujący w ówczesnej Akademii Lekarskiej.

Akademickie Koło Pomorzan w Poznaniu wraz z jego sekcjami regionalnymi prowadziło przez 5 lat ożywioną działalność kulturalną i rozrywkową, organizując występy własnego zespołu artystycznego, m. in. słynnego chóru rewelersów, kierowanego przez

studenta medycyny Stanisława Szarmacha, dziś lekarza neurologa w Słupsku, kompozytora i dyrygenta.

Znakomitym tenorem ówczesnego chóru rewelersów był student prawa Leonard Borowski, sympatyczny syn rolnika z Piesienicy (później mąż primadonny Opery Bałtyckiej pani Krystyny Ingersleben-Borowskiej). Publiczność bawił dowcipnymi zapowiedziami i skeczami student ekonomii Zbigniew Bruski, późniejszy ekspert do spraw rybołówstwa morskiego (m. in. dyrektor przedsiębiorstw połowów dalekomorskich i pracownik nauki Morskiego Instytutu Rybackiego).

W realizacji programu artystycznego uczestniczyło szereg studentów, którzy później znani byli jako artyści (Elżbieta Zakrzewska, Elżbieta Marzinkówna) lub pisarze (m.in. nieżyjący już poeta Franciszek Fenikowski, autor tekstu do „piosenki o Starogardzie”). Organizowano też wycieczki krajoznawcze, wieczorki towarzyskie, wreszcie bale i inne imprezy dochodowe. Uzyskane fundusze przeznaczano głównie na stypendia i zapomogi, tak wówczas potrzebne wielu studentom pochodzącym z Pomorza.

Sekcje regionalne uzyskały również poparcie akcji samopomocowej ze strony starostów i burmistrzów, a także wielkich zakładów pracy. Między innymi „Samopomoc Chłopska” w Starogardzie Gd. na wniosek AKP ustanowiła stałe stypendium dla kandydata na studia pochodzącego ze wsi.

Poszczególne sekcje regionalne zachęcały młodzież ze swoich okolic do studiowania, organizując zebrania informacyjne o warunkach studiów. Była to akcja bardzo potrzebna, gdyż bezpośrednio po wojnie ogromne były braki w szeregach inteligencji polskiej, w szczególności jednak pomorskiej. Z wielkim zapalem organizowano w czasie wakacji społeczną akcję oświatową, często łączoną z wyżej wspomnianymi imprezami artystycznymi w różnych miejscowościach Pomorza, m. in. w Słupsku i Koszalinie. Akcja ta cieszyła się ogromnym powodzeniem i zyskiwała studentom wielu sympatyków. Ta młodzież kochając swoje miasto, swoją ziemię, swoją „małą ojczyznę” i szanując tradycję, dumnie i śmiało patrzyła w przyszłość, nie bacząc na ciemne chmury, które gromadziły się nad jej głowami. Najlepiej oddają to słowa hymnu AKP *dla Polski pracować, dla niej chcemy żyć, wiernymi też dziećmi Pomorskiej Ziemi być ...*

Niestety nadszedł rok 1950 „apogeum stalinizmu”, kiedy to władze brutalnie przerwały działalność Akademickiego Koła Pomorzan i jego sekcji, uznając istnienie tego rodzaju organizacji za „niecelowe”.

Akademickie Koło Pomorzan było prawdziwą szkołą patriotyzmu, pracy społecznej i kulturalnej, dobrze pojętego koleżeństwa i solidarności, wzorcem godnym naśladowania.

Na temat powyższy pisano w Dzienniku Bałtyckim nr 62-669 z 1948 roku w biuletynie „Pomorze Gdańskie” nr 3-4 z 1983 roku oraz w „Zapiskach Kociewskich” nr 1 z roku 1995 w artykule A. Łobockiej pt: „Wczoraj i dziś Towarzystwa Miłośników Ziemi Kociewskiej”.

Rozmowy
„Pomorza”

A
Anatomia
i nie tylko
anatomia
polskiego
dra
Tulpa



z prof. dr. med. Stefanem Raszeją

Taki bogaty życiorys — że jak mówi sam — na kilkanaście ksiązek by starczyło, a przecież można przedstawić go także w taki oto syntetyczny sposób: STEFAN RASZEJA lat 65, absolwent Gimnazjum i Liceum Humanistycznego w Starogardzie Gdańskim, w czasie wojny członek partyzanckich oddziałów „Gryfa Pomorskiego”, po wojnie student wydziału lekarskiego Uniwersytetu Poznańskiego. Po latach: profesor dr hab. nauk medycznych (znakomity uczyony z zakresu medycyny sądowej), wiceprezydent Międzynarodowej Akademii Medycyny Sądowej i Medycyny Społecznej, wiceprezydent Międzynarodowego Stowarzyszenia Nauk Sądowych, członek honorowy Towarzystw Medycyny Sądowej w Jugosławii i NRD, członek Centralnej Komisji Kwalifikacyjnej ds. Kadr Naukowych przy Prezesie Rady Ministrów, członek Rady Naukowej przy Ministrze Zdrowia i Opieki Społecznej, członek Komitetu Patofizjologii PAN i przewodniczący Rady Naukowej przy Instytucie Ekspertyz Sądowych Ministerstwa Sprawiedliwości, zastępca przewodniczącego Krajowego Zespołu Specjalistów z Zakresu Medycyny Sądowej i Kryminologii, członek komitetów redakcyjnych: „The American Journal of Forensic Medicine and Pathology” (USA), „Buletin de Medicin legal e Toxicologie Forense” (Portugalia), „Problemów kryminalistyki” i „Annales Academiae Medicae Gedanensis”. Odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem 30-lecia PRL, Medalem Komisji Edukacji Narodowej, „Zasłużony Nauczyciel PRL”, „Zasłużony Ziemi Gdańskiej”, „Za zasługi dla Gdańska”. Wymieniony w „Who is who in Poland” oraz „Who is who in world”. Autor 180 pozycji wydawniczych. Był dziekanem wydziału lekarskiego, prorektorem i rektorem Akademii Medycznej w Gdańsku. Jest kierownikiem Katedry i Zakładu Medycyny Sądowej AMG, działaczem Związku Przyjaciół Pomorza w Gdańsku...

— Tyle funkcji! Jak godzi je pan profesor?

— Najlepiej czuję się w gąszczu spraw. Owszem, mam tych spraw na głowie wiele. W kalendarzu codziennych zajęć są sprawy bardzo ważne; sekcje zwłok, wykłady, konferencje, narady, spotkania...

— Urodzony w 1922. Jeden z oczekiwanych przez dziesięciolecia niewoli. Należący do pierwszego pokolenia wychowanego w kraju o własnej państwowości.

— Tak, ale życie chciało abyśmy prosto ze szkoły weszli w wojnę. I jak całe to pokolenie, wyszliśmy z niej zdziesiątkowani.

— Pan przetrwał, i egzamin zdawał nie tylko w czasach okupacyjnych (Krzyż Partyzancki), ale bodaj najtrudniejszy w czasach pokoju. Egzamin społecznej przydatności.

— A zdawałem go od 1948, kiedy to jako student wydziału lekarskiego pełniłem obowiązki asystenta Zakładu Medycyny Sądowej.

— I student Raszeja, jak mi wiadomo, na ćwiczeniach sekcyjnych ze swoimi młodszymi kolegami-studentami dawał sobie radę znakomicie. Również celująco skończył studia. Czy tu nie aby cnoty Pomorzaków, zwłaszcza: wytrwałość, pilność, doprowadzenie podjętych spraw do końca — mocno nie przypadły do serca młodemu medykowi?

— Muszę przyznać, że owe cnoty cenilem i nadal bardzo cenię.

— A więc prawdą jest także fakt, że w roku bieżącym przypada 40-lecie pańskiej pracy dydaktyczno-wychowawczej. A 40 lat to dużo i mało zarazem. 40 lat to 480 miesięcy, 14.600 dni, 350.400 godzin, 21.024.000 minut, 1.261.440.000 sekund, a każda sekunda, minuta, godzina, każdy dzień, miesiąc i rok wypełnione były bez przerwy pracą dla ustalenia przyczyn śmierci, jej oznak i związanych z nią zjawisk zachodzących w organizmie człowieka. Setki, tysiące sekcji, ekspertyz sądowo-lekarskich, nie mniej wykładów i ćwiczeń ze studentami, seminaria doktoranckie...

— Są jeszcze moje przemyślenia — publikacje o etyce lekarskiej.

— Proponuję porozmawiać na ten temat. Na początek pytanie: gdzie szukać norm etycznych polskiego lekarza?

— Odpowiedź na to pytanie można znaleźć w uchwalonym w 1977 roku przez Polskie Towarzystwo Lekarskie „Zbiorze zasad etyczno-deontologicznych polskiego lekarza”. Owe normy oczywiście muszą być uzupełniane przez życie aby pogodzić interesy ogółu z interesem jednostki, obowiązki i prawa lekarzy z dobrem pacjentów. Inaczej może dojść do zaostrzenia konfliktu między lekarzem a pacjentem.

— I chyba się nie pomylę, jeśli powiem, że średnio co drugi chory wychodzi od lekarza z uczuciem rozgoryczenia, że nie zajęto się nim jak należy. Lekarz nie dał mu możliwości wypowiedzenia się szerzej o dręczących go cierpieniach i, co gorsze, nie podzielił się z nim swoim poglądem na jego stan zdrowia. Dawny lekarz, którego postać przetrwała już chyba tylko w literaturze, był kimś, kto do każdego chorego podchodził w sposób zindywidualizowany i całościowy. Lecząc go stale, poznawał cały jego organizm i osobowe, fizyczne jego właściwości, a mając z chorym stały kontakt, poznawał również i jego psychikę. Czy to nie dehumanizacja medycyny?

— Daleko idąca specjalizacja w określonych działach medycyny spowodowała, że wyłoniły się grupy lekarzy, zajmujących się wyłącznie poszczególnymi układami człowieka lub częściami niektórych jego narządów. Ta dezintegracja wiedzy i praktyki lekarskiej głęboko rozmyła pojęcia medycyny humanistycznej, a więc i opieki nad pacjentami jako całością. Tylko nieliczne dyscypliny nauk medycznych pozostały wierne tradycyjnemu całościowemu ujęciu człowieka. Do nich należy właśnie medycyna sądowa. Jak zapobiec konfliktom: lekarz — pacjent? System opieki społecznej — wielkie dobrodziejstwo naszych czasów, przejaw głębokiego humanitaryzmu — musi być pełnowartościowy. Ale aby był pełnowartościowy, musi jeszcze sprawnie funkcjonować.

— Z etyką lekarską wiążą się inne skomplikowane problemy. Które z nich uważa pan profesor za najważniejsze?

— Zaczniemy od problemu utrzymania przy życiu człowieka, którego wypadek pozbawił na stałe świadomości. Oczywiście przy użyciu skomplikowanej i kosztownej aparatury udaje się utrzymać jego życie biologiczne. Ale problem rodzi pytania, wśród których najważniejsze to: Czy zachowanie czynności wegetacyjnych zespołów tkanek to życie? Czy wolno nam stosować eutanazję?

Poważny problem etyczno-moralny występuje w momencie, kiedy zachodzi konieczność odmowy utrzymania życia z powodu braku aparatury. I znów pytanie: którego chorego ratować, gdy możliwości nasze są ograniczone do jednego lub kilku urządzeń medycznych, a potrzebujących jest więcej?

Ostatnio pojawiło się szereg zagadnień etyczno-prawnych, związanych ze sztucznym unasienianiem i zapłodnieniem pozaustrojowym. Poważne zastrzeżenia etyczne budzi wszczęcie zapłodnionego jaja innej kobiety celem donoszenia i urodzenia przez nią dziecka, a następnie odebrania tego dziecka i oddania kobiecie-zieleni-dawcy.

Jeszcze większe spory budzi inżynieria genetyczna i manipulacje na embrionach czy też „klonowanie”.

— Zagrożenie naturalnego środowiska człowieka...

— ...to również problem dla lekarzy. Jeśli nie staną w jednym szeregu inicjatorów walki o czystość biosfery i żywności, pogłębią się jeszcze bardziej konflikty z pacjentami.

— Jest pan, profesorze, również działaczem społecznym i, co tu ukrywać, nie w modzie być społecznikiem. Czy jest to kolejna w pańskim życiu potrzeba sprawdzenia się, czy swoista żywiołowość?

— Jestem kociewiakiem, który tradycjami rodzinnymi głęboko tkwi w historii Pomorza. Jako działacz Związku Przyjaciół Pomorza chcę zaakcentować swoją przynależność do tej ziemi i jej kultury, a także mieć swój udział w zespalaniu poczynań na szerszej platformie, jednoczącej całe Wielkie Pomorze. Uważam, że propagowanie i zaszczipianie naszej młodzieży pomorskich cnót może się okazać niezwykle owocne dla społecznego, a także gospodarczego rozwoju tego regionu.

— A co sobie pan profesor ceni najbardziej ze swojego 40-lecia i z czego jest dumny?

— Bardzo jestem dumny z tego, że niektórzy moi gdańscy uczniowie znakomicie sobie radzą na samodzielnych i odpowiedzialnych stanowiskach w szkołach medycznych Bydgoszczy i Warszawy. Ich autorytet wciąż wzrasta. Prawdopodobnie przerosli mistrza, co było i jest moim marzeniem.

— Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał i w rysunku utrwalił
OLGIERD KOSTROWICKI

Powody do dumy

Po raz drugi w swej historii bydgoska Akademia Medyczna nadała tytuł doctora honoris causa. W ten sposób uhonorowano profesora Stefana Raszeję, który w znaczący sposób przyczynił się do powstania Akademii Medycznej w Bydgoszczy. Dzięki profesorowi Raszeji w 1973 roku zorganizowano w Zespole Nauczania Klinicznego Gdańskiej Akademii Medycznej w Bydgoszczy, studia stacjonarne z pełnym programem nauczania na V roku medycyny. Dzięki niemu również doszło do przekształcenia Zespołu Nauczania Klinicznego w Filię Akademii Medycznej w Gdańsku z siedzibą w Bydgoszczy (z Zamiejscowym Oddziałem Wydziału Lekarskiego). Na początku lat 90 jako jedyny zaapelował do senatu uczelni w Gdańsku o danie szansy ośrodkowi bydgoskiemu, jako samodzielnej uczelni.

Senat bydgoskiej akademii 23 września 1998 roku podjął uchwałę o nadaniu prof. Raszeji tytułu doctora honoris causa. - *Dzisiaj, przeżywam dzień niezwykły. Wyróżnienie jest tym bardziej znaczące, bo pochodzi z uczelni, której rozwój mogłem śle-*

dzić i w nim uczestniczyć - powiedział podczas wczorajszej uroczystości profesor Stefan Raszeja.

Oprócz nadania tytułu, Akademia Medyczna świętowała także wręczenie 50 promocji doktorów nauk medycznych.

- *Kolejni młodzi ludzie dołączają dziś do grona doktorów. Możemy być dumni z poziomu ich prac. Sześć z nich zostało wyróżnionych - stwierdził rektor uczelni profesor Jan Domaniewski.*

(RG)



Fot. TADEUSZ PAWŁOWSKI

*prof. Raszeja
prewe
strona
(z Tainu
chem)*



Fot. Bogusław Gummer

77-letni prof. Stefan Raszeja odebrał wczoraj tytuł doctora honoris causa. Wyróżnienie to przyznała mu bydgoska Akademia Medyczna. - *Gdyby nie działalność profesora Raszeji, w Bydgoszczy nie mogliby kształcić się lekarze - mówi Jan Domaniewski, rektor AM. Przed 16 laty, jako rektor gdańskiej akademii, zdecydował, że studenci piątego roku zostaną skierowani do Bydgoszczy na naukę. - Intencją władz uczelni było kształcenie przyszłych medyków w takich warunkach, w jakich będą potem pracować. My mogliśmy im to zapewnić - wspomina Jan Domaniewski. Już w dwa lata później w grodzie nad Brdą powstała filia Akademii Medycznej.*

Wczoraj nadany tytuł doctora honoris causa jest drugim w 15-letniej historii AM. Po raz pierwszy w październiku ubiegłego roku w ten sposób uhonorowano Francuza - Jeana Daniela Pickarda.

*prof. Raszeja
pr. stronie
bez
gromostajów.*

Stefan Raszeja (Bydgoszcz), 2.09.1998

Stefan Raszeja (Bydgoszcz), 2.09.1998

PROFESOR STEFAN RASZEJA UHONOROWANY

„Pomerania” nr 9 (wrzesień 1999 r.)

7 kwietnia br. odbyła się uroczystość nadania tytułu doktora honoris causa Akademii Medycznej w Bydgoszczy, noszącej imię światowej sławy chirurga i uczonego, Pomorzana Ludwika Rydygiera, profesorowi Stefanowi Raszei z Gdańska. Profesor Raszeja znany jest czytelnikom „Pomeranii” jako autor artykułów, a także z działalności społecznej na Pomorzu.

Na łamach „Gazety AMG Gdańsk” (nr 5/1999) opublikowano teksty laudacji, wystąpienia prof. S. Raszei oraz listy gratulacyjne:

Pan prof. dr Stefan Raszeja

Wielce Szanowny Panie Profesorze,

Z okazji nadania Panu Profesorowi godności doktora honoris causa Akademii Medycznej w Bydgoszczy, pragnę w imieniu Senatu, całej wspólnoty Akademii Medycznej w Gdańsku i własnym złożyć najserdeczniejsze gratulacje.

Ta wspaniała uroczystość, poświęcona Panu Profesorowi, jest wyrazem głębokiej wdzięczności środowiska bydgoskiego, że jako rektor Akademii Medycznej w Gdańsku był Pan współinicjatorem i organizatorem Zespołu Nauczania Klinicznego naszej uczelni w Bydgoszczy, co stało się, w późniejszym okresie, podstawą utworzenia w Bydgoszczy obecnej Akademii Medycznej.

Na szczególne wyróżnienie i podkreślenie zasługuje również fakt, że ta działalność organizacyjna stała się źródłem integrującym nasze środowiska akademickie, środowiska dwóch sąsiadujących uczelni medycznych – Gdańska i Bydgoszczy.

Wielce Szanowny Panie Profesorze, wspólnie cieszymy się z tego najwyż-

szego wyróżnienia akademickiego przyznanego Panu, nauczycielowi akademickiemu, wychowawcy wielu pokoleń lekarzy, wielkiemu uczonemu – nestorowi polskiej medycyny sądowej (...).

Pozostający z wyrazami głębokiego szacunku

*prof. Zdzisław Wajda
rektor*

Szanowni Państwo,

Chciałbym Państwa poinformować, że w oparciu o decyzję JM Rektora oraz Senatu Akademii Medycznej w Bydgoszczy, uczelnia ta nadała w dniu 7.04.1999 r. tytuł doktora honoris causa prof. dr hab. med. Stefanowi Raszei. Uczelnia w Bydgoszczy, jak to podkreślił w laudacji prof. Karol Śliwka, nadała ten tytuł jako wyraz ogromnego uznania dla prof. Raszei, który wybitnie przyczynił się do powstania Akademii Medycznej w Bydgoszczy, jak również jego imponującego dorobku naukowego.

Wśród licznie przybyłych gości z różnych środowisk miejscowych, a także spoza Bydgoszczy, z Akademii Medycznej w Gdańsku przybyli profesorowie: Czesław Baran, Jerzy Dybicki, Wiesław Makarewicz, Bolesław Rutkowski oraz następca i uczeń Profesora, prof. Roman Hauser z zespołem współpracowników z gdańskiej Katedry Medycyny Sądowej: dr hab. Zofią Szczerkowską, dr. hab. Ryszardem Pawłowskim, dr. med. Stanisławem Bardzikim i dr. med. Zbigniewem Jankowskim.

Ceremonię nadania honorowego tytułu zakończył wykład wygłoszony, jak zwykle z dużą swadą, przez prof. S. Raszeję, a poświęcony problemowi wiarygodności biegłego sądowe-

25

go. Z tej okazji było mi niezwykle miło, że Profesor uczelni, której jestem wychowankiem, otrzymał to znakomite wyróżnienie. Z drugiej zaś strony nasunęły mi się refleksje, dlaczego AMG, z którą prof. Stefan Raszeja związał całe swoje życie zawodowe, kształcąc wielu znakomitych naukowców i specjalistów z zakresu medycyny sądowej, będąc dziekanem i rektorem tej Uczelni, do tej pory nie nadała mu tego tytułu.

prof. Jacek Manitius
AM w Bydgoszczy

Profesor Karol Śliwka z AMG, na końcu swej laudacji m.in. podkreślił zasługi Profesora Raszei w powołaniu uczelni w Bydgoszczy: „Znał doskonale środowisko i zaciętość bydgoszczan i wychowany na wzorcach pomorskiej rodziny, wzbogacony o doświadczenia wielkopolskie, szczególnie cenił pracę organiczną, pracę od podstaw.

Wszelkie Jego działania, wsparte pracą profesorów Domaniewskiego i Romańskiego oraz licznych miejscowych i rozsianych po znaczących urzędach ludzi, kochających Bydgoszcz, doprowadziły do ostatniej batalii o utworzenie uczelni.

Profesorze, dziękujemy Ci za to!”

Prof. Raszeja w swoim wystąpieniu na bydgosko-gdańskiej uroczystości, mówił m.in. o patriotyzmie lokalnym i etyce lekarskiej: „Był jednak jeszcze jeden element sprzyjający memu zaangażowaniu w tworzenie bydgoskiej Akademii Medycznej: głębokie uczuciowe przywiązanie do ziemi pomorskiej. Już w okresie II Rzeczypospolitej bardzo ubolewałem nad tym, że na Pomorzu nie było żadnej polskiej uczelni wyższej (politechnika, na terenie Wolnego Miasta była wówczas uczelnią niemiecką). Bezpośrednio po zakończeniu działań wojennych przyjąłem z satysfakcją fakt powołania na Pomorzu dwóch wielkich nowych uczelni: Akademii Medycznej w Gdańsku i Uniwersytetu w Toruniu. Zdawałem sobie jednak sprawę, że południowa część wielkiego regionu pomorskie-

go jest nadal pozbawiona ośrodka naukowego i dydaktycznego, kształcącego specjalistyczne kadry medyczne. Przyznaję, że ten wątek »patriotyzmu regionalnego« nie był wówczas bez znaczenia.

25
W dzisiejszej laudacji, mój Szanowny Kolega, Uczeń, a zarazem Przyjaciel profesor Karol Śliwka, mówiąc o mojej działalności naukowej, wspomniął o dwóch zasadniczych jej kierunkach, najpierw o medycynie sądowej, a później o etyce i deontologii lekarskiej. Otóż chciałbym w tym miejscu zaznaczyć, że na mój wybór własnej drogi zawodowej, przemożny wpływ miały dwie osoby: profesor Sergiusz Schilling-Sienkiewicz z Poznania i profesor Tadeusz Kielanowski z Gdańska. Obaj byli nie tylko znakomitymi uczonymi, ale również lekarzami – humanistami, autorytetami moralnymi. Pierwszy z nich wprowadził mnie na trudną drogę łączenia medycyny z prawem, wykorzystania wszelkich osiągnięć nauk lekarskich dla dobra sprawiedliwości, drugi natomiast ukazał mi wartość filozoficznej refleksji nad służbą choremu, nad pięknem zawodu lekarza, nad potrzebą humanistycznego wykształcenia. Im obu właśnie, moim wielkim nauczycielom, ich pamięci, pragnę zadedykować moją krótką refleksję na temat deontologii lekarza biegłego, lekarza służącego wymiarowi sprawiedliwości. (...)”

W dalszej części swego wystąpienia doktor honoris causa mówił o kwalifikacjach biegłego lekarza sądowego – kwalifikacjach fachowych i moralnych, a także zdolności krytycznego wyciągania wniosków przy formułowaniu opinii, czyli o umiejętnościach niezbędnych nie tylko w służbie zawodowej, sądowej, lecz w każdym przypadku publicznego działania, także działalności społecznej, w której również na gruncie pomorskim od lat wyróżnia się Stefan Raszeja.

Ad multos annos życzy Panu, panie Profesorze, redakcja i kolegium redakcyjne „Pomeranii”.

Pomerania 9/1999 J.B.

W artykule „Od Gryfa Pomorskiego do Armii Krajowej – szlakiem grupy partyzanckiej *Czarnego*”, który ukazał się w Gdańskim Przekazie nr 1 w r. 1995, wspomniałem m.in. o fakcie przejścia omawianego oddziału partyzanckiego w pełnym uzbrojeniu przez front niemiecko-sowiecki. Wydarzenie to miało miejsce w Borach Tucholskich, w rejonie między Szlachtą a Lipową Tucholską w dniu 21 lutego 1945 r. Opisany przeze mnie przebieg spotkania z czerwonoarmistami okazał się bardzo podobny do analogicznych spotkań innych oddziałów na Pomorzu, których opisy zawarte są w publikacji K. Ciechanowskiego „Drogi Polaków z Pomorza do radzieckich obozów” w wydawnictwie „Kolce syberyjskiej róży” S. Jankego i E. Szczesiaka.

Partyzanci pomorscy zarówno z Armii Krajowej jak i Tajnej Organizacji Wojskowej „Gryf Pomorski” przed wkroczeniem oddziałów armii sowieckiej na teren Pomorza mieli określone obawy co do stosunku tych wojsk do partyzantów pomorskich. Mój oddział „Czarnego” miał w tym czasie swą bazę w rejonie kanałów Wdy, na północ od Czarnej Wody. Swoją ostatnią bunkier zimowy zbudowaliśmy nad jeziorkiem

niedaleko Studzienic. Stamtąd też robiliśmy ostatnie wypadki na żandarmerię i wojsko niemieckie (we wsi Gotelb i w rejonie Leśnej Huty). Mieliśmy w tym czasie – od grudnia 1944 r. – kontakt z grupą desantową polsko-sowiecką dowodzoną przez lejtnanta Wiktora Aleksiejewa (ps. „Wiktor”) oraz ppor. Jana Miętkiego (ps. „Wirski”). Na podstawie dokonanych uzgodnień z wymienionym desantem powinniśmy wkrótce wspólnie przejść zbliżający się front wojenny. Dowódca naszego oddziału Alfons Kwiczor (ps. „Czarny”) uważał, że takie rozwiązanie stwarza warunki dla w miarę bezpiecznego przejścia frontu, ale wyjaśnił członkom oddziału, że w powstałej sytuacji pozostawia każdemu z nas decyzję przejścia frontu: albo wspólnie z grupą desantową, albo na drodze samodzielnego oddalenia się z oddziału. Również dla „Czarnego” była to trudna decyzja. Ostatecznie sam wybrał drugą ewentualność, pozostawiając mi dowództwo nad większością partyzantów, którzy zdecydowali się na wyjście z „desantowcami”.

Po dołączeniu do nich udaliśmy się z okolic Studzienic na południe poprzez Lubiki w kierunku Szlachty i front przeszliśmy 21 lutego niedaleko Lipowej Tucholskiej. Oddział nasz w liczbie 33 uzbrojonych żołnierzy (partyzanci i desantowcy) został nieufnie przyjęty przez czerwonoarmistów, którzy próbowali nas rozbroić, ale stanowcza interwencja towarzyszących nam dowódców desantu udaremniła te zamiary. Na stacji kolejowej Lipowa Tucholska przedstawiono nas generałowi P. Batowowi, dowódcy 65 Armii. Wydarzenie to miało charakter uroczysty, generał odebrał raport, dziękował nam za działalność na tyłach wroga i polecił nas zakwaterować w pobliskiej wsi Rosochatka. Wieczór upłynął w przyjemnej atmosferze, adiutant generała zorganizował wszystkim żołnierski posiłek zakropiony alkoholem i poczęstunek tytoniem. Broni nam nie zabrano. Niestety nazajutrz w Śliwicach odłączono od nas grupę desantową i odesłano do Bydgoszczy, nas zaś wkrótce po tym – wbrew zapowiedziom generała – rozbrojono i „internowano” w tzw. punkcie zbornym, przekazując dowódcy oddziału NKWD. Punkt zborny mieścił się w piwnicach szkoły w Śliwicach. Byliśmy traktowani na równi z uciekinierami z różnych niemieckich jednostek paramilitarnych a także niemieckimi jeńcami. Tu nastąpiły wielokrotne przesłuchania. Wyrażane przez nas sprzeciwy i tłumaczenia długi czas nie odnosiły najmniejszego skutku. Ostatecznie jednak interwencje dowódcy desantu, przebywającego już wówczas przy sztabie w Bydgoszczy, wpłynęły na

...olnieniu nas z interweniowania. Dopiero 1 marca 1945 r. ...olnieni i wówczas rozproszyliśmy się do swoich domów ... Bogatsi doświadczenie, drogę naszą odbywaliśmy, omijając ... w których mogły stacjonować oddziały NKWD. Tak ... sze „pożegnanie z bronią”.

... latach dowiedziałem się, że oficjalne przejścia frontu ... przez inne oddziały partyzanckie na Pomorzu miały niemal ... zebieg, ale bardziej dramatyczne zakończenie. Tak np. 26- ... ział partyzancki AK por. Jana Sznajdera (ps. „Jaś”, „Dąb”), ... z w pewnym momencie miał kontakt z polsko-sowiecką ... ową, postąpił podobnie, jak nasz oddział. Również oni ... ścię przyjęci przez sowieckiego generała, a następnego dnia ... iu od nich grupy desantowej – rozbrojeni i internowani ... we wsi Zalesie. Nie mieli jednak takiego szczęścia jak my, bo ... dnia przewieziono ich pod strażą do więzienia ... nad Wisłą, a stamtąd do obozu w Działdowie. Z węzła ... łowie przetransportowano ich do Związku Radzieckiego, ... obny los spotkał inne oddziały partyzanckie, m.in. oddział ... orskiego” operujący w powiecie chojnickim pod ... Emila Cysewskiego (ps. „Sokół”). Zawsze odbywał się ten ... najpierw uroczyste powitanie, podziękowanie, posiłek, ... a później rozbrojenie i przekazanie oddziałom NKWD. Ciąg ... ły polegał na aresztowaniu i wywiezieniu do obozów ... RR. Część z nich wróciła do kraju w latach 1946-1947, ale ... ooczywa w „niełudzkiej ziemi”.

... 1945 r. aresztowania członków organizacji konspiracyjnych ... ę Pomorze, również północne, a złe warunki bytowe ... wszystkich punktach zbornych i więzieniach NKWD ... że część osób umierała jeszcze przed deportacją, albo ... do ZSRR. Część z nich zdołała zbiec z aresztu. Wobec ... go zagrożenia represjami, prezes Rady Naczelnej TOW ... ski” por. Augustyn Westphal podjął decyzję o jej ... nakazując m.in. przekazanie wszelkiej broni władzom ... wstępowanie do MO*. Być może ta decyzja uchroniła ... spiracji (zwłaszcza „Gryfa Pomorskiego”) przed bardziej ... ortacjami, niż miały miejsce.

... Nie ma dotąd dokładnej liczby członków pomo ... konspiracyjnych, przede wszystkim AK i TOW ... aresztowanych i wywiezionych już po zakończeniu dz ... Pomorzu. Analizujący to zagadnienie historyk Kor ... uważa, że „liczba około tysiąca nie jest zawyżona”. Z k ... kilkuset członkach konspiracji pomorskiej zatrzyman ... radzieckie” pisze Mirosław Golan w artykule „ ... Wojskowa „Gryf Pomorski” wobec Armii Czerwonej ... gryfowców” (wydawnictwo Instytutu Kaszubskiego ... Tenże autor w innym miejscu podaje, że co najmniej ... i „Gryfa”) deportowano z Pomorza do ZSRR.

... Liczby te oczywiście nie obejmują aresztowanych ... spośród ludności cywilnej. Ogólną liczbę uprowadzon ... wschód szacuje się na ok. 20 tysięcy osób.

... * Jak podaje cytowany M. Golan „obejmowani ... konspiracji różnych funkcji w milicji w 1945 r. było z ... na terenie całego kraju, w tym i na Pomorzu, ale w ... kilku lub kilkunastu miesiącach odeszła lub zmuszono ... tej służby”.

RASZEJA, Stefan Bolesław, prof., medycyna sądowa; ur. 24 grudnia 1922, Starogard Gdański; żonaty (Wanda Wojdon), córka i syn (Anna ur. 1951, Adam ur. 1956); studia: Akademia Medyczna, Poznań 1951; dr 1959, dr hab. 1963, prof. nadzw. 1969, prof. zw. 1976.

Akad. Med. (do 1950 Wydz. Lek. Uniw. Poznańskiego), Poznań: asystent, st. asystent, adiunkt w Katedrze Med. Sądowej 1948-64; Akad. Med., Gdańsk: kier. 1964-, doc. 1964-69, prof. 1969- Katedry Med. Sądowej, dziekan Wydz. Lek. 1966-69, prorektor ds. nauki 1969-72, rektor 1972-75; czł. kom. red.: „Arch. Med. Sądowej”, „Probl. Kryminalistyki”, „Probl. Szkoln. i Nauk Med.”, „Patol. Społ. – Zapobieganie”, „Boll. Med. Legal e Toxicol. Forense”, „Am. J. Forensic Med. Pathol.”, „Inform” (USA), „Int. J. Legal Med.” oraz „Rechtsmed.” (RFN); red. nacz. „Ann. Acad. Med. Gedanensis” 1970-; czł.: Kom. Patofizjol. Klinicznej PAN 1981-87 (przew. Komisji Badań nad Urazowością 1981-86), Kom. Podstawowych Nauk Med. PAN 1984-90; z-ca przew. krajowego zespołu specjalistycznego w dziedzinie med. sądowej 1975-91; czł. rad naukowych: Inst. Ekspertyz Sądowych Min. Sprawiedliwości (wiceprzew. 1979-89), Inst. Probl. Przystępczości 1985-91; czł.: Rady Gł. Nauki, Szkoln. Wyższego i Tech. 1969-82 (przew. Sekcji Med. 1972-82), Rady Gł. Nauki i Szkoln. Wyższego 1985-88 (czł. Prezydium 1986-88), Rady Naukowej przy Ministrze Zdrowia i Opieki Społ. 1974-79, 1981-88, Komisji Etyki Badań Naukowych przy Ministrze Zdrowia i Opieki Społ. 1982- (przew. Komisji Terenowej 1986-), Sekcji Nauk Med. CKK ds. KN przy Prez. RM 1976-90.

Czł.: Polskiego Tow. Med. Sądowej i Kryminologii (prez. ZG 1975-87), Zrzesz. Polskich Tow. Med. (wiceprzew. ZG 1983-86), Int. Acad. of Legal Med. and Social Med. 1970- (wiceprez. 1979-82), Int. Assn. for Accident and Traffic Med. 1972-82, Int. Assn. of Forensic Sc. 1976- (wiceprez. 1976-78), Soc. de Méd. Légale et de Criminologie de France (czł. koresp.); czł. Zw. Przyjaciół Pomorza (czł. Prezydium 1983-); czł. honor.: Polskiego Tow. Naukowego Kult. Fiz., Deutsche Gesell. für Rechtsmed. (RFN), Tow. Lekarzy Czechosł., Tow. Med. Sądowej Jugosławii, Tow. Nauk Med., Sądowych i Kryminologicznych Bułgarii; czł. Woj. Komisji Zdrowia ZBoWiD w Gdańsku (przew. 1975-82); nagrody resortowe I st. 1973, 1984, II st. 1977, Nagroda Wojewody Gdańskiego 1979; Krzyż Komandorski i Kawalerski OOP, Złoty Krzyż Zasługi, Krzyż Partyzancki, Medal Komisji Edukacji Nar., Zasłużony Nauczyciel PRL i inne.

Publikacje: ok. 200 prac z zakresu med. sądowej i etyki lek., gł. nt. badań nad fitoaglutyninami w grzybach wyższych, zatruc grzybami, dzieciobójstwa, biochemii procesu umierania, interletalnej pobudliwości tkanek, ustalania czasu śmierci, genet. zróżnicowania populacji Polski, wypadków drogowych i wypadków przy pracy, ustalania przyczyn katastrof masowych i identyfikacji ich ofiar, odpowiedzialności prawnej lekarzy, opubl. w polskiej i zagr. lit. specjalistycznej, m.in.: *Zastosowanie hemaglutynin i hemolizyn otrzymanych z grzybów wyższych do badań sądowo-lekarskich* 1964, *Sekcja zwłok – technika z uwzględnieniem metodyki sądowo-lekarskiej i wskazówek diagnostycznych* (współautor) 1970 (4 wyd.), *Badanie procesów zachodzących w okresie interletalnym* „Polski Tyg. Lek.” 1975, *Z pogranicza etyki i cywilno-*

-prawnej odpowiedzialności lekarza w: Wybrane zagadnienia z etyki i deontologii lekarskiej (pod red. T. Kiclanowskiego) 1980, Polymorphismus der Blutgruppensysteme in der polnischen Population w: Fortschritte der Rechtsmedizin 1983, Über histopathologische Kriterien primärer und sekundärer Hirnstammläsionen „Zeitschrift Rechtsmed. – J. Legal Med.” 1986, Kriterien des Hirntodes im Lichte der Transplantationspraxis in Polen „Medizin u. Recht” 1986, podręcznik Medycyna sądowa 1990.

Sposób spędzania wolnego czasu: wycieczki samochodowe lub piesze wędrowki leśne, grzybobranie połączone z identyfikacją botaniczną.

Adres: ul. Grunwaldzka 116D m. 6, 80-244 Gdańsk, tel. 41 48 87, tel. służbowy 32 34 43.

28

zob.: „*Wszystko jest kimś w Polsce*”,
Warszawa 1983, Interpress,
wyd. 3, s. 595

RASZEJA, Stefan Bolesław, kierownik Katedry i Zakładu Medycyny Sądowej Akademii Medycznej w Gdańsku. Autor m.in. podręcznika "Seksja zwłok".

Urodzony i wychowany na Pomorzu Gdańskim, powraca tu w 1964 r., po dwudziestoletnim pobycie w Poznaniu. Zbiera materiały związane z historią regionu pomorskiego.

Ur. 24 grudnia 1922 r. w Starogardzie

Gdańskim. Mąż Wandy, ojciec Anny - ur. w 1954 r. i Adama - ur. w 1956 r. Przed 1939 r. działa w ZHP. W czasie okupacji walczy w oddziale partyzantkim TOW Gryf Pomorski, który w końcowym okresie wojny podporządkowano AK. Od października 1945 r. studiuje na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Poznańskiego. W maju 1946 r. zostaje aresztowany i przetrzymywany przez UB za udział w studenckiej manifestacji zorganizowanej 3 maja.

Jeszcze jako student podejmuje pracę nauczyciela akademickiego w Katedrze Medycyny Sądowej Uniwersytetu Poznańskiego. W 1950 r. przenosi się do Akademii Medycznej w Poznaniu, gdzie uzyskuje stopień doktora medycyny i doktora habilitowanego. W 1964 r. wygrywa konkurs na stanowisko kierownika Katedry Medycyny Sądowej AM w Gdańsku. W latach późniejszych w uczelni tej pełni funkcję dziekana Wydziału Lekarskiego, prorektora do spraw nauki i rektora (w okresie 1972-75). Tytuł profesora zwyczajnego uzyskuje w 1976 r. W sierpniu 1982 r. nie przyjmuje stanowiska rektora proponowanego mu przez ministra zdrowia.

Jego dorobek naukowy stanowi około dwieście prac, opublikowanych w krajowych i zagranicznych czasopiśmie. M.in. jest autorem podręczników "Seksja zwłok" (cztery wydania) i "Medycyny sądowej". Współpracuje z komitetami redakcyjnymi dwóch amerykańskich i dwóch zachodnioeuropejskich czasopiśmie naukowych.

Organizuje lub współorganizuje wiele międzynarodowych kongresów i spotkań specjalistycznych. Laureat Nagrody Naukowej I stopnia Ministra Zdrowia (w 1973 i 1984 r.) oraz Nagrody Wojewody Gdańskiego. Posiada liczne

29

"Kto jest kim
w rejonie (Gdańsk)
gdańskim", Gdańsk
1993, s. 207-208

39

odznaczenia państwowe (m.in. Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski) i regionalne. W 1978 r. czytelnicy prasy wybrzeżowej wybierają go "Gdańszczaninem Roku".

Pełni funkcję przewodniczącego Zarządu Gdańskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Medycyny Sądowej i Kryminologii. Należy do kilku zagranicznych towarzystw naukowych (w Niemczech, Francji, Jugosławii, dawnej Czechosłowacji oraz Bułgarii) z zakresu medycyny sądowej lub prawnej. W przeszłości pełnił funkcję wiceprezenta Międzynarodowej Akademii Medycyny Prawnej i Społecznej oraz Międzynarodowego Stowarzyszenia Nauk Sądowych.

Jest także członkiem założycielem i członkiem prezydium Związku Przyjaciół Pomorza i przewodniczącym kolegium redakcyjnego kwartalnika "Pomorze". Pełni funkcję redaktora naczelnego "Annales Academiae Medicae Gedanensis" (wydawanych regularnie od 1970 r. roczników Akademii Medycznej w Gdańsku). W 1990 r. zostaje wybrany delegatem społeczności lekarskiej do Okręgowej Izby Lekarskiej w Gdańsku.

Wolny czas spędza na wycieczkach samochodowych i pieszych wędrówkach po terenach Pojezierza Kaszubskiego. Chętnie słucha muzyki klasycznej.

Adres prywatny: 80-210 Gdańsk ul. Curie Skłodowskiej 3a, tel. 32-34-43.

III/1. Materiały dotyczące rodziny
Stefana Raszei:

1. art. Bonyszkowski J., Rodzina pomorska
Raszewie; art. Darszja S., Sakolny ze Starogardu,
[w:] Księga jubileuszowa królewskiego miasta
Starogardu, pod red. Bonyszkowskiego J.,
Starogard - Golanisk, t. I, 1998, s. 23-24,
kserekop. k. 5 s. 1-5



RODZINA POMORSKA

Raszejowie

W opracowaniach dotyczących dziejów Pomorza, a zwłaszcza polskiego ruchu narodowego i inteligencji pomorskiej w XIX i XX wieku, bardzo często spotykamy nazwisko Raszeja. Jako swoisty fenomen przywoływana jest rodzina listonosza, później sekretarza pocztowego w Chełmnie, Ignacego Raszei (1861-1939) i jego żony Julii z domu Cichoń (1863-1946). Ród Raszejów wywodzi się z Kociewia, gdzie w Wielkim Bukowcu koło Zelgoszczy urodził się Ignacy, syn tamtejszego kołodzieja Jana, który pozostawił więcej potomstwa, o czym dotąd nie wspomiano. Losy tych potomków Jana są równie interesujące, jak synów Ignacego.

Fenomen Raszejów „chełmińskich” polegał na tym, że w domu skromnego urzędnika poczty pruskiej wyrosło czterech synów – wybitnych Polonusów, którzy zdobyli średnie i wyższe wykształcenie, między innymi dzięki pomocy stypendialnej Towarzystwa Pomocy Naukowej dla Młodzieży Prus Zachodnich, powstałego w Chełmnie w 1848 roku. Będąc uczniami słynnego w Prusach Zachodnich Królewskiego Gimnazjum w Chełmnie działali w tamtejszej tajnej organizacji filomackiej. W czasie studiów na uczelniach niemieckich na-



Bolesław Raszeja z żoną Antoniną i synem Pawłem, 1910 r.

leżeli do polskich organizacji akademickich, a w dorosłym, samodzielnym życiu wyróżniali się solidną pracą zawodową i dużą aktywnością w działalności publicznej. Najstarszy z synów Ig-

nacego – Maksymilian został księdzem, był profesorem w pelplińskim seminarium, drugi Alojzy był ekonomistą – urzędnikiem bankowym w Bydgoszczy, trzeci Leon, prawnik, zastąpił jako ostat-

ni w 20-leciu prezydent Torunia, a czwarty Franciszek został wybitnym profesorem ortopedą na Uniwersytecie Poznańskim. Z całej czwórki wojnę przeżył tylko Alojzy: Maksymiliana zamordowali hitlerowcy już w październiku 1939 roku w czasie pelplińskiej krwawej jesieni; Franciszek zginął w 1942 r. w getcie warszawskim w trakcie udzielania pomocy lekarskiej; Leon zginął w Lublinie w czasie działań wojennych.

O braciach Raszejach pisało wielokrotnie, m.in. Jerzy Kałdowski na łamach majowego numeru „Pomeranii” z 1995 r. w artykule „Bracia Raszejowie”; pełne ich życiorysy znajdują się w kolejnym tomie „Słownika biograficznego Pomorza Nadwiślańskiego”. Warto tu przywołać ich raz jeszcze, pokazać losy ich potomstwa i rodziny, pozostającej na rodzinnym Kociewiu.

O kociewskich konarach Raszejów i ich powiązaniach z innymi rodami tej ziemi, m.in. Klinów, Szwochów, których przedstawiciele i dziś obecni są w działalności społecznej na terenie Starogardu i okolicy, o swoim ojcu Bolesławie, wspomina profesor Stefan Raszeja, były rektor Akademii Medycznej w Gdańsku, w młodości uczestnik pomorskiego ruchu oporu.

W liście do mnie prof. Stefan Raszeja pisze: „Zgodnie z obietnicą, w załączeniu przesyłam »biogram« mego ojca Bolesława Raszei. Wykorzystałem wszystkie dostępne dokumenty, a później zwróciłem się do jeszcze osiągalnych »przekazników«. W końcu poszperałem w starych albumach rodzinnych. Uzyskane na tej drodze dane przedstawiłem w załączonym biogramie. Nie jestem historykiem. Stąd też moje »opracowanie« na pewno jest ułomne, ale wydaje mi się, że może być przykładem losów Polaka, obywatela Prus Zachodnich, podległego »Wilusiowi«, a następnie zaangażowanego w trudnym okresie odrodzenia państwowości polskiej i przeżywającego rozczarowania wynikające z ponownej utraty niepodległości i z tego tytułu ciężko doświadczonego(...)».

Zapoznawszy się z otrzymanym tekstem uznałem, iż najlepiej będzie, gdy w całości udostępnię go przynajmniej czytelnikom „Pomeranii”, śledzącym z zainteresowaniem dzieje wybitnych Pomorzan i czytających chętnie rodzinne sagi.

Alojzy Raszeja, mieszkając w Bydgoszczy, miał trzech synów – Tadeusza, Leonarda i Romualda. Pierwszy, prawnik, ożeniony z Ewą Kamińską, miał córkę Małgorzatę i starszego syna Jana, absolwenta historii, żonatego z Ewą Wróblewską, absolwentką prawa. Jan jest jedynym prawnikiem chełmińskiego listonosza, noszącym nazwisko Raszeja. Jego jedyna córka Karolina jest już zapewne studentką medycyny lub lekarką. Małgorzata, siostra Jana, wyszła za ekonomistę Jana Yele, z którym doczekała się córki Ewy. Drugi syn Alojzego, Leonard został ojcem dwóch córek –

Elżbiety i Małgorzaty. Najmłodszy Romuald zmarł jako kilkuletnie dziecko w 1945 roku. Profesor Franciszek z Poznania pozostawił dwie córki: Bożenę z męża Wanic, która poszła w ślady ojca i jest profesorem medycyny oraz Ewę Tobiasz, profesor ekonomii. U Waniców urodziła się Maria, a u Tobiaszów Franciszek. Są już także wnuki.

Leonowi urodziło się dwoje dzieci. Młodszy syn Andrzej, jak ojciec prawnik, ożenił się z koleżanką z prawa Wandą Nawrot. Mają córkę Janinę. Córka Barbara, profesor medycyny w Poznaniu, zamężna z kolegą po fachu Andrzejem Kotelbą ma syna Marka, który dziś mieszka w Ameryce. U nich to przebywa wciąż młoda, mimo 85 lat, pani Maria Raszejowa, po trochu kronikarz rodziny – chełmińskiej gałęzi. Od niej właśnie otrzymałem kilka lat temu drzewo genealogiczne rodziny.

Kreśląc sagę Raszejów można by przywołać wiele materiałów źródłowych. Poza najciekawszymi – relacjami, dokumentami i fotografiami rodzinnymi, sporo jest źródeł drukowanych i archiwalnych, przechowywanych w zbiorach prywatnych, państwowych i kościelnych. Z ciekawszych są akta – teczki personalne Raszejów w zespole Towarzystwa Pomocy Naukowej w Chełmnie, w Archiwum Państwowym w Toruniu, gdzie znajdujemy opinie o kandydatach do stypendium i nazwiska ich mecenasów. Promotorami Raszejów byli wspaniali kapłani Konstantyn Dominik i Gustaw Działowski.

Myślę, że publikowany tu biogram-wspomnienie wzbogaci naszą wiedzę nie tylko o losach rodziny Raszejów, ale również o losach pomorskiej inteligencji. ■

Stefan Raszeja

SZKÓLNY ZE STAROGARDU

Bolesław Kajetan Raszeja urodził się 7 sierpnia 1882 roku w Zelgoszczy w powiecie starogardzkim, jako syn Józefa i Franciszki Klin.

Ród Raszejów w XIX wieku był mocno zakorzeniony w trzech sąsiadujących ze sobą wsiach: Zelgoszczy, Wielkim Bukowcu i Czarnymlesie. Ta ostatnia miejscowość była i jest siedzibą parafii. Z dokumentacji znajdującej się w biurze parafialnym w Czarnymlesie wynika, że tylko w ciągu 4 lat (1882-1885) urodziło się w tych trzech miejscowościach 13 dzieci, pochodzących z 9 rodzin o nazwisku Raszeja.

Na przełomie XIX i XX wieku sytuacja gospodarcza zmusiła wielu Raszejów do poszukiwania pracy poza swoją oj-



Bolesław Raszeja, 1928 r.



Antonina i Bolesław Raszejowie w 1907 r.

cowizną, niektórzy emigrowali do innych miejscowości na Pomorzu, inni nawet do Ameryki Północnej. Do Chełmna przeniósł się jeden z synów Jana, kołodzieja z Wielkiego Bukowca, Ignacy, ojciec czterech zasłużonych dla Polski w okresie międzywojennym synów – Maksymiliana, Alojzego, Franciszka i Leona. Drugi, Józef pozostał na Kociewiu, gdzie posiadał niewielkie gospodarstwo rolne. Bolesław był czwartym jego dzieckiem, a drugim synem. Najstarszy z rodzeństwa Jan, z zawodu kupiec, osiadł w Zelgoszczy po wybudowaniu okazałego domu przy głównej ulicy (stoi do dzisiaj – nr 56). Prowadził w nim m.in. zajazd, który stał się głównym ośrodkiem spotkań towarzyskich i życia kulturalnego wsi. Siostry – Franciszka i Apolonia – wyszły za mąż za braci Szwochów (z zawodu kowali), przy czym Franciszka pozostała w Zelgoszczy, a Apolonia przeniosła się do Pieców. Józef Raszeja zmarł w 1895 roku, gdy Bolesław miał 13 lat. Matka, widząc uzdolnienia najmłodszego dziecka, mimo trudności finansowych postanowiła je kształcić, wysyłając do szkół, w tym do Seminarium Nauczycielskiego w Kościerzynie. Uzyskując uprawnienia nauczycielskie Bolesław został zatrudniony jako nauczyciel w Rajkowach koło Pelplina, wkrótce też (w 1907 r.) poślubił Antoninę Richter, córkę właściciela gospodarstwa rolnego i zajazdu w Rajkowach. Od 1908 roku był nauczycielem w Osowie (powiat Starogard), gdzie urodziło się 5 synów i 2 córki; ósme dziecko, syn, urodził się już w Starogardzie. W chwili wybuchu I wojny światowej Bolesław został wcielony do wojska pruskiego i znalazł się na froncie, głównie zachodnim. Po zakończeniu wojny wrócił do Osowa, gdzie już wkrótce witał żołnierzy Frontu Pomorskiego pod dowództwem generała Hallera. Wieści o uzdolnieniach pedagogicznych i zasługach

Bolesława w podtrzymywaniu polskości w szkole, zarówno w czasie niewoli, jak i po uzyskaniu przez Polskę niepodległości, musiały dotrzeć do stolicy powiatu, skoro już na początku 1922 roku niespełna 40-letni Bolesław otrzymuje wezwanie do objęcia stanowiska kierownika (wówczas obowiązywał jeszcze tytuł rektora) Szkoły Wydziałowej w Starogardzie. Była to 6-letnia szkoła średnia, ale jej ukończenie, równe tzw. małej maturze, nie dawało uprawnień do rozpoczęcia studiów uniwersyteckich. Uwzględniała ona bardziej praktyczne przygotowanie absolwenta do życia i pracy zawodowej. Przejmując kierownictwo szkoły (w budynku dawnego żeńskiego liceum niemieckiego) w szybkim czasie zwiększył liczbę uczniów do ponad 300. Absolwenci tej szkoły chętnie byli przyjmowani do seminariów nauczycielskich, a także pełnili ważne funkcje w administracji i w handlu. Bolesławowi udało się zgromadzić wokół siebie grono znakomitych pedagogów. Wśród nich był m.in. Władysław Kirstein (wybitny regionalista i muzykolog), Eugenia Prażmowska, ks. Zygmunt Ryczakowicz Józefa Jankowska, Maria Sieradzka i Sylwester Kusznir. Po rozwiązaniu szkół wydziałowych w Polsce (1931 r.) Bolesław objął, aż do przejścia w stan spoczynku w 1938 roku, stanowisko kierownika 7-klasowej Publicznej Szkoły Powszechnej nr 2 przy ul. Warszawskiej. Jednocześnie pracował od 1925 roku w wieczorowej szkole dokształcającej, do której obowiązkowo uczęszczali wszyscy uczyć się rzemiosła do 18 roku życia, najpierw jako nauczyciel, a po kilku latach, aż do wybuchu wojny w 1939 roku, jako kierownik tej szkoły.

Dużą wagę przykładął Bolesław do wykształcenia swych dzieci. Dwaj najstarsi synowie – Paweł i Brunon oraz starsza córka Małgorzata – uzyskali wykształcenie pedagogi-



Antonina i Bolesław Raszejowie z dziećmi. Od lewej: Jadwiga, Stefan, Alfons, Małgorzata. W drugim rzędzie stoją: Jan, Paweł i Brunon, 1927 r.



Rada Pedagogiczna Szkoły Wydziałowej. Siedzą od lewej: M. Sieradzka, J. Jankowska, E. Prażmowska, B. Raszeja, ks. Z.Ryczakowicz A. Nelkówna, M. Żabińska. Stoją od lewej: W. Kirstein, S. Kuszniir, E. Marczak, 1930 r.

czne, dwaj młodszy synowie studiowali na Uniwersytecie Poznańskim; Jan ukończył wydział lekarski w 1939 r., Alfons studia prawnicze dokończył w Anglii jako żołnierz armii gen. Andersa. Najmłodszy syn Stefan kończył w tym czasie gimnazjum w Starogardzie.

Poza pracą zawodową Bolesława zajmowała działalność społeczna. Przewodniczył różnym komisji nadzorczym, m.in. komisji opiekuńczej nad więźniami, a w obu kierowanych przez siebie szkołach wiele wysiłku poświęcał rozwojowi organizacji młodzieżowych, zwłaszcza harcerstwa. To społecznikowskie zaangażowanie zaszczerpił swoim dzieciom. Wszyscy byli harcerzami, bardzo zaangażowanymi w pracy organizacyjnej. Szczególne zasługi dla harcerstwa położyli Paweł i Małgorzata (zameżna Masiakowa). Oboje byli harcmistrzami, Paweł długoletnim drużynowym, Małgorzata – komendantką hufca starogardzkiego.

W 1939 roku Niemcy, wkroczywszy do Starogardu rozpoczęli aresztowania przedstawicieli inteligencji, którzy nie opuścili miasta, w tym przede wszystkim nauczycieli. Jako jedni z pierwszych zostali aresztowani Paweł i Małgorzata. Bolesław uniknął uwięzienia dzięki niezwykle zbiegowi okoliczności (szczęśliwie pierwszego dnia aresztowań nie było go w domu); po zakończeniu akcji, w dniu następnym, lista, na której był Bolesław, zaginęła). Czwarty z rodzinnego grona nauczycielskiego Brunon (nauczyciel w Tczewie) nie został aresztowany, gdyż jako zmobilizowany porucznik 64 pp. po zakończeniu kampanii wrześniowej znalazł się w obozie jeńców wojennych. Paweł, po ucieczce z więzienia starogardzkiego zmarł w Kaliszu w 1941 roku, w następstwie tortur. Małgorzatę, wdowę po poległym w bitwie nad Bzurą poruczniku 65 pp. Kazimierzu Masiaku (również nauczycielu) zwolniono z więzienia po 4 tygodniach z uwagi na 6-miesięczne dziecko, a następnie skierowano do pracy fizycznej. Małgorzata działała później m.in. jako łączniczka TOW „Gryf Pomorski”, dowożąc partyzantom amunicję, leki i opatrunki, współdziałała w tajnym nauczaniu, a także organizowała pomoc dla angielskich jeńców wojennych w Starogardzie. Bolesław Raszeja – już poważnie chory (dusznica bolesna) – do końca wojny zatrudniony był jako robotnik w magazynie przemysłowym. Po zakończeniu działań wojennych zgłasza się do współpracy w Zarządzie Miejskim w Starogardzie. Na prośbę pierwszego burmistrza pełni funkcję opiekuna społecznego całej północnej dzielnicy miasta i walnie przyczynia się do ochrony ludności cywilnej przed samowolą władz wojskowych i milicyjnych. Widząc braki kadry nauczycielskiej, mimo ciężkiej i postępującej choroby serca, ochotniczo podejmuje pracę pedagogiczną. Cieszy się wielkim uznaniem młodszych kolegów i młodzieży. Umiera nagle, 31 maja 1950 roku, przy biurku w szkole. Pogrzeb stał się wielką manifestacją społeczeństwa starogardzkiego. Wzięło w nim udział kilkaset osób: jego przyjaciele i uczniowie. Bolesław został pochowany na starym cmentarzu w Starogardzie.

Do rodzinnego grona pedagogów dołączył już po śmierci Bolesława, najmłodszy syn Stefan, który wprawdzie ukończył studia lekarskie, ale poświęcił się pracy nauczyciela akademickiego, najpierw w AM w Poznaniu, później (od 1964 r.) w AM w Gdańsku, gdzie m.in. pełnił kolejno funkcje dziekana, prorektora i rektora. ■



Fot. Jolanta Cielawska

III/3 Materiały zebrane przez S. Daszeję
dotyczące l. 1939-1945:

1. Przepisy dot. osób ominiomych w
broszurce Milewskiego Józefa, Partyzantami
świeżkami po Kocielnie, Starogard 1989,
mpis s. 12-15, kserokop. k. 4 s. 1-4
2. art. Daszeja S., Działalność partyzancka
Gryfa Pomorskiego w Armii Krajowej na
Pomorzu, Kocielski Magazyn Kultury, nr
3(54) z 2006, s. 34-37, kserokop. k. 4 s. 5-8



"Przypisy" dot. osób omówionych w broszurce p.t. "Partyzanckimi ścieżkami po Kociewiu". Autor: ~~xxxx~~ Józef Milewski . Tow. Miłośników Ziemi Kociewskiej. Starogard Gd., 1987.

obejmujący b. powiaty Starogard Gd. i Tczew, a z przyległych rejonów Skarszew i Świecie. Ok. 3 tys. km kw. powierzchni i 250 tys. ludności.

2. Józef Wrycza /1884-1961/- "Rawycz" ur. w Zblewie powiatu Starogard, ksiądz, uczestnik powstania wielkopolskiego, kapelan i proboszcz 16 dywizji piechoty pomorskiej, uczestnik zaślubin Polski z Bałtykiem w Pucku 10.II.1920 r. Proboszcz w Wielu. Działacz SN na Pomorzu. W okupacji ukrywał się. I prezes Rady Naczelnej TOW "Gryf Pomorski".
3. Józef Dambek /1903-1944/- "Lech", "Kil", "Jur", "Adam", "Felski" ur. w Zdrojach w Bporach Tucholskich, nauczyciel, kierownik szkoły w Kobylu 1931-1939. Wiosną 1940 powołał TOW "Gryf Kaszubski", przekształcony na TOW "Gryf Pomorski" 7.VII.1941. Faktyczny komendant tej Organizacji zastrzelony przez gestapowca kaszubskiego w Sikorzynie 4.III.1944. w b. szkole w Kobylu tablica i izba paniątek.
W sporządzonej tabelce występują niescisłości, gdyż oddział Al. Bruskiego już od wiosny 1943 r., a J. Sikorskiego od połowy 1943 należały do AK. Podane punkty sanitarne i szpitale polowe dotyczą tylko czasu planowanego powstania na Pomorzu.

4. Alfons Jan Kwiczor /1917-1982/, ur. w Osieku, syn rzemieślnika, ukończył gimnazjum w Starogardzie 1935, studiował na Politechnice Gdańskiej 1937-1939. W 1941 r. został założycielem i I komendantem powiatowym TOW "Gryf Pomorski" w Starogardzie. Po ukończeniu Politechniki Gdańskiej uzyskał tytuł inżyniera budowy okrętów 1947 r. Pracował w tej uczelni, ostatnio w charakterze pracownika naukowo-dydaktycznego Katedry Urządzeń Nawigacyjnych. Autor wielu wynalazków i prac naukowych. Od 1977 r. na emeryturze. Działacz ZBoWiD.

5. Alojzy Bruski /1914-1946/- "Orwał", "Grab", syn rolnika z Piechowic powiatu Kościerzyna. Ukończył gimnazjum w Kościerzynie, w którym był drużynowym ZHP. W Ostrowi Mazowieckiej otrzymał promocję na podporucznika piechoty

służby zawodowej /X 1937/. W wojnie 1939 r. walczył w 72 pułku piechoty. Uciekł z niewoli niemieckiej, ukrywał się w Piechowicach, a potem w Tczewie, gdzie zaangażował się w pracy konspiracyjnej. "Spalony" w tego rodzaju działalności, był zmuszony przejść do oddziału partyzanckiego w Bory Tucholskie.

6. Stefan Guhs /1905-1971/, ur. w Osieku powiatu Starogard. Studia nauczycielskie odbył w Kościerzynie. Nauczał we wsi Zawory /p. Kościerzyna/, potem we Włósciborze, a w 1939 r. - w Osieku. Ukrywał się przed władzami okupanta we wsi Łązek /1939-1941/, po czym w grupach partyzanckich. Łącznik między Komendą Okręgu Pomorskiego AK a Główną w Warszawie. Po wojnie nauczał w Kamieniu Pom. i Nakle, od 1967 r. na emeryturze.
7. Kazimierz Waluk ur. 1918 r. w Kalinówce koło Krasnojarska /Syberia/. Był wnukiem powstańca styczniowego, przed wojną należał do organizacji młodzieżowej "Wici". Pracował jako instruktor powiatowy przysposobienia rolniczego w Brześciu. W 1940 r. został wywieziony w głąb ZSRR, gdzie pracował w Tajszacie /obwód Irkuck/. W sierpniu 1943 r. został pomołany do LWP/2 d.p./. Był podporucznikiem /w oświacie/. Od listopada 1943 r. - po oddelegowaniu do Armii Czerwonej na przeszkoleniu w Srebrnym Borze k. Moskwy - po którym lądował w kraju jako "Żelazny". Po wojnie odwiedził miejsce walk w Borach Tucholskich /gdzie w 1945 r. został ciężko ranny/. Obecnie płk rez. w Warszawie.
8. Jan Kazimierz Szalewski "Soból", ur. 1914 w Czersku. Przed wojną po uzyskaniu wykształcenia średniego został sekretarzem gminy wiejskiej w Kościerzynie. W kampanii wrześniowej walczył jako dowódca plutonu Baonu ON "Kościerzyna", za udział w obronie Warszawy awansowany do stopnia ppor. 27.IX.1939 r. Uciekł z niewoli niemieckiej. Wiosną 1942 r. zorganizował oddział partyzancki "Gryfa Pomorskiego". Pełnił szereg odpowiedzialnych funkcji w

tej organizacji. Współpracował z PAP, przeszedł do AK /1943/, gdzie też przewodził oddziałowi partyzanckiemu "Szyszki". Od marca 1944 r. był dowódcą oddziałów partyzanckich pn. Zjednoczone Siły Militarne AK i "Gryfa Pomorskiego". Po wojnie pracował w nauczycielstwie uzyskując stopień doktora nauk humanistycznych. Major rez. WP, odznaczony m.in. Krzyżem Virtuti Militari. Emeryt, zamieszkały w Gdańsku.

9. Jan Miętki /1923-1983/, ur. w Chojnicach, wychowanek Gimnazjum Mechanicznego w Gdyni. Dnia 13.II.1942 r. został przymusowo wcielony do Wehrmachtu, z którego pod Leningradem zdezerterował 4.X.1942 r. W końcu 1943 r. wstąpił do 4 p.p. LWP w Sielcach. Przeszedł przeszkolenie spadochroniarskie. Po lądowaniu na czele zrzutu LWP "Wołga" w Borach Tucholskich 9.IX.1944 r. podporządkował sobie grupę miejscowych partyzantów pod dowództwem "Manna" i innych. Po zdemaskowaniu bazy koło jez. Ślepe przeniósł się do Smolnika koło Czarnej Wody, licząc 38 podwładnych. Po wojnie do 1953 r. był dowódcą 13 p. KBW w Gdańsku, po czym został oddelegowany do prac MO w Warszawie. Od 1978 r. na emeryturze, zmarły i pochowany w Warszawie współautor książki pt. Nad ziemią i pod ziemią, odznaczony m.in. Orderem Czerwonej Gwiazdy.
10. Helena Lange /1894-1973/. ur. w Starogardzie, z wykształcenia modniarka, od 1.X.1920 r. nauczycielka najpierw w Nowej Cerkwi, a potem w Lubichowie i Pińczynie, po czym w Bobowie. W latach okupacji prowadziła w Starogardzie tajne nauczanie, działała w konspiracyjnej organizacji młodzieżowej "Jaszczurka", zorganizowała ogniwo tajnego PCK. Mieszkanie prywatne przekształciła w punkt kontaktowy działaczy pomorskiego podziemia. Po wojnie pracowała w szkolnictwie starogardzkim. W szkole podstawowej nr 4 założyła koło PCK. Działała w terenowym kole Stronnictwa Demokratycznego w Starogardzie. Zmarła i pochowana została w mieście swego urodzenia.

Odnaczona została Srebrną i Złotą Odznaką PCK oraz Honorową Odznaką Zasłużonym Ziemi Gdańskiej /1970/. W szkole podstawowej Nr 4 doczekała się tablicy pamiątkowej.



Poniżej prezentujemy referat wygłoszony 25 lutego 2006 roku na pierwszym zebraniu Trójmiejskiego Klubu Kociewskiego w Gdańsku Oliwie, który zawiera refleksje osobiste autora, związane z działalnością partyzancką na Kociewiu. Jednocześnie informujemy, że wojenne wspomnienia prof. Stefana Raszei były publikowane na łamach Kociewskiego Magazynu Regionalnego nr 3-4 (38-39) z 2002 roku, ss. 34-36 i nr 1 (44) z 2004 roku, ss. 14-15.

STEFAN RASZEJA

Działalność partyzancka Gryfa Pomorskiego i Armii Krajowej na Pomorzu

Kociewski Magazyn Regionalny (kwartalnik społeczno-kulturalny) nr 3 (54) z 2006 r.

Niemiecka polityka wobec Pomorza do 1945 roku

Zeby naświetlić sytuację społeczno-polityczną ludności Pomorza w chwili wkroczenia wojsk hitlerowskich na Pomorze, trzeba wrócić do historii tej ziemi. Zważyć należy, że usytuowanie tej części Polski, jako swoistych kresów północnych było dość szczególne: od zachodu silne państwo niemieckie, które przez wieki germanizowało całe słowiańskie Pomorze Zachodnie, od wschodu siedlisko junkrów pruskich, czyli Prusy Wschodnie. Nasz polski skrawek Pomorza Nadwiślańskiego był zresztą przez Niemców nazywany Prusami Zachodnimi (Westpreussen), a w czasie I Rzeczypospolitej przez Polaków określane Prusami Królewskimi (przynależnymi do Królestwa Polskiego) w odróżnieniu od Prus Książęcych (czyli Wschodnich). Takie położenie tego wąskiego pasma ziemi, łączącego Polskę z morzem, Niemcy nazywali również pogardliwie „polskim korytarzem” i przy pierwszej okazji, jaką był I rozbiór Polski (1772 rok) zajęli go w całości (z wyłączeniem samego miasta Gdańka). Wkrótce zaczęła się akcja germanizacyjna, zdwojona w okresie rządów Bismarcka i Hakaty. Trzeba zważyć, że ludność polskiego Pomorza była więc o co najmniej 20 lat wcześniej w niewoli zaborców niż pozostałe terytoria Polski, a sam proces wynaradawiania był tu prowadzony ze szczególną „niemiecką” dokładnością i surowością. Podziwu godnym zatem jest fakt, że pomimo 150-letniego procesu germanizacyjnego, ludność Pomorza nie traciła poczucia polskości i swojej więzi z całą Polską. Dzięki swojemu patriotyzmowi bardzo szybko potrafiła odbudować swój region w ramach II Rzeczypospolitej. Początkowo integracja naszego regionu z resztą państwa narażała na przeszkody natury psychologicznej. Znane były złośliwe określenia osób przybyłych z centralnej Polski („bose Antki”, „Galicjoki”), wynikające ze świadomości, że Pomorzanie sami potrafili się rządzić i gospodarować. Niestety, okres integracji był krótki (trwał zaledwie 19 lat). Ale młodzi ludzie, moi rówieśnicy, rozumieli już doskonale, że nadchodzi czas wspólnego ogólnopolskiego wysiłku na rzecz obrony Ojczyzny.

Nasze marzenia o świetlanej drodze rozwoju Polski zostały nagle przerwane na początku września 1939 roku. Rozpoczęła się akcja eksterminacji ludności pomorskiej. Co nie powiodło się Bismarckowi i jego następcom, miało udać się teraz Hitlerowi, aby już nigdy więcej nie było jakiegos „karykaturalnego korytarza” dzielącego wielkie Niemcy od Prus Wschodnich.

Dzisiejszym mieszkańcom Pomorza (zwłaszcza tym, którzy przybyli tu w okresie powojennym z innych części Polski, np. z Kresów Wschodnich), eksterminacja ludności pomorskiej w latach okupacji hitlerowskiej, mimo wielu opracowań historyków jest na ogół mało znana. Terror niemiecki wobec ludności Pomorza Gdańskiego w pierwszych miesiącach okupacji przybrał szczególnie bezwzględna formę, zupełnie nieporównywalną z tym, co działo się na terenie pozostałych regionów Polski. Chodzi o masowe zabójstwa dokonywane w okresie od września 1939 do stycznia 1940 roku. Ten pierwszy okres eksterminacji polegał na wymordowaniu około 50 tysięcy Pomorzaków i wysiedleniu z Pomorza od 100 do 200 tysięcy osób. Tych ostatnich wypędzono częściowo do Generalnej Guberni, częściowo zaś aresztowano i wywożono do obozów przymusowej pracy lub obozów przesiedleńczych (Umsiedlungslager) w Potulicach, Toruniu, Brusach i kilku innych miejscowościach, skąd jak z olbrzymiego targowiska niewolników zabierano ludzi do przymusowej pracy w Niemczech, ale gdzie również co najmniej 5 tysięcy zmarło wskutek nieludzkich warunków bytowania, głodu i epidemii. Piasznica na Kaszubach i Szpegawsk na Kociewiu – to nie jedyne wyznaczniki martyrologii ludu pomorskiego. Warunki wypędzania z własnych domów i z własnej ziemi, gdzie ludzie mieszkali od pokoleń, są dobrze znane nawet z przechowywanych do dziś dokumentów i obwieszczeń niemieckich. Można się z nich dowiedzieć o nakazach natychmiastowego, w ciągu pół godziny, pozostawienia kluczy w drzwiach opuszczanego domu, zabranii pakunku do 25 kilogramów. Wygnanych z mieszkań wieziono w nieznanym kierunku bez wody i pożywienia. Brutalne formy drastycznych prześladowań nie były rezultatem działań wojennych ani emocji wywołanych jakimis szczególnie wrogimi zachowaniami społeczności pomorskiej, moze z wyjątkiem południowego Pomorza, gdzie usiłowano wykorzystać do tego celu wydarzenia w Bydgoszczy. Z dokumentów zawartych w aktach procesu Alberta Forstera z 1948 roku wynika, że działania eksterminacyjne na Pomorzu należały do założeń polityki hitlerowskich Niemiec, gdyż „Gau Danzig-Westpreussen”, jak nazwano Pomorze Gdańskie, miało być traktowane jako wzorcowe „Mustergau” do naśladowania na innych okupowanych terenach, mających później zostać zgermanizowanymi. Dla okupanta elementem najważniejszym było zniszczenie polskich warstw przywódczych, do których zaliczono całą inteligencję pomorską, a zwłaszcza nauczycieli, księży, prawników, przemysłowców, kupców, lekarzy. Już jesienią 1939 roku zginęło na samym Kociewiu 132 księży, w tym prawie wszyscy

kanonicy kurii biskupiej w Pelplinie, a jeżeli chodzi o nauczycieli, to na tym samym terenie zamordowano ich 174. Sam pochodzę z rodziny nauczycielskiej i z własnego doświadczenia wiem, co to oznaczało. W ciągu kilku godzin musieliśmy opuścić mieszkanie, które przeznaczono na jeden z urzędów, a brat i siostra (oboje nauczyciele i działacze harcerscy w Starogardzie) zostali aresztowani. Brat zginął wkrótce po ucieczce z więzienia. Druga siostra została wysiedlona do Guberni. Ja sam, wówczas 16-latek, zdecydowałem się nieco później dołączyć do oddziałów partyzanckich „Gryfa Pomorskiego” w Borach Tucholskich.

Organizowanie się oddziałów partyzanckich

Teren Pomorza w czasie wojny stał się jednym z najtrudniejszych obszarów walki z okupantem niemieckim w Polsce. Wcielenie Pomorza do III Rzeszy wraz z daleko idącymi konsekwencjami polityczno-administracyjnymi i narodowościowymi, prowadziło do konsekwentnego wyniszczenia ludności polskiej i zasiedlenia Pomorza ludnością niemiecką sprowadzaną z Rzeszy i z innych, zajętych przez Niemców części Europy. Zabroniono ustawowo, pod rygorem więzienia, mówienia po polsku. W szkołach podstawowych, gdyż tylko takie przysługiwały Polakom, lekcje były prowadzone wyłącznie w języku niemieckim. Gdy konsekwentne mordowanie ludności polskiej, osadzanie jej w koncentracyjnych obozach śmierci, wysyłanie na ciężkie roboty do Niemiec i przesiedlenia do Guberni nie pomagały, rozpoczęto akcję zmuszania Polaków do wpisywania się na tzw. „Volkliste” (niemiecką listę narodowościową).

Jest rzeczą oczywistą, że w tych warunkach partyzantka na terenie Pomorza nie mogła przybrać takich rozmiarów jak w Generalnej Guberni. Istniały jeszcze dalsze czynniki utrudniające rozwinięcie działalności bojowej konspiracyjnych oddziałów: po pierwsze – kompleksy leśne (nawet te największe) przedzielane były duktami i przesiekami, a także gęstą siecią dróg, co ułatwiała kontrolę lasu zmotoryzowanym oddziałom niemieckim; po drugie – zainstalowano gęstą sieć posterunków żandarmerii niemieckiej i specjalnych oddziałów „Jagdkommando”; po trzecie – aresztowano polskich leśniczych i obsadzano wolne stanowiska ludźmi sprowadzonymi z Niemiec; po czwarte – z okolicznych wiosek wysiedlano Polaków z gospodarstw i osadzano tam Niemców, co uniemożliwiło jakiegokolwiek kwatrowanie oddziałów w zabudowaniach wiejskich.

Jest rzeczą godną podkreślenia, że opisany terror i utrudnione warunki nie sparaliżowały ruchu oporu, którego oddziały leśne zmusiły okupanta nawet do powołania specjalnych oddziałów do walki z partyzantami na terenie Borów Tucholskich i niektórych innych regionów.

Jako pierwsze w Borach Tucholskich pojawiły się grupki Polaków ukrywających się przed aresztowaniem i rozstrzelaniem za antyniemiecką działalność przed wojną. Nie były to jeszcze oddziały partyzanckie. Dopiero w 1942 roku zaczęły organizować się oddziały leśne, rekrutujące się bądź to z dekonspirowanych („spalonych”) członków organizacji konspiracyjnych, których w tym czasie było już bardzo wiele, bądź spośród młodych Polaków, którzy zmuszeni do złożenia wniosku o wpis na niemiecką listę narodowościową zostali wcieleni do Wehrmachtu. Następnie albo natychmiast zgłaszali się do oddziałów leśnych, albo najpierw odbywali przeszkolenie wojskowe w Niemczech i dopiero później zdecydowali się na dezercję. Zdekonspirowani działacze organizacji niepodległościowych stanowili oczywiście trzon tworzących się oddziałów partyzanckich, do których dołączali także ukrywający się od początku wojny w lesie lub w zagrodach rodzinnych przedwojenni działacze antyniemieccy. Początkowo były to grupy niezależne od jakiegokolwiek organizacji

wojskowej czy politycznej. Stopniowo dopiero nawiązywały one kontakty z pomorską konspiracją.

Trzeba w tym miejscu wyjaśnić, że w okresie okupacji, zwłaszcza w jej początkowym okresie, na Pomorzu działało około 40 organizacji podziemnych, z których większość nie miała ze sobą powiązań, a ich istnienie było krótkotrwałe. Pomorski Związek Walki Zbrojnej (później Armia Krajowa) od roku 1940 nawiązywał kontakty między innymi z Gryfem, Polską Armią Powstania, a po roku 1943 niektóre oddziały zbrojne Gryfa – zgodnie z rozkazem scaleniowym gen. Sikorskiego – połączyły się z AK, chociaż czyniono to wbrew zaleceniom ówczesnego kierownictwa Gryfa. Organizacja, która najwcześniej utworzyła oddziały partyzanckie na Pomorzu to niewątpliwie Tajna Organizacja Wojskowa (TOW) Gryf Pomorski. W 1942 roku jej oddziały leśne były jeszcze nieliczne i stosunkowo słabo uzbrojone. Swoją działalność ograniczały w tym okresie do zapewnienia zaopatrzenia i bezpieczeństwa poprzez np. zdobywanie broni. Pierwszy oddział partyzancki AK na Pomorzu o kryptonimie „Świerki” dopiero w 1943 roku utworzył Stefan Guss, nauczyciel przeszkolony przed wojną w ramach dywersji pozafrontowej, z którym bliski kontakt utrzymywał mój oddział Gryfa, dowodzony wówczas przez Alfonsa Kwiczora. Od połowy 1943 roku oddziały Gryfa zostały wzmocnione członkami Gryfa, którzy w związku z istniejącymi rozbieżnościami w kierownictwie organizacji, a także dekonspiracją niektórych jego ogniw zmuszeni byli szukać schronienia na terenie Borów Tucholskich. Zapoczątkowało to proces stopniowego podporządkowywania się Armii Krajowej niektórych oddziałów Gryfa.

Działalność oddziału „Czarnego”

Ateraz zrelacjonuję pokrótce działalność mojego oddziału partyzanckiego, kierowanego przez Alfonsa Kwiczora (ps. „Czarny”) – podobnie jak ja absolwenta Gimnazjum Starogardzkiego, a później studenta Politechniki w Wolnym Mieście Gdańsku. Formalnie członkiem TOW Gryf Pomorski zostałem 8 czerwca 1943 roku, kiedy po złożeniu przysięgi przystąpiłem do oddziału Gryfa we wsi Kasparus w powiecie starogardzkim. Przeszedłem okres adaptacyjny (zajęcia z bronią prowadził por. Szmulta, przed wojną nauczyciel tamtejszej szkoły podstawowej). Otrzymałem polski karabin przechowywany od czasu kampanii wrześniowej. Zostałem poinformowany, że zadaniem oddziału jest przygotowanie się do przyszłej wspólnej akcji wyzwoleniczej w odpowiednim czasie. Nie wykluczano ograniczonych akcji zaczepnych i odwetowo-rekwiwizyjnych. Liczebność oddziału rosła. W listopadzie 1943 roku nasza grupa liczyła 14, a w marcu 1944 roku – 29 partyzantów. Kilka mniejszych grup w sąsiedztwie uznało zwierzchność „Czarnego”. W naszym oddziale, poza mną, mieszkańcem Starogardu, członkowie pochodzili z okolicznych wsi, a ukrywali się z różnych powodów przed terrorem okupanta. Wielu członków doskonale władało bronią, służyło bowiem uprzednio w wojsku polskim lub niemieckim (jako przymusowo wcieleni do Wehrmachtu). Kilku zaś przynależało do kłusownictwa w Borach Tucholskich przed 1939 rokiem. Posiadali oni doskonałą znajomość terenu, co bardzo ułatwiała przemieszczanie się oddziału.

Początkowo nasz oddział budował schrony zwane „bunkrami” jako swoiste połączenie ziemianki (wkopanej na głębokość od 1 do 1,5 m) z elementami szałasów (skośny dach z gałęzi i gęsto nałożonego mchu oraz darni). W porze zimowej kopano ziemianki na głębokość 2 metrów, z dachem zasypanym ziemią i ściółką leśną i wyposażano je w kocioł do gotowania (tzw. parownik) oraz pompę do wody. Teren był wówczas całkowicie zamaskowany, m.in. jałowcami. Pierwszy taki bunkier postawiliśmy w sierpniu 1943 roku nad Brzeziankiem, a drugi we wrześniu w lasach koło Wdeckiego Młyna. Z tego ostatniego „bun-

kru” w razie konieczności jego nagłego opuszczenia (np. w przypadku oblavy) można było wyjść dodatkowym podziemnym gankiem, który kończył się w innym gęstym zagajniku, tzw. młodniaku. Opuszczając ziemiankę, spaliliśmy nieraz kilka dni na ziemi, zawinięci w koce. Niektórym służyły do tego celu kozie skóry.

Począwszy od lutego 1944 roku, oddział dysponował 5 rowerami, co sprzyjało szybkim zmianom postoju i ułatwiało transport, zwłaszcza żywności, nawet na duże odległości, np. do 60 km w ciągu nocy. Oddział „Czarnego” był z tego powodu żartobliwie nazywany „zmotoryzowanym”. Niewielki oddział mógł poruszać się szybko i bezszelestnie, co pozwalało na niespodziewane pojawianie się w miejscu docelowym. Zresztą walki leśnej nie prowadziliśmy dłużej niż 1-2 godziny, a akcje rekwizycyjne trwały niespełna godzinę. Nie stosowano nigdy gwałtu, czy rabunku. Rekwizycja ograniczała się do zabrania broni uzbrojonym niemieckim osadnikom lub ubitej trzody (świń) przeznaczonej na wyżywienie grup partyzanckich. Za żywność otrzymaną od Polaków płacono. „Czarny” dysponował przeznaczoną na ten cel kwotą.

Od października 1943 roku do marca 1944 roku przeprowadziliśmy kilka akcji zaczepnych: w Osowie Leśnym rozbroiliśmy kilku osadników niemieckich; w okolicy Wdy dość przypadkowo startliśmy się z patrolem żandarmerii; u niemieckiego leśniczego w Laskach dokonaliśmy rekwizycji radioodbiornika, który pozwolił na uruchomienie podsłuchu Londynu; w Śliwiczkach i Linówku zarekwiroaliśmy 4 karabiny żołnierzom przybywającym na urlop.

Bezpośrednio po Świętach Wielkanocnych (kwiecień 1944 roku), po powrocie z akcji w odległych Zimnych Zdrojach, zmęczony po wyprawie oddział, został niespodziewanie otoczony w miejscu swego pobytu pod Sarnią Górą pierścieniem tyralier złożonych z żołnierzy dywizji jadącej na front wschodni i oddziałów SS. W walce brało udział 20 partyzantów. Trwała ona wiele godzin nocnych. W czasie przebijania się z okrażeń zginął jeden partyzant, kilku zostało lekko rannych. Po stronie Niemców poległo 24 funkcjonariuszy. Nasz oddział posiadał już wówczas jeden karabin maszynowy, zdemontowany z jakiegoś samolotu niemieckiego, a dostarczony przez kpt. Jana Szalewskiego pseudonim „Soból”, wówczas dowodzącego oddziałem AK pod nazwą „Szyszki”. Soból opisując tę bitwę w swoich notatkach wymienia nazwiska wyróżniających się partyzantów (patrz: monografia o Janie Szalewskim, autorstwa Zygmunta Sikorskiego).

Na początku maja 1944 roku doszło do pierwszego spotkania z por. Alojzym Bruskiem (ps. „Grab”), dowodzącym kilkudziesięciosobowym oddziałem partyzanckim AK, operującym w lasach pomiędzy Osiekim a Osiem. W czasie wspólnego przemarszu mającego na celu atak na osadników niemieckich z majątków w Miedznie (na wschód od Osia), doszło do starcia ze zorganizowaną oblavą niemiecką ok. 10 km na południe od Dębiej Góry. Trasa przemarszu „Graba” wypadła na środek tyralieri, nasz oddział natomiast natknął się na sztab oczekujący rezultatu oblavy. Sytuacja ta została natychmiast przez nas wykorzystana. Ostrzelaliśmy członków dowództwa oblavy z dość bliskiej odległości z gęstych zarośli. Zaskoczeni Niemcy zostali rozproszeni i wycofali swe oddziały, co uchroniło oddział „Graba” przed poważniejszymi stratami. Kilka dni później doszło do następnego spotkania z „Grabem”, który doniósł nam o kolejnym starciu jego ugrupowania „Świerki” z oddziałami włosowców w okolicy Lipinek Świeckich. Po stronie partyzantów odnotowano straty; byli też ranni. W tej sytuacji nasz oddział udzielił „Grabowi” i jego ludziom pomocy w postaci licznych materiałów opatrunkowych i leków, otrzymanych za pośrednictwem naszych łączników ze Starogardu. W czasie pobytu „Graba” doszło do rozmowy na temat ewentualnego przyszłego współdziałania w razie wybuchu ogólnonarodowego powstania. Według tych ustaleń nasz oddział obok „Świerków”

(oddział „Graba”) i „Szyszek” (oddział Szalewskiego) miał wejść do zgrupowania, które stanowiłoby załążek powstańczej dywizji piechoty.

Pod koniec maja 1944 roku oddział „Czarnego” dokonał trzech dalekich wypadów na osadników niemieckich: w Miedznie, w Pruskich (na wschód od Tlenia) i w Łążku (koło Iwiczna). W czerwcu przeniósł się w okolicę Kasparusa, skąd dokonał kilku wypadów na północ (Twardy Dół, Mały Bukowiec) i na zachód (Zimne Zdroje), atakując tamtejsze posterunki policji. Do podobnego starcia doszło w Osówku (koło Skórcza), gdzie zginęło dwóch żandarmów.

W połowie października na spotkaniu z Janem Szalewskim, wówczas komendantem Chojnicko-Tczewskiego Inspektoratu AK, wspomnieliśmy o naszych rozmach z Bruskiem („Grabem”) i uzgodniliśmy ostatecznie, że nasz oddział mimo iż formalnie jest oddziałem „Gryfa”, w rzeczywistości odtąd podlegał będzie rozkazom Inspektoratu AK i wspólnie weźmie udział w planowanej wyzwolenczej akcji zbrojnej (akcja „Burza”).

Na początku listopada 1944 roku oddział „Czarnego” przeniósł się w rejon kanału Wdy, na północ od Czarnej Wody, budując nad jeziorciem swój ostatni zimowy „bunkier”.

W grudniu 1944 roku miało miejsce spotkanie z polsko-sowietką grupą desantową, dowodzoną przez lejtm. Wiktora Aleksiejewa (ps. „Wiktor”) oraz ppor. Jana Miętkiego (ps. „Wirski”). Po ustaleniu wspólnego stanowiska przekazaliśmy tej grupie (w skład której wchodziło najpierw 7, a później 9 Polaków i 2 Rosjan) posiadane przez nas informacje, m.in. dotyczące rozlokowania oddziałów Jagdkomando. Odtąd kontakty z grupą desantową „Wirskiego” były dość częste, aczkolwiek nie przeprowadzono wspólnych akcji.

Na podstawie dokonanych uzgodnień ze wspomnianym desantem mieliśmy wkrótce przejść zbliżający się front wojenny. „Czarny” wyjaśnił członkom oddziału, że w powstałej sytuacji pozostawia każdemu z nas decyzję przejścia frontu wspólnie z grupą desantową lub samodzielnie oddalenia się z oddziału. Sam wybrał drugą ewentualność. Większość partyzantów z mego oddziału dołączyła do grupy desantowej, udała się na południe z okolic Studzienic poprzez Lubiki w kierunku Szlachty i przeszła front 21 lutego 1945 roku w rejonie między Szlachtą a Lipową Tucholską. W dniu następnym połączony oddział składający się z partyzantów, desantowców i zbiegłych z niewoli Rosjan w liczbie 33 uzbrojonych osób, został przez czerwonarmistów przyjęty nieufnie. Próbowano nas rozbroić, ale stanowcza interwencja towarzyszących dowódców desantu udaremniła te zamiary. Na stacji kolejowej Lipowa Tucholska przedstawiono nas generałowi P. Batowowi, dowódcy 65 Armii. Wydarzenie to miało charakter uroczysty, generał odebrał raport, dziękował za działalność na tyłach wroga i polecił zakwaterować nas w pobliskiej wsi Rosochatka. Wieczór upłynął w przyjemnej atmosferze. Adiutant generała zorganizował żołnierski posiłek zakropiony alkoholem i poczęstunek tytoniem. Nie zabrano nam broni. Niestety, nazajutrz w Śliwicach odłączono od nas grupę desantową i odesłano do Bydgoszczy, my zaś wkrótce po tym, wbrew zapowiedziom generała, zostaliśmy rozbrojeni i „internowani” w tzw. punkcie zbornym, a następnie przekazani dowódcy oddziału NKWD. Punkt zborny mieścił się w piwnicach szkoły w Śliwicach. Byliśmy traktowani na równi z uciekinierami z różnych niemieckich jednostek paramilitarnych, a także niemieckimi jeńcami. Tu miały miejsce wielokrotne przesłuchania. Wyrażane przez nas sprzeciwu i tłumaczenia długi czas nie odnosiły najmniejszego skutku. Ostatecznie jednak interwencje dowódcy desantu, przebywającego już wówczas przy sztabie w Bydgoszczy, wpłynęły na decyzję o zwolnieniu z internowania, co nastąpiło dopiero 1 marca 1945 roku. Wówczas rozproszyliśmy się do swoich domów rodzinnych. Bogatsi o doświadczenie, drogę naszą

odbywaliśmy, omijając miejscowości, w których mogły stacjonować oddziały NKWD. Tak odbyło się nasze „pożegnanie z bronią”.

Po wielu latach dowiedziałem się, że oficjalne przejścia frontu dokonywane przez inne oddziały partyzanckie na Pomorzu miały niemal identyczny przebieg, ale bardziej dramatyczne zakończenie. Tak np. 26-osobowy oddział partyzancki AK por. Jana Sznajdera (ps. „Jaś”, „Dąb”), który również w pewnym momencie miał kontakt z polsko-sowiecką grupą desantową został uroczystie przyjęty przez generała, a następnego dnia, po oddaleniu od nich grupy desantowej, rozbrojony i internowany w piwnicach we wsi Zalesie. Jego członkowie nie mieli jednak takiego szczęścia jak my, bo następnego dnia przewieziono ich pod strażą do więzienia w Chełmnie nad Wisłą, a stamtąd do obozu w Działdowie. Z węzła kolejowego w Iławie przetransportowano ich do Związku Radzieckiego, za Ural. Podobny los spotkał inne oddziały partyzanckie, m.in. oddział „Gryfa Pomorskiego” operujący w powiecie chojnickim pod dowództwem Emila Cysewskiego (ps. „Sokół”). Zawsze odbywał się ten sam rytuał: najpierw uroczyste powitanie, podziękowanie, posiłek, poczęstunek, a później rozbrojenie i przekazanie oddziałom NKWD. Ciąg dalszy z reguły polegał na aresztowaniu i wywiezieniu do obozów NKWD w ZSRR. Część z nich wróciła do kraju w latach 1946-1947, ale wielu spoczywa w „nieładzkiej ziemi”.

Wnioski płynące z analizy dokumentacji administracji niemieckiej

Działalność partyzancką na Pomorzu obrazują też niemieckie dokumenty, które z archiwów niemieckich zebrał B. Gąsiorowski, współautor książki „Polskie Podziemie na Pomorzu w latach 1939-1945” (Gdańsk 2005). Z tych dokumentów możemy dowiedzieć się, jak postrzegano ten ruch administracja hitlerowska. Zacytuję niektóre źródła. Sędzia Sądu Rejonowego w Czersku w piśmie oficjalnym z 9 marca 1943 roku do prezydenta Sądu Krajowego w Chojnicach pisał: *Sytuacja w tutejszym rejonie jest pełna niepewności, którą opiewane jest niemieckie społeczeństwo z powodu powtarzających się od kilku miesięcy napadów band. Według tego sędziego, partyzanci (oczywiście określani leśnymi bandytami) posiadają dobre uzbrojenie w karabiny i pistolety i znajdują znaczną pomoc wśród ludności miejscowej. Dodał też, że jego zdaniem, chodzi tutaj o komórki zarodkowe polskiego politycznego ruchu skierowanego przeciw niemieckości. Wkrótce po tym, szef Gestapo Himmler, w piśmie z 6 czerwca 1943 roku skierowanym do dowódcy Oddziału Gestapo w Gdańsku, zażądał dokładnych informacji o uzbrojeniu oddziałów partyzanckich działających na Pomorzu i przekazał rozkaz zastosowania ostrzejszych środków i metod zwalczania pomorskiego ruchu oporu.*

W styczniu 1944 roku, kiedy doszło do nasilenia działalności partyzanckiej na Pomorzu, pomimo podjętych przez Niemców radykalnych metod jej zwalczania, szef Gestapo w Gdańsku, dr Venediger na radzie prokuratorów i sędziów stwierdził, że *istnienie grup partyzanckich na Pomorzu jest bardziej niebezpieczne niż istnienie organizacji konspiracyjnych, do których Gestapo łatwiej dociera. Przewidywał też, że z chwilą objęcia oddziałów partyzanckich jednolitym kierownictwem i nadania im odpowiedniego kierunku politycznego, staną się one szczególnym zagrożeniem dla bezpieczeństwa całego okręgu.*

Wszystkie te dokumenty świadczą o tym, że Niemcy zdawali sobie sprawę, iż aktywność partyzantów na Pomorzu, poza oczywistymi stratami zadawanymi okupantowi, odgrywała niezwykle ważną rolę propagandową i – jak pisze Gąsiorowski – *podrywała skutecznie autorytet niemieckich władz, w trakcie nasilonej akcji germanizacyjnej.*

NADZIEJA

(wiersz partyzanta kociewskiego
stojącego na warcie w nocy z 31 grudnia 1944
na 1 stycznia 1945 roku)

Jak kryształ w świetle słonecznych promieni
mieni się blaskiem przeróżnych odcieni
to się rozleje błękitem jak morze
to zabłyśnie srebrem, czerwienią zagorze,
takoz i życie wszystkich nas współziemian
różny kształt przybiera, z różnych składa przemian.

Gdy ludzie złamani burzy strasznej wirem
już okrywają się żałoby kirem,
wystarczy tylko promyczek nadziei
by radość ich była udziałem z kolei.

Szaleje wojna, jak piekielna zjawia
i rok za rokiem mija, boli, wzrusza,
coraz to nowa rodzi się obawa
coraz inaczej cierpieć musi dusza
coraz to wznieci nadziei iskierkę
serce uniesie, by znów paść w rozterkę.

Minęło lat parę, nie znikł obraz zmory
lecz jako wszystkie praludzkie utwory
ograniczone w czasie swego trwania,
takoz i wojna ku końcowi się skłania.

O roku nowy, uchyl tajni rąbek!
Niech się ukáže nam wieszczcy gołąbek!

Cisza zaległa, w górze gwiazdy bledną
śnieżne połacie w toń się zwały jedną
a nad nią wzniosł się biały ptaka ogrom
to orzeł biały – wolnej Polski godło,
on z sobą niesie pewny Niemców pogrom
oby ich pogromców szczęście aż tu wiodło!

O roku nowy, ty bądź tym rokiem
co nam przyniesie mąk naszych kres
i ból radości przesłonisz obłokiem,
więcej już naszych nie będzie łez.

Powyższy wiersz publikowany był w „Gdańskim Przekazie” w 1995 roku, nr 1 (58), s. 23-24.

III/5. Materiały inne - Praseja S.

1. Wystąpienie podczas poświęcenia tablicy w Skomarynach 11.11.2001 upamiętniające ks. Franciszka Wotoszykę, Kociwsku Magazyn Regionalny, nr 1(36) z 2003, kserokop. s. 38-39 k. 2 s. 1-2
2. Pismo S. Praseji z 6.09.2004 do przewodniczącego Porozumienia Niepodległościowych Związków Kombatanckich w Gdańsku w sprawie działalności TDW "Gryf Pom." i oświadczenia Henryka Biniszki wraz ze sprawozdaniem uroczystości poświęconych Józefowi Gierszewskiemu w Dziennikach (9.12.2006); kserokop. zdj. kolumna wystawiana w miejscu śmierci J. Gierszewskiego ps. "Ryś" k. 5 s. 3-7

11 listopada 2002 roku w Konarzynach odsłonięto i poświęcono tablicę pamiątkową ku czci wielkiego patrioty pomorskiego ks. Franciszka Wołoszyka, ps. Konar (1913-1987).

Poniżej zamieszczamy teksty dwóch przemówień okolicznościowych wygłoszonych w czasie tej uroczystości.

STEFAN B. RASZEJA

Temu co służył Ojczyźnie

Ten, któremu dziś poświęcamy tablicę, ma tak bogaty życiorys, że każdy kto zainteresowałby się Jego biografią, mógłby uwypuklić inny etap Jego życia i inną sporządzić charakterystykę. Nie będę odosobniony, jeżeli podkreślę Jego patriotyczną sylwetkę.

Wiemy, że o patriotyzmie świadczą nie deklaracje miłości Ojczyzny, ale przede wszystkim aktywna działalność na rzecz ojczystego kraju, jego wolności i dobrobytu. Czy w tym zakresie może być coś bardziej przekonującego, niż osobisty udział w walce z okupantem o godność cięgnięzonych współobywateli? Na pewno nie było łatwo zdecydować się na taką działalność księdzu, którego powołanie wskazuje na obowiązek niesienia pomocy duchowej, a nie zbrojnej. Ale czy w ówczesnej dramatycznej sytuacji Polaków na Pomorzu można było te dwie sprawy całkowicie oddzielić? Tak więc młody ksiądz Wołoszyk był przede wszystkim kapłanem parafii partyzanckiej, ale prócz tego współuczestniczył w organizowaniu oddziałów leśnych. Począwszy od 1941 roku stanął na czele początkowo nielicznego, ale stopniowo rozwijającego się oddziału. Nieco



Ks. Franciszek Wołoszyk

później nawiązał już współpracę z Józefem Gierszewskim, ps. Ryś, ówczesnym komendantem TOW „Gryf Pomorski”, a wiosną 1942 roku od delegata Polskiej Armii Powstania z Torunia otrzymał polecenie włączenia Jego oddziału do tej organizacji, otrzymując jednocześnie stopień organizacyjny podpułkownika. Niezależnie od działań partyzanckich polegających na zdobywaniu broni i żywności, ks. Wołoszyk prowadził akcję propagandowo-ulotkową, a także wysyłał liczne listy do najbardziej zuchwałych Niemców i posterunków żandarmerii. Listy te ostrzegały i groziły represjami w razie kontynuowania okrucieństw w stosunku do ludności polskiej. Akcja ta odbiła się głośnym echem i napawała nadzieją serca Pomorzian. W tym miejscu pozwolę sobie zacytować pewien fragment wiersza partyzanta kociewskiego:

*Szaleje wojna, jak piekielna zjawia
i rok za rokiem mija, boli, wrzusza
coraz to nowa rodzi się obawa
coraz inaczej cierpieć musi dusza
coraz to wznieci nadziei iskierkę
serce uniesie, by znów paść w rozterkę.
Gdy ludzie zalamani strasznej burzy wirem
już okrywają się żaloby kirem,
wystarczy tylko promyczek nadziei
by radość ich była udziałem z kolei.*

W tym okrutnym czasie, akcje ks. Wołoszyka promieniowały tą nadzieją.

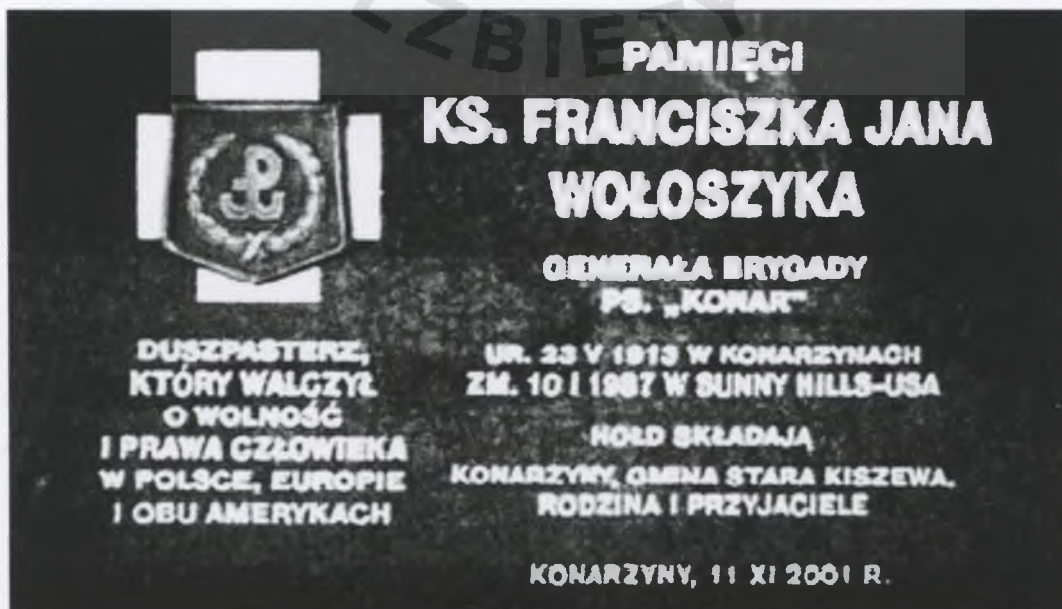
Mówiąc o patriotyzmie ks. Wołoszyka nie można zapomnieć, że był on szczególnie przywiązany do swej małej ojczyzny, do Pomorza, a w szczególności do Kociewia i Kaszub. Konarzyny to właśnie piękna wieś na pograniczu tych dwóch tak ważnych na Pomorzu subregionów, wierne stojących przy Rzeczypospolitej. Pamiętajmy, że okupant hitlerowski bezpośrednio po zajęciu tych terenów zastosował terror o takiej sile, jakiej nie użył w żadnej innej części Polski. Teren ten miał być wzorcowym („Muster-gau”) dla planowanej później germanizacji reszty Polski i całego wschodu Europy. Elementem priorytetowym w tej polityce hitlerowskiej była eksterminacja polskich warstw przywódczych, do których zaliczano zwłaszcza nauczycie-

li i księży. Do końca 1939 roku (a więc w ciągu zaledwie kilku miesięcy) zamordowano na Pomorzu 132 duchownych katolickich, w tym prawie wszystkich kanoników kurii biskupiej w Pelplinie, co w Polsce i pozostałej Europie było wypadkiem bez precedensu. Jeżeli chodzi o nauczycieli, to tylko na samym Kociewiu zamordowano ich 174. To wszystko miało sparaliżować całkowicie ewentualną kontrakcję Kociewiaków i Kaszubów.

W tym świetle możemy lepiej zrozumieć intencje ks. Wołoszyka, które legły u podstaw Jego działalności: kapelana partyzanckiego, a jednocześnie organizatora ruchu oporu. Czuł się do tego upoważniony, a do pracy w partyzanckim duszpasterstwie zachęcał Go sam sufragan diecezji chełmińskiej – biskup Konstantyn Dominik, wówczas internowany w Gdańsku.

Do mnie, jako partyzanta TOW „Gryf Pomorski”, działającego na terenie Kociewia i Borów Tucholskich, dochodziły informacje, że w lasach *gdzieś na północ od Czerska* odbywają się nabożeństwa dla walczących w lesie oddziałów, zwłaszcza rezurekcyjne msze święte. Niestety, nie było mi dane w nich uczestniczyć, bo teren działania naszego oddziału był bardzo oddalony (okolice Kasparusa, Osieka i Osia). Dopiero na krótko przed końcem wojny przenieśliśmy się w rejon kanału Wdy, budując ostatni bunkier zimowy niedaleko Studzienic, a więc w odległości zaledwie 10 km od Konarzyn, gdzie w rodzinnym lesie ks. Franciszek Wołoszyk spędził ostatnie tygodnie okupacji.

Jako jeden z nielicznych już, żyjących jeszcze partyzantów z tych okolic, a jednocześnie w imieniu Związku Przyjaciół Pomorza, chciałbym oddać hołd śp. Franciszkowi Wołoszykowi, wielkiemu patriocie i jak nazywał go Melchior Wańkiewicz *uzbrojonemu kapelanowi* kociewskich i kaszubskich leśnych oddziałów ruchu oporu. Jego udział w zbrojnym oporze wobec naszych prześladowców na tej umęczonej, zniewolonej, ale przez nas wszystkich ukochanej ziemi pomorskiej, może być przykładem dla młodzieży, jak być wiernym zasadom, przejętym od naszych ojców. Moje pożegnanie zakończę słowami wielkiego poety, Jana Kochanowskiego: *A jeśli komu droga owarta do nieba, to tym, co służą Ojczyźnie.*



Tablica pamiątkowa poświęcona pamięci ks. Franciszka Wołoszyka, znajdująca się w krużganku kościoła pod wezw. Świętego Antoniego w Konarzynach

3

Gdańsk, dnia 6 września 2007 r

Prof.dr.hab.med.Stefan Raszeja

80-244 Gdańsk

Porozumienie Niepodległościowych Związków
Kombatanckich w Gdańsku
(do rąk przewodniczącego P.Władysława Dobrowolskiego)

Dotyczy pisma tamt.organizacji z dnia 23 sierpnia b.r.w sprawie przywrócenia czci por.J.Gierszewskiemu, komendantowi naczelnemu TOW Gryf Pomorski.

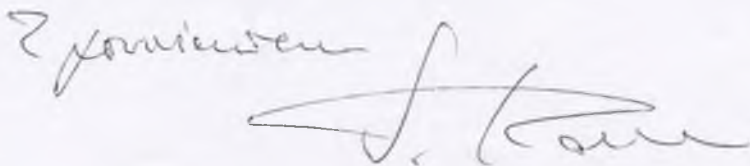
Moja osobista wiedza i pamięć dot. działalności por.Józefa Gierszewskiego (ps."major Ryś") Komendanta Naczelnego TOW „Gryf Pomorski” w latach 1942-1943, jest nikła. Jako członek oddziału partyzanckiego TOW Gryf Pomorski (od czerwca 1943 pełniący obowiązki z-cy oddziału Alfonsa Kwiczora (ps. „Czarny” lub „Jeremi”) nie mogłem znać okoliczności wydarzeń mających miejsce w powiecie chojnickim czy kościerskim (nasz oddział stacjonował wówczas w powiecie starogardzkim). Dochodzące do mnie informacje dotyczyły głównie represji okupanta wobec osób zrzeszonych w „Gryfie” i już wówczas jako jedną z przyczyn tak masowych aresztowań podawano nieprzestrzeganie właściwych procedur i zasad konspiracji. W ten sposób także tłumaczyliśmy sobie brak właściwych kontaktów z władzami TOW Gryf Pomorski. To też legło u podstaw naszego poszukiwania łączności z Armia Krajową, co udało nam się dopiero później (pierwsze spotkanie z por. Alojzym Bruskim – ps."Grab"- dowódcą oddziału partyzanckiego A.K. miało miejsce w maju 1944 roku) a w październiku 1944 doszło do nieformalnego podporządkowania się rozkazom Inspektoratu AK. Nastąpiło to po spotkaniu z por.Janem Szalewskim (ps."Soból"), wówczas komendantem Chojnicko-Tczewskiego Inspektoratu AK. W spotkaniu tym uczestniczyłem osobiście, a od J.Szalewskiego otrzymałem lekki karabin maszynowy, zdemontowany z jakiegoś niemieckiego samolotu (na co wskazywała jego konstrukcja), a który odtąd stanowił poważne wzmocnienie naszego uzbrojenia. Zawirowania, które miały miejsce wśród dowództwa „Gryfa” (zakończone śmiercią Józefa Dambka, prezesa „Gryfa”, w marcu 1944 roku) nie dochodziły już do naszego oddziału partyzanckiego i nie miały wpływu na jego działalność bojową (opis tej działalności zawarty jest w kilku publikacjach mojego autorstwa).

Treść pisma, rzekomo podpisanego przez p.Henryka Binczyka w dniu 28.07.2000 roku, jest tak bulwersująco odbiegająca od obrazu działalności „Gryfa pomorskiego”, który zdołałem sobie odtworzyć na podstawie bardzo wielu opracowań zarówno

4

wspomnieniowych, jak i historyczno-naukowych, że uważam, iż nieporozumieniem jest traktowanie tego pisma poważnie. Można odnieść wrażenie, że każdy ktokolwiek i kiedykolwiek wyraził się pozytywnie o por. J.Gierszewskim, został zakwalifikowany do grupy „polsko-języcznego gestapo”. Spośród wymienionych w tym piśmie osób, uznanych za członków „polsko-języcznego gestapo” osobiście znałem dobrze p.Jana Szalewskiego ps. Soból i to nie tylko z okresu powojennego, ale przede wszystkim ze spotkań oddziałów partyzanckich. Mogłem więc sobie wyrobić opinię o tym patriotcie i walecznym dowódcy partyzanckim. Jeżeli więc pozostałe informacje zawarte w omawianym piśmie są równie „prawdziwe”, jak te, które dotyczą J.Szalewskiego, to trudno podejmować polemikę. Zwraca uwagę, że wydarzenia dot. śmierci por.J.Gierszewskiego są opisane przez autorów zarówno starszej generacji (płk.K.Ciechanowski, dr J.Milewski, dr L.Lubecki, ksiądz F.Wołoszyk) jak i historyków młodszej generacji, z reguły pracowników naukowo-badawczych (J.Borzyszkowski, K.Komorowski, B.Chrzanowski, A.Gąsiorowski, K.Steyer). Wyżej wymienieni autorzy mogą różnić się co do niektórych szczegółów, ale podstawowe fakty są u nich dość jednoznacznie przedstawione. Uważam, że zebrane dotąd informacje wystarczają do „przywrócenia czci” por. Józefowi Gierszewskiemu, zamordowanemu w 1943 roku.

Tak zresztą stało się już w dniu 9.12.2006 roku w Dziemianach, gdzie poświęcono Krzyż Pamięci a następnie przekazano pod opiekę uczniom tamtejszego Gimnazjum „Leśnej Izby Patriotyzmu im.Jozefa Gierszewskiego”. Uczestniczyłem w tej roczystości odbywającej się w podniosłej atmosferze i uważam, że stała się ona ważnym przyczynkiem do patriotycznej integracji społeczeństwa pomorskiego. Szczególnie wartościowe były wystąpienia młodzieży szkolnej. Krótkie sprawozdanie z tej uroczystości załączam. Sądzę, że należałoby się zwrócić do głównego prelegenta tej uroczystości t.j. do prof.dr J.Borzyszkowskiego z prośbą o udostępnienie treści jego ówczesnego wystąpienia w Dziemianach. Załączam również fot. tablicy pamiątkowej, poświęconej pamięci por.J.Gierszewskiego.



P.S. Jednocześnie pozwalam sobie zwrócić uwagę, że stosunkowo najszerszej omawia to zagadnienie L.Lubecki z Krakowa w artykule p.t. „Refleksje o tragicznych dziejach TOW „Gryf Pomorski”, który został wygłoszony w czasie sesji naukowej w Toruniu w dniu 6 listopada 1993 roku i ogłoszony w publikacji p.t. „ Pomorskie Organizacje Konspiracyjne poza AK 1939-1945” (Fundacja Archiwum Pomorskie AK, Toruń, 1994). Z inicjatywy

Instytutu Kaszubskiego ukazała się później inna pozycja L.Lubeckiego oceniająca wiarygodność „oświadczeń” obecnie zbieranych przez członków Stowarzyszenia ds. Etnologii Gryfa.



6

W dniu 9 grudnia 2006 roku w Dziemianach odbyły się uroczystości poświęcenia Krzyża Pamięci i przekazania pod opiekę uczniom Gimnazjum w Dziemianach Leśnej Izby Patriotyzmu im. Józefa Gierszewskiego (majora Rysia), Komendanta TOW „Gryf Pomorski”.

W uroczystości wzięli udział przedstawiciele władz państwowych i wojskowych oraz samorządowych. Przybyli : Dyrektor Wydziału Spraw Obywatelskich Pomorskiego Urzędu Wojewódzkiego p. Bernard Mathea, reprezentujący Wojewodę Pomorskiego, poseł Jan Wyrowiński z Torunia (reprezentujący m.i. Archiwum Pomorskie AK w Toruniu), prof. Józef Borzyszkowski, dyrektor Instytutu Kaszubskiego, przedstawiciele Dowódcy Marynarki Wojskowej, reprezentacja Nadleśnictwa Lipusz wraz z licznymi leśniczymi , starostowie i wójtowie gmin z powiatów Chojnice, Tuchola, Kościerzyna i Bytów, nauczyciele szkół z tych powiatów, liczne poczty sztandarowe kombatanckie a w szczególności Oddziałów Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, zespół „Kaszuby” z Wiela i Karsina, młodzież szkolna i sporo mieszkańców okolicznych wsi. Była też niezawodna w takich sytuacjach orkiestra wojskowa i kompania honorowa Marynarki Wojennej.

Udział wzięło też kilku żołnierzy i uczestników Ruchu Oporu, ale jedynym partyzantem z Pomorza byłem ja. Czuję się jednocześnie reprezentantem środowiska pomorskiego Światowego Związku Byłych Żołnierzy Armii Krajowej.

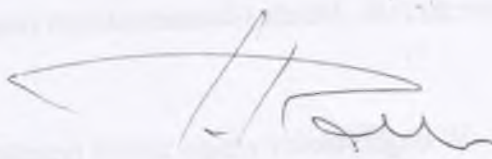
Mszę świętą w kościele parafialnym w Dziemianach poprowadził ks kanonik Józef Empel. W czasie mszy udział wzięła kompania honorowa MW, a przygrywała orkiestra wojskowa. Do miejsca właściwych uroczystości na terenie leśnictwa Dywan (na miejscu śmierci J.Gierszewskiego) gości przewiozły autokary (7 km). Po oficjalnym odświeżeniu i poświęceniu pamiątkowego krzyża i tablicy, poszczególne instytucje i delegacje złożyły pod nimi wieńce. Na terenie Leśnej Izby Patriotyzmu znajduje się wielka gablota z obszernymi informacjami o życiu, działalności i śmierci Józefa Gierszewskiego, „majora Rysia” w latach 1942-1943 Komendanta Naczelnego TOW „Gryf Pomorski”. Poinformowano zebranych, że dodatkowo planuje się w tym miejscu rekonstrukcję ziemianki partyzanckiej („bunkra”).

Przemówienia wygłosili m.i.: organizator uroczystości p. Zbigniew Talecki, prezes Fundacji „Naji Goche”, p. Mathea, przedstawiciel Wojewody Pomorskiego, p. Wyrowiński, poseł, a następnie prof. J. Borzyszkowski wystąpił z obszerną relacją wydarzeń związanych z działalnością Józefa Gierszewskiego.



Uroczystości były kontynuowane w Sali szkolnej w Dziemianach (lekcja historyczno-patriotyczna, wystąpienia uczniów, poczęstunek „kawą i kaszubskim kuchem”).

Oceniam tę uroczystość bardzo pozytywnie, jako przyczynek do integracji społeczeństwa, a zwłaszcza młodzieży szkolnej wokół głównego celu jakim jest kształtowanie postaw patriotycznych.

33



7



Tu w 1943 roku
został bratobójczo zabity
śp. Józef Gierszewski - mjr Ryś
w latach 1942 - 1943

Komendant Naczelny TOW
„Gryf Pomorski”

Cześć Jego Pamięci -

Józef Gierszewski

Fundacja
„Naji Gochë”



Bytów

2006

IV/1. Korespondencja bieżąca: Fundacja -
- S. Paszeja:

1. Pismo Fundacji z 8.09.1999 - prośba o uzupełnienie relacji, mpis, kop. k. 1 s. 1
2. Pismo S. Paszei do Fundacji z 28.07.1999 wraz z ~~ma~~ wykazem materiałów przesłanych do Fundacji, mpis kop. k. 3 s. 2-6
3. Karta Fundacji z 29.07.1999, mpis kserokop. k. 1 s. 7-8
4. Pismo Fundacji z 19.10.1999 - potr. odbioru dokum., mpis kop. k. 1 s. 9
5. Pismo do Fundacji z 19.01.2006 oraz Fundacji z 14.02.2006 - dot. prośbu Zygmunta Augusta Sikorskiego, oryg. + kserokop. k. 2 s. 10-11
6. Karta postowa Fundacji z 14.10.2008, mpis kserokop. k. 1 s. 12
- 7.-13. Korespondencja w sprawie upamiętnienia kobiet - żołnierzy Obr. Pom. AK i POW, G. Pom. wraz z zał.: pismem S. Paszei do arcybiskupa Sławoja Leszka Głódzi z 28.09.2009 i pismem arcybiskupa do S. Paszei z 18.08.2009, mpisy, kserokop. k. 7 s. 13-19

kopia

1

Lch. 1448/APom/SP

Toruń 1999-07-08

FUNDACJA

Archiwum Pomorskie Armii Krajowej
ul. W. Garbary 2, tel. 65-22-186
87-100 TORUŃ

Pan
prof. Stefan Raszeja

80-244 Gdańsk

Szanowny Panie Profesorze !

Pragnę Pana poinformować, iż w Archiwum Pomorskim Armii Krajowej w Toruniu jest założonateczka/nr M-825/1553/, w której zostały zgromadzone dokumenty o Pana działalności konspiracyjnej. W czasie ostatniego mojego pobytu w Starogardzie Gdańskim, dzięki uprzejmości Pana Jana Wałaszewskiego, zdobyłam "Księgę jubileuszową królewskiego miasta Starogardu" /t.I /, w której znalazłam historię Pana Rodziny, a także wiersz pt. "Nadzieja". Wszystko to wzbogaciło

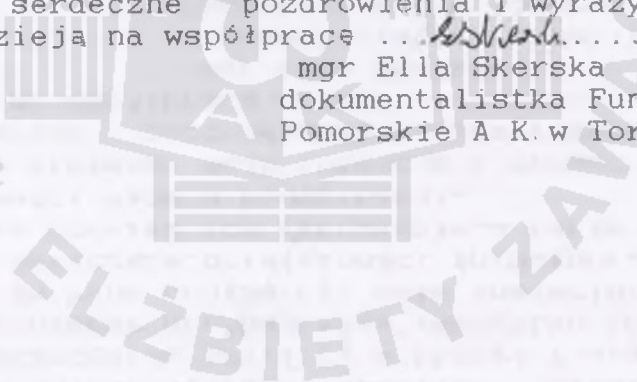
Mam jednak do Pana prośbę. Czy może znalazłby Pan w zbiorach rodzinnych dokumenty dotyczące działalności śp. Małgorzaty Masiakowej? Bardzo ucieszyłyby nas chociaż ich kserokopie, a także wszelkie materiały dotyczące działalności Pana w konspiracji.

Sadzę, że rozumie Pan Profesor moje intencje i wybaczyć to, że niepokoję.

Łączę serdeczne pozdrowienia i wyrazy szacunku.

Z nadzieją na współpracę ... *Esther*

mgr Ella Skerska
dokumentalistka Fundacji Archiwum
Pomorskie A. K. w Toruniu



kopia listu w aktach
p. Masiak

2

Prof. zw. dr hab. dr h. c. Stefan Raszeja

Gdańsk, dnia 28 lipca 1999 r.

emer. kierownik Katedry i Zakładu

Medycyny Sądowej AM w Gdańsku

ul. M. Curie-Skłodowskiej 3a

80-210 Gdańsk

☎ (058) 349-12-60

lub 302-34-43

Pani

Mgr Ella Skerska

Fundacja Archiwum Pomorskie AK

ul. Wielkie Garbary 2

87 - 100 Toruń

Dziękuję serdecznie za list z 08.07.1999 r. i informacje w nim zawarte. Żałuję, że burzliwa atmosfera zebrania w Archiwum Państwowym w Gdańsku, nie pozwoliła mi na swobodną rozmowę i wymianę informacji; niemniej cieszę się z osobistego poznania Pani. Jeżeli chodzi o rodzinne dokumenty dot. mojej siostry ś.p. Małgorzaty Masiakowej, to obawiam się, że rozczaruję Panią, ale mimo wszystko to, co wydawało mi się interesujące, załączam jako pakiet nr I.

W pakiecie nr I zawarłem nie tylko dokumentację biografii Małgorzaty Masiakowej (zyciorys, kserokopie publikacji, 8 fotografii lub ich kserokopii) ale również dokumentację dot. działalności jej starszego brata Pawła Raszei, przedwojennego działacza harcerskiego, który ze swoim krótkim zyciorysem okupacyjnym został włączony do martyrologii nauczycielstwa pomorskiego (o czym pisał m.in. starogardzki historyk Józef Milewski).

Na ścianie frontowej Szkoły Podstawowej przy ul. Chojnickiej w Starogardzie wisi tablica upamiętniająca ten fakt. Pawła Raszei dotyczy również jedna z fotografii załączonych (fot. 8).

Jeszcze gorzej przedstawia się sprawa materiałów dot. mojej działalności konspiracyjnej: właściwie nie mam żadnej dokumentacji, również fotograficznej. Zastępczym materiałem ikonograficznym może być rysunek-szkic wykonany przeze mnie w 1943 r. na kartce papieru z notesu, którego kserokopię wydrukowano wraz z moimi relacjami z okresu mego udziału w partyzantce T.O.W. Gryf Pomorski, opartymi na moich odręcznych, krótkich, hasłowych notatkach z tego okresu.

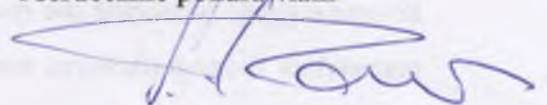
Tą relacją (wraz z rysunkiem) opublikowaną na łamach „Gdańskiego Przekazu” SZŻAK (nr 1 z 1995 roku) z pewnością Pani dysponuje.

Tym razem załączam wydawnictwo Związku Przyjaciół Pomorza „Almanach Pomorski” z 1996 roku, w którym opublikowano tę samą relację, ale nieco poszerzoną obszernym wstępem i epilogiem oraz treścią przysięgi składanej przez członków TOW Gryf Pomorski. Zwracam uwagę, że do tego artykułu dołączyłem wkładkę z mapą Borów Tucholskich i Kociewia, z zaznaczonymi (obwódka) miejscowościami, o których mowa jest w publikacji. W załączonym wydawnictwie („Almanach Pomorski”) jest jeszcze kilka artykułów, które mogą Panią zainteresować. W pakiecie nr II zawarłem prócz w-wym. relacji, nieopublikowany dotąd wiersz, który napisałem w „bunkrze” partyzanckim w czerwcu 1944 roku jako tren żałobny w związku ze śmiercią mego towarzysza broni, wówczas 18-letniego chłopca ze wsi Osiek, Wacława Mazura. Okoliczności jego śmierci podałem już w w-wym. relacjach z partyzantki, a wspomina o nich również szereg autorów (m.in. J. Milewski).

Dołączyłem kserokopię dwóch dokumentów: przedwojenną legitymację szkolną i „przepustkę” wydaną mi przez pierwszy powojenny polski organ urzędowy na terenie Borów Tucholskich w celu ułatwienia mi powrotu do domu (do Starogardu) w marcu 1945 roku, po uprzednich kilkakrotnych aresztowaniach przez NKWD. O perypetiach związanych z tym zamiarem tuż po rozwiązaniu się oddziałów partyzanckich pisałem również w w-wym. relacjach.

Wiem, że ankieta wysłana do wypełnienia przez uczestników ruchu oporu na Pomorzu dla Archiwum Pomorskiego AK zawiera rubrykę dotyczącą losów ankietowanego również po wojnie. Stąd w pakiecie nr II znalazły się również kserokopie dotyczące mojej biografii powojennej: nr 7 (od a do f). Ostatnim wydarzeniem w moim długim życiu było przyznanie mi tytułu doktora honoris causa przez AM w Bydgoszczy (07.04.1999 r.).

Łączę wyrazy poważania
i serdecznie pozdrawiam



P.S. Serdecznie dziękuję za przesłany mi egzemplarz t. VI Waszego wydawnictwa pt. „Pomorskie Organizacje Konspiracyjne poza AK 1939-1945”.

Pakiet nr I

1. Życiorys sporządzony na podstawie dwóch częściowych własnoręcznych życiorysów M. Masiakowej, uzupełniony wzmianką o jej śmierci, a także dwoma udokumentowanymi faktami:
 - a) w latach 1949-1955 nauczwała religii po udzieleniu jej misji kanonicznej przez Kurię Biskupią Chełmińską w Pelplinie,
 - b) w latach 1948-1955 jako pedagog pełniła funkcję powiatowego instruktora wychowania fizycznego w Starogardzie (w załączeniu dwie kopie dokumentów).
2. Przemówienie dh hm. Piechowskiego nad grobem M. Masiakowej.
3. Kserokopie z publikacji zawierających wzmianki o działalności M. Masiakowej:
 - a) J. Milewskiego „Z dziejów i tradycji harcerstwa starogardzkiego (1921-1985)”, TMZK Starogard Gd., 1989, str. 96, (uwaga: w tej samej publikacji na str. 99, wzmianka o działalności Pawła Raszeji, starszego brata M. Masiakowej),
 - b) z Biuletynu Parafii Św. Mateusza w Starogardzie: „Współtworzyli historię miasta - Druhá Małgorzata Masiakowa (1911-1986)”, 1999, nr 5, str. 21 (nie podano nazwiska autora);
 - c) ze Słownika Biograficznego Konspiracji Pomorskiej, część 4, Toruń 1998, str. 101-102 (autor hasła: K. Ciechanowska).
4. Osiem fotografii (lub ich kserokopii):
 - Fot. 1. (kserokopia): M. Masiakowa jako seminarzystka wśród koleżanek z Seminarium Nauczycielskiego w Toruniu w 1929 roku; - *na przerwym planie*;
 - Fot. 2. M. Masiakowa na obozie instruktorskim w Spale w 1935 roku; - *posada*;
 - Fot. 3. (kserokopia): M. Masiakowa wraz z mężem ppor.rez. (nauczycielem) Kazimierzem Masiakiem na ulicach garnizonowego miasta Grudądzka w 1937 roku;
 - Fot. 4.: M. Masiakowa wraz ze szwagierką Haliną Masiakówną w czasie obozu harcerskiego w Worochcie (Huculszczyzna) w 1937 roku przy grobie powstańców styczniowych;
 - Fot. 5.: M. Masiakowa wraz z synem Kazimierzem w 1944 r.
 - Fot. 6. (kserokopia): Komendantka Hufca hm. M. Masiakowa przypina krzyże harcerskie w 1955 roku w Starogardzie Gd.
 - Fot. 7. (kserokopia): mąż Małgorzaty Masiakowej por. rez. Kazimierz Masiak, który poległ w bitwie nad Bzurą we wrześniu 1939 r.; z książki K. Ciechanowskiego „Armia Pomorze, 1939”;

Fot. 8. (kserokopia): hm Paweł Raszeja, starszy brat Małgorzaty Masiakowej.

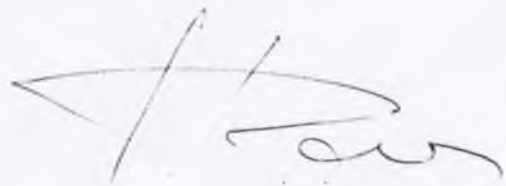
5. Kserokopia z publikacji zawierających wzmianki o działalności Pawła Raszeji (starszego brata M. Masiakowej):

- a) z „Eksterminacji nauczycieli powiatu starogardzkiego w latach 1939-1945” (autor: Jan Lipski, przedmowa J. Milewski) TMZK, Czarna Woda, 1974, str. 22;
- b) J. Milewskiego „Z walki i męczeństwa harcerzy starogardzkich w latach 1939-1945”, Starogard Gd., 1967, str. 41-42;
- c) J. Milewskiego „Z dziejów i tradycji harcerstwa starogardzkiego (1921-1985)”, TMZK, Starogard Gd., 1989, str. 99 (w kserokopii dołączonej pod pkt. 3a).



Pakiet nr II:

1. „Almanach Pomorski 1996”, wydawnictwo Związku Przyjaciół Pomorza, Gdańsk-Zblewo, 1996 (z dołączoną wkładką z mapą opisanych wydarzeń partyzanckich na terenie Borów Tucholskich i Kociewia).
2. Kserokopia artykułu w Gdańskim Przekazie Sw. Z. Ż. A. K. z 1995 roku.
3. Nieopublikowany wiersz mego autorstwa, napisany w „bunkrze” w Borach Tucholskich w czerwcu 1944 r. w związku ze śmiercią kolegi partyzanta Wacława Mazura (z Osieka) ps. „Waciuś”.
4. Kserokopie dot dokumentów:
 - a) legitymacji szkolnej z Gimnazjum w Starogardzie z 1939 roku;
 - b) „przepustki” zezwalającej na powrót z partyzantki w Borach Tucholskich z 09.03.1945 r. (uwagę zwraca istniejąca już wówczas pieczętka Milicji Polskiej z orzełkiem w koronie!).
5. Kserokopia artykułów dot. genealogii Małgorzaty Masiakowej, Pawła Raszeji i mojej (autorzy: J. Borzyszkowski oraz S. Raszeja) Pomerania, 1997, nr 1, str. 23-27.
6. Fotografia (oryginalna) rodziny M. Masiakowej, Pawła Raszeji i Stefana Raszeji.
7. Kserokopie dot. mojej biografii:
 - a) „Kto jest kim w Polsce”, wyd. 3, W-wa, Interpress, 1993, str. 595;
 - b) „Kto jest kim w regionie gdańskim”, Gdańsk, Gdańska Grupa Promocyjna, 1993, str. 207-208;
 - c) „Rozmowy Pomorza z prof. dr med. Stefanem Raszeją”, Pomorze, 1988, 6, 2, str. 20-21;
 - d) „Prof. S. Raszeja, wybitny medyk sądowy”, Arch. Med. Sąd., 1993, 48, 2, str. 82-85;
 - e) Wzmianki prasowe dot. nadania tytułu doktora honoris causa przez Akademię Medyczną w Bydgoszczy, 07.04.1999;
 - f) Wzmianki dotyczące kilku wydarzeń z mego życia (spisane na życzenie przyjaciół z AM w Bydgoszczy).



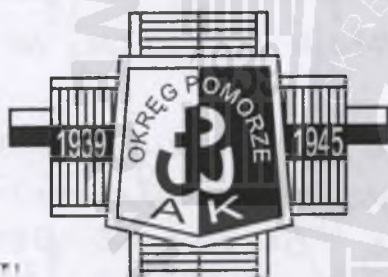
Szanowny Panie Profesorze!

Zgodnie z prośbą i umową
przesyłam w załączeniu t. VI
naszego wydawnictwa pt. "Pomorskie
organizacje konspiracyjne (poza AK)"
- materiały III sesji naukowej w Toruniu
z 1993r.

Do książki dołączam również
informacje o naszych wydawnictwach.
Łączę serdeczne pozdrowienia
z poważaniem
dokumentalistka
E. Skerska

Toruni 29.07.1993r.

FUNDACJA
Archiwum Pomorskie Armii Krajowej
ul. Wielkie Garbary 2, 87-100 Toruń
fax/☎ (0-56) 65-22-186
Konto: WBK II Oddział w Toruniu
10901506-4675-128-00-0



20m / 1566 | P | 019 | 8

Pan

prof. Stefan Raszeja
ul. Grunwaldzka 116 D/16

80-244 Golanisk

FUNDACJA
Archiwum Pomorskie Armii Krajowej
ul.W.Garbary 2,tel.65-22-186
87-100 TORUŃ

Toruń 1999-10-19

Pan

Prof.Stefan Raszeja

80-244 Gdańsk

o.dz. 8054/APOM/99.

kopia

Szanowny Panie Profesorze!

Bardzo serdecznie dziękuję za dokumenty, które otrzymałam w ostatnim liście. Wykonanie ich kserokopii zapewne zabrało Panu sporo czasu, ale trud zaowocuje w przyszłości.

Przesyłam w załączeniu "Almanach Pomorski " z 1998 r, bowiem sądzę, iż jest Pan z nim /z uwagi na zawarte tam artykuły/, uczuciowo związany. Dla potrzeb Archiwum wykonałam ich kserokopie.

Przepraszam, że od razu nie podziękowałam za przesyłkę, ale zwłokę spowodował m.in. także nadmiar obowiązków.

Łączę bardzo serdeczne pozdrowienia i wyrazy szacunku.

Z poważaniem

W Skerska

Ella Skerska

dokumentalistka Archiwum Pomorskie

A K w Toruniu

P.S. Będę zobowiązana, gdy znajdzie Pan chwilę czasu na dalszą z nami współpracę.

Prof.dr hab.med.Stefan Raszeja

Gdańsk, dnia 19.01.2006 r.

80-244 Gdańsk

Pani mgr Ella Skerska
Fundacja Archiwum i Muzeum Pomorskie
Armii Krajowej w Toruniu

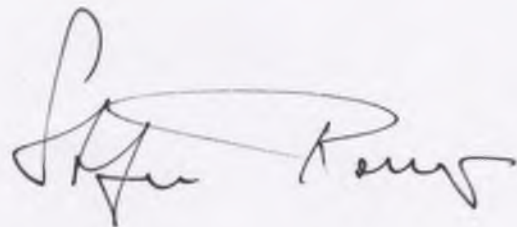
Ul.Wielkie Garbary 2
87-100 Toruń

80-244 Gdańsk	
FUNDACJA	
"Archiwum i Muzeum Pomorskie Armii Krajowej oraz Wojskowej Służby Polek" w Toruniu	
Wpłynęło dnia: 26.01.06	
L. dz. 160/2006-410/06	
Droga Pani!	
Załączniki:	Zgodnie z naszą rozmową telefoniczną i moja obietnicą, „wypełniłem zadanie”.
Komentarz:	W dniu wczorajszym (18.01.2006 r.) na cmentarzu w Gdańsku-Oliwie uczestniczyłem

w pożegnaniu Kolegi Zygmunta Sikorskiego, wspaniałego człowieka i gorliwego patrioty. Przemówień było sporo, w tym co najmniej 3 ze strony kombatantów. Były też liczne poczty sztandarowe. Wiązanek kwiatów zaopatrzoną w szarfy z napisem „Koledze Zygmuntovi – ostatnie pożegnanie – Fundacja Archiwum i Muzeum Pomorskie Armii Krajowej w Toruniu”, niosłem osobiście i złożyłem ją najpierw na wystawionej w kapliczce trumnie, później – na grobie. Nie omieszkałem poinformować o tym fakcie w czasie składania kondolencji Rodzinie zmarłego, jak i Kolegów kombatantów.

Załączam zarówno kserokopię nekrologu, jak i „paragon fiskalny” jako dowód powyższych wydarzeń. Żona zmarłego prosiła o przekazanie Państwu podziękowania z tytułu kondolencji.

Z wyrazami poważania



FUNDACJA

ARCHIWUM I MUZEUM POMORSKIE ARMII KRAJOWEJ
ORAZ WOJSKOWEJ SŁUŻBY POLEK



BIURO FUNDACJI • 87-100 TORUN • UL. WIELKIE GARBARY 2 • TEL. (0-56) 65-22-186
<http://www.um.torun.pl/AK>, e-mail: AK@um.torun.pl, fapak@wp.pl
KONTO: WIELKOPOLSKI BANK KREDYTOWY SA W TORUNIU · NR RACHUNKU 82 1090 1506 0000 0000 5002 0244

L. dz. 266 / Pom-410/06

Toruń, 14.02. 2006 r.

odp. L. dz. 160
+ „Biuletynu”

Pan
prof.dr hab. Stefan Raszeja
80-244 Gdańsk

Szanowny Panie Profesorze !

Bardzo przepraszam za zwłokę w odpowiedzi na Pana list, która podyktowana była nadmiarem pracy.

W imieniu Pani profesor Elżbiety Zawackiej i Pani Doroty Zawackiej - Wakarecy, prezes Fundacji, dziękuję za ostatnie pożegnanie śp. Zygmunta Augusta Sikorskiego w imieniu Fundacji .

Koleżanka informowała mnie, że uregulowała już zobowiązania wobec Pana Profesora. Jeszcze raz dziękujemy.

Do listu dołączam pozdrowienia od Pani prof. Elżbiety Zawackiej i ostatni numer „Biuletynu” Fundacji.

Będziemy zobowiązani za utrzymywanie z Fundacją kontaktu.

Łączę pozdrowienia i wyrazy szacunku.

Z poważaniem

Elżbieta Skerska dokumentalistka

L. sh. 1644/Pom-419/08

Szanowny Panie Profesore! 12

Zgodnie z prośbą, przesyłamy, ze zbliznieniem pocztowym:

1. Wspomnienia żoł. Pom. Okr. A. S. prof. M. Hajzianowskiego
2. Stov. bibliograficzny komop. pom. 1939-1945, s. 6
3. Polityka germanizacyjna III Rzeszy. Łącząc serdecznie pozdrowienia

Z poważaniem
S. Skorska dokument.

Toruń 14. 10. 2008

FUNDACJA

Archiwum Pomorskie Armii Krajowej

ul. Wielkie Garbary 2, 87-100 Toruń

fax (0-56) 65-22-186

<http://www.um.torun.pl/~archAK>

e-mail: archAk@um.torun.pl, topak@poczta.onet.pl

Konto: WBK Oddział w Toruniu

10901506-4675-128-00-0



Pan

prof. Stefan Paszeja

ul. Grunwaldska 116 2/6

80-244 Gdańsk



FUNDACJA

GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ

ARCHIWUM I MUZEUM POMORSKIE ARMII KRAJOWEJ
ORAZ WOJSKOWEJ SŁUŻBY POLEK

13

Toruń, 13 VII 2009

Pan prof. Stefan Raszeja

80-244 Gdańsk

Szanowny Panie Profesorze !

Piszę dopiero teraz, ponieważ rozmowę z Panią Prezes mogłam przeprowadzić po Jej powrocie z zagranicy.

Wysłałam do Pana Edwina : prośbę o wyrażenie zgody na umieszczenie tablicy oraz inskrypcję. Prośba jest bez adresata, bowiem nie wiem do kogo ma być skierowana. Sądzę, że można ją dopisać. Przesyłam także dwa egzemplarze druków Fundacji – mogą się przydać oraz kserokopię pism, wysłanych Panu Edwinowi. Będę zobowiązana za dokonanie na nich ewentualnych poprawek.

Środowisko Pomorskie AK w Gdańsku funkcjonowało także jako filia Fundacji i jako taka może zostać rozwiązana. Taka jest opinia Pani Prezes. Panie Profesorze, bardzo dziękuję za serdeczne przyjęcie w Gdańsku.

Przesyłam dla wszystkich serdeczne pozdrowienia w imieniu pracowników Fundacji.

Z wyrazami szacunku i poważania

Elżbieta Skerska
Elżbieta Skerska- dokumentalistka

pismo - Filia Fundacji - Gdańsk

BIURO FUNDACJI • 87-100 TORUŃ

UL. PODMURNA 93

TEL. 0048 56 65 22 186

www.um.torun.pl/AK, www.zawacka.pl, fapak@wp.pl

KONTO:

82 1090 1506 0000 0000 5002 0244

KRS 00000 41692



FUNDACJA

GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ

ARCHIWUM I MUZEUM POMORSKIE ARMII KRAJOWEJ
ORAZ WOJSKOWEJ SŁUŻBY POLEK

14

Toruń, 16 IX 2009

Szanowny Panie Profesorze !

Przesyłam w załączeniu ostatni numer „Biuletynu” Fundacji, książkę o Śp. Pani Profesor oraz opinię Pani Prezes Fundacji w sprawie inskrypcji do przygotowywanych tablic pamiątkowych.

Kserokopię pisma wysyłam także Panu Edwinowi Kozłowskiemu. Na pewno napotykanie Panowie na wiele trudności z przygotowaniem uroczystości.

Jeżeli Fundacja mogłaby pomóc, to proszę o telefon lub pismo.

Łączę serdeczne pozdrowienia i wyrazy szacunku.

Z poważaniem

Elżbieta Skerska dokumentalistka

BIURO FUNDACJI • 87-100 TORUŃ
UL. PODMURNA 93
TEL. 0048 56 65 22 186

www.um.torun.pl/AK, www.zawacka.pl, fapak@wp.pl

KONTO:
82 1090 1506 0000 0000 5002 0244

KRS 00000 41692



FUNDACJA

GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ

ARCHIWUM I MUZEUM POMORSKIE ARMII KRAJOWEJ
ORAZ WOJSKOWEJ SŁUŻBY POLEK

15

Toruń, 15 X 2009

Szanowny Panie Profesorze !

Przesyłam w załączeniu zaproszenie na kolejną sesję organizowaną przez Fundację wraz z informacją umożliwiającą zamówienie noclegu.

Dołączyłam również, zgodnie z sugestią Pana Kozłowskiego, kilka biogramów, które zostały opublikowane w różnych częściach „Słownika biograficznego konspiracji pomorskiej 1939-1845”. Mogą być pomocne przy staraniach o tablice pamiątkowe.

Czy posiada Pan Profesor wszystkie części wspomnianego „Słownika”? Czy filia Fundacji została ostatecznie rozwiązana ?

Byłoby dobrze, gdyby udało się Panu przyjechać na sesję, bo moglibyśmy porozmawiać. Zaproszenie wysłałam także do Pana E.Kozłowskiego.

Łączę pozdrowienia i wyrazy szacunku.

Z poważaniem

Elżbieta Skerska
Elżbieta Skerska dokumentalistka

BIURO FUNDACJI • 87-100 TORUŃ
UL. PODMURNA 93
TEL. 0048 56 65 22 186

www.um.torun.pl/AK, www.zawacka.pl, fapak@wp.pl

KONTO:
82 1090 1506 0000 0000 5002 0244

KRS 00000 41692

Prof.dr hab. Stefan Raszeja

Gdańsk, dnia 19 listopada 2009 r.

80-244 G d a ń s k

Pani
Mgr Elżbieta Skierska
Fundacja Gen. E. Zawackiej
ul. Podmurna 93
87-100 T o r u ń

Droga Pani Elu !

W załączeniu przekazuję Pani kopię listu przesłanego do Ks. Arcybiskupa S. Głodzia w sprawie ewentualnego wsparcia naszej inicjatywy. Niestety do tej pory (prawie 2 miesiące) odpowiedzi nie otrzymałem. Spróbuję jeszcze wyjaśnić tę sprawę poprzez Ks. Profesora z Seminarium, który jest członkiem Komisji Etycznej AM, której przewodniczę. Pan Kozłowski wspomniał, że chciałaby Pani znać treść powyższego listu.

Łączę serdeczne pozdrowienia

W załączeniu :

1. kopia listu skierowanego do Ks. Arcybiskupa
2. kopia jednego z licznych listów-zaproszeń, które otrzymywałem dotąd od Ks. Arcybiskupa.

FUNDACJA
"Archiwum i Muzeum Pomorskie
Armii Krajowej oraz Wojskowej Służby Polek"
w Toruniu

Wpłynęło dnia: 28. 11. 2009

L. dz. 2009/Pan-410/09

Załączniki:

Referent:

80-244 Gdańsk

J.E. Ksiądz Arcybiskup Sławoj Leszek Głódź
Metropolita Gdański
ul. Biskupa Edmunda Nowickiego 1
80-330 Gdańsk-Oliwa

Jego Ekscelencjo !

W imieniu Środowiska Pomorskiego Świątowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej serdecznie dziękuję za dotychczasowe zapraszanie na spotkania modlitewne organizowane z okazji obchodów 70 rocznicy wybuchu II Wojny Światowej. Nasze środowisko – niestety coraz mniej liczne – wyraża wdzięczność za okazywaną przez Jego Ekszelencję aktywność w wielu obszarach pogłębiania patriotyzmu i bierze czynny udział we wszystkich inicjowanych przez Księdza Metropolitę spotkaniach a nasze poczty sztandarowe zawsze są przy tym obecne.

Jego Ekszelencja w swoich homiliach słusznie przypomina, że obowiązkiem całego społeczeństwa jest pamięć o wydarzeniach, które miały miejsce po napaści na Polskę w 1939 roku.

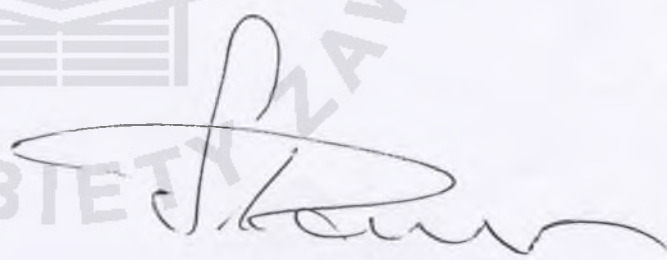
Środowisko Pomorskie Ś.Z.Ż.A.K. od wielu lat stara się dokumentować martyrologię społeczeństwa pomorskiego. Trzeba pamiętać, że tylko w ciągu pierwszych kilku miesięcy wojny na Pomorzu okupanci zamordowali od 40 do 50 tysięcy cywilów. To na pewno można zaszeregować do ludobójstwa. Celem tego masowego mordu było zniszczenie inteligencji pomorskiej, głównie nauczycieli i księży. Jednocześnie wysiedlono ponad 150 tysięcy mieszkańców, aby „zrobić miejsce” dla obywateli niemieckich z krajów bałtyckich (głównie Łotwy i Estonii). Są to liczby przerażające, chociaż nie w pełni tkwiące w świadomości obecnych mieszkańców Pomorza. Pomimo szczególnie nasilonego terroru i początkowo braku kontaktu z centralnymi organami Polski Podziemnej, Pomorzanie potrafili się zorganizować do walki z najeźdźcą (przykładem np. TOW „Gryf Pomorski”, a później Armia Krajowa).

Środowisko Pomorskie Ś.Z.Ż.A.K. dokonało już szeregu akcji upamiętniających bohaterów tamtych czasów. Z reguły pomagały nam w tym instytucje kościelne. Jedną z pierwszych tablic upamiętniających dowódcę oddziałów

partyzanckich Armii Krajowej w Borach Tucholskich, porucznika Alojzego Bruskiego, została umieszczona w kościele parafialnym w Dziemianach, inna z kolei – przypominająca bohaterskiego kapelana partyzantów kaszubskich i kociewskich, księdza Franciszka Wołoszyka – znalazła się w kościele parafialnym w Konarzynach.

Aktualnie staramy się o upamiętnienie licznej rzeszy kobiet walczących z okupantem na ziemi pomorskiej, w szczególności w szeregach Armii Krajowej i TOW Gryf Pomorski. Dysponujemy wieloma dowodami bohaterstwa tych kobiet. Pani generał Zawacka (słynna „cicho-ciemna”, która zmarła 10 stycznia bieżącego roku) jeszcze za życia przekazała nam swoją prośbę, by tu na Pomorzu Nadwiślańskim, a najlepiej w Gdańsku, upamiętnić w godnym miejscu te dzielne kobiety. W tej sytuacji Środowisko Pomorskie Ś.Z.Ż.A.K. działające wspólnie z Fundacją Generał Elżbiety Zawackiej w Toruniu, zwraca się do Jego Ekscelencji z prośbą o rozważenie przyjęcia protektoratu nad tą inicjatywą. Bylibyśmy wdzięczni i wielce zobowiązani wobec Księdza Arcybiskupa, gdyby zechciał zaproponować nam termin spotkania, na którym moglibyśmy przedstawić nasze zamiary dotyczące wyżej wspomnianej inicjatywy i wysłuchać światłej rady Jego Ekscelencji.

W imieniu kolegów ze Środowiska Pomorskiego Ś.Z.Ż.A.K.





+ SŁAWOJ LESZEK GŁÓDŹ
ARCYBISKUP
METROPOLITA GDAŃSKI

Gdańsk Oliwa, 18. 08. 2009 r.

Szanowny Panie Profesorze,

Zbliżają się dni września, które w historii naszej Ojczyzny i świata zapisały tak krwawą kartę. Przed nami wspomnienie i obchody 70 rocznicy wybuchu II Wojny Światowej.

Z tej okazji zapraszam Szanownych Państwa na transmitowaną przez TV Polonia, Mszę św. w intencji ofiar II Wojny Światowej, którą będę sprawował w niedzielę 30 sierpnia br. o godz. 11.00 w kościele pw. Św. Stanisława Biskupa i Męczennika w Gdańsku-Wrzeszczu (Al. Legionów 13). Proszę o obecność Pocztów Sztandarowych.

Patronować nam będą w tej modlitwie, Błogosławieni Kapłani Gdańscy – Męczennicy II Wojny Światowej, na czele z Ks. Bronisławem Komorowskim, pierwszym proboszczem tej Parafii.

Łączę serdeczne pozdrowienia w Panu,

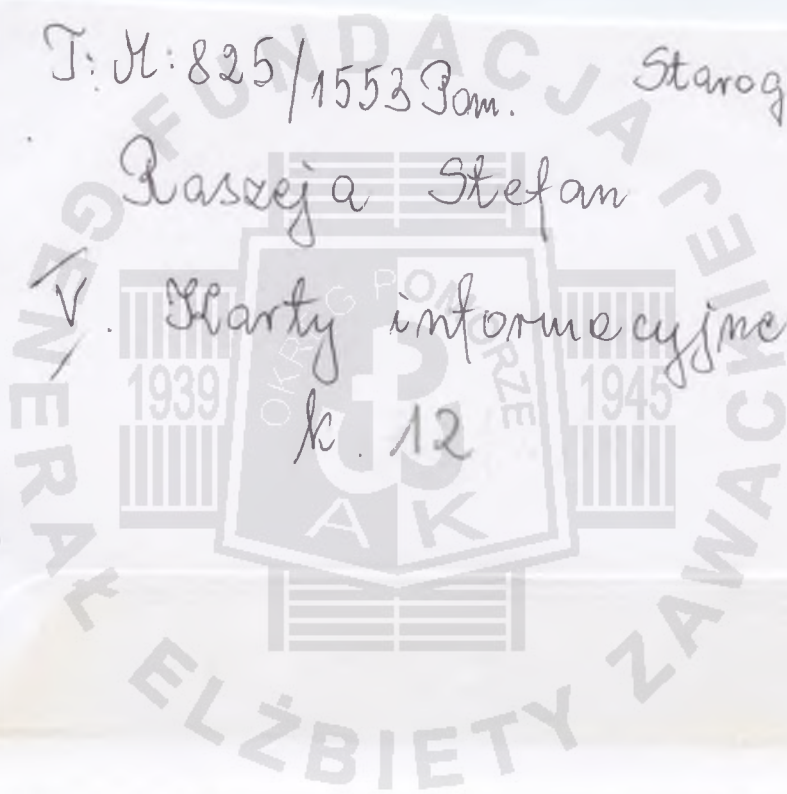
+ Sławoj Leszek Głódź
Arcybiskup
Metropolita Gdański

Szanowny Pan
Stefan Raszeja
Środowisko Pomorskie Światowego Związku
Żołnierzy Armii Krajowej
ul. Chlebnicka 36
80 – 830 G D A Ń S K

T: M: 825/1553 Pom. Starogard.

Raszeja Stefan

✓ Party informacyjne
k. 12



a

Starogard
grzyt 1

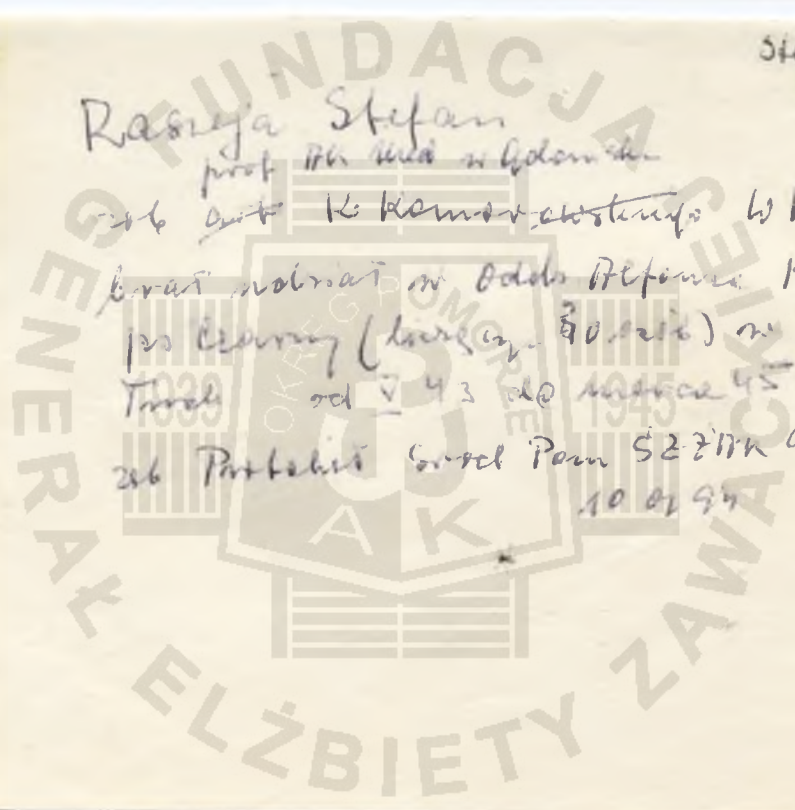
Raszyja Stefan
prof. dr hab. nauk w Gdanskim

26 kwiecień 1945
K. Kom. v. w. Starogard WPH

brat mój w Odd. Rezerw. Kierown.
123 Czerw. (długoz. 40.200) w Poznaniu

Trzeci od 7 43 do końca 45

26. Przekaz. S. w. Poln. 52-2114 Gdansk.
10.01.94



Starogard 2

prof. Ranyja Stefan

Rektor H M Główni

położeni z Starogardu

proszę o informacje o udziale Kobiet

wid. Ranyja Wanda

80-244 Główni Grom. urodz. 116 D m 6

K. Cichanowski str. 184

Standard 3

Rozryja Stefan p. per dr.

adres: Spis J. Szaferkiewicza por. 281

Symbol. P-52

adres: Gdansk,



Starogard

Kaszyca Stefan 1943 w smiętym
Komenda Powiatowa w Starogardzie
zorganizował grupę "Zawaczyje" w Starogardzie
Kaszyca w miejscu Kasparowa.

Cichańska, str. 609 (104)

Raszeja Stefan

Tczew

Gdyńska 5

ODW G. D → AK

Stefan Raszeja jako aktywny uczestnik walk partyzanckich wpierw w "Gryfie Pomorskim" a potem w Armii Krajowej potwierdza ścisłą współpracę obu organizacji mimo i niezależnie od sporów, które istniały na szczeblu dowódczym. Elementy tych nieporozumień wymagają nadal wyjaśnienia, lecz nie wolno zniżać się do prymitywnego poziomu pomówień tzw. "Zespołu do obrony etasu Gryfa Pomorskiego". Dobrze się stało, że będzie wreszcie przygotowane, zwłaszcza dla młodzieży, popularne źródło informacji o walkach Kociewia i Kaszub przeciw okupantom.

zob: Protokół z zebrania Środowiska Pomorskiego Okr. Gdańsk
(tekst w Archiwum)

Wsk. XW 198

Raszeja Stefan

Kościerzyna
UDW Gr. Pom. FAK

Należy do Środoliska Pomor-
skiego SŁ&AK w Golaniskach.

zob. m. in. protokoł z zebrania
Środoliska z 13.09.2007
(sprawa J. Gierewskiego i J. Dambal)
kierka - Filia Golanisk

28.XII'07

Raszejka Stefan

Inż. AK 7

zob: Protokół z zebrania Smolew.
Pom. AK w Gdańsku z 10.05.'01.
- kwestie problemowa

482. VII 101

a Paszeja Stefan

Tiszew 8
AK

zob: Pomerania, nr 12/2001 str. 53

48. XII 01

prof. Raszeja Stefan

Stożycowa 9
JOW Gr. P. → AK

Uczestnik zebrani Środowiska
Pom. FK Obr. Golejski;

zob: rozprawne protokoły z zebrania
nr 99 - 6.09.2002r.; nr 100 z 11.10.2002r.

Wł. 7.102

a Kassaja Stefan

Jesus 10
part.
D.W. pr. P-AK

zob. Protokół z zebrania
Smrod. Pom. i D. Dlugy Gdansk
z 18. 12. 2003r. (teska)

ak. XII'03

Raszeja Stefan

ps. "Jaguer", "Major"

Starogard Gł.
JOW Gryf Pom.
ADK

Zob. 1) relacja t. osob. M-793/1515

Drejski Alfons Stefan

2) Sikorski Z. A. "Jan Karimier Szewski -
dwa pomorskiego patrioty", Gdańsk 1996

str. VI 198

Raszeja Stefan

Stary gerd
JOW G.P. 120
AK

sob. Raszeja Gawel N 1028/1782 Pom.

1) - Izew

2. Maswak Matyometa

K: 699/1554 Pom. - Izew

AK x 113

Raszeja Stefan

ZESKANOWANE

